

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Młodzi w poważnym kryzysie. „Zetki” boją się dorosłości i wojny
 - Polityka na talerzu • Marszałek o Halowych Mistrzostwach Świata Kujawy i Pomorze 26 • Porwania rodzicielskie
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
20.03.2026

Nr 66 (16960)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Więźniowie
z regionu pomagają
bezdomnym
zwierzętom
str. 10

Minął tydzień
Parytety i inne
priorytety
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Toruń czeka na medale i rekordy!



Od dziś, przez trzy dni, Toruń jest areną
zmagania najlepszych lekkoatletów globu
- za sprawą Halowych Mistrzostw
Świata Kujawy Pomorze 2026 **str. 17**

**DOŁĄCZ
DO GRACZY
DRAPACZY**

**do zdrapania nawet
2 000 000 zł**

GRAJ W PUNKTACH

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Majka Jeżowska - specjalistka od piosenek dla dzieci	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją leczyć?	CZWARTEK ● Jak stalinowscy prokuratorzy wspierali bezpieczeństwo	PIĄTEK ● Drogi krajowe znaczone krwią pieszych
---	--	--	---	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Leszek Waligóra

STRASZENIE CZARNYM LUDEM

Każdego można przestraszyć opowieścią, o tym, czego nie zna. Ba, ludziom można nawet wmówić, żeby unikali słynnej trucizny, dwuwodorku tlenu. A że to pokretna nazwa wody... Najnowszy czarny lud od straszenia to ETS. A wiecie co to jest?

System handlu emisjami Unii Europejskiej kończy w tym roku 21 lat. I tak, 10 tysięcy firm w Europie płaci za emisję CO₂, ale tu pierwszy haczyk: ponad limit jaki im został przyznany. To znaczy, że jeśli emitują dużo więcej niż im wolno, to płacą. I limit ten z roku na rok maleje, bo celem systemu jest, aby firmy inwestowały w ograniczenie emisji dwutlenku węgla. A dlaczego akurat jego? Fakty: CO₂ jest niezbędny do życia, ale jego wzrost ponad pewien limit, powoduje drastyczne zmiany klimatyczne, ale także biologiczne. I ponad wszelką wątpliwość udowodnione, że za ten wzrost odpowiada człowiek, w ostatnich 200 latach.

I teraz najlepsze. Jak ktoś jest tak dobry, że limitu na emisję CO₂ nie wykorzystuje, to ten limit może sprzedawać - co Polska już robiła. A jeszcze lepsze jest to, że prawie wszystkie pieniądze, jak firmy płacą za przekroczenie limitu CO₂ trafiają do państwa, w którym działają. A więc: polskie elektrownie płacące kokosy za CO₂ płacają je... Polsce. Nie tej złej Unii Europejskiej, nie czarnemu ludowi i nie Niemcom. Polsce. Każdy rząd narzekający na to, że wysokie ceny energii to wina Unii - miał dzięki przepisom, na które sam się zgodził, więcej pieniędzy.

A teraz numer dwa. Te pieniądze miały służyć budowaniu energetyki bez dwutlenku węgla. I oczywiście można grzmieć, że nie trzeba, że to Chiny powinny się martwić. Sęk w tym, że Chiny się martwią. Są krajem o najszybszym tempie rozwoju zielonej energii - to tam stawia się najwięcej OZE, najszybciej, uwaga, rośnie powierzchnia lasów.

W Polsce do budżetu państwa, w ciągu ostatnich 10 lat, trafiło ponad 100 mld zł, przy czym tylko w 2023 roku to było blisko 25 mld. Na co te pieniądze miały iść? Na transformację. Ale... nie szły. Można było za te pieniądze zbudować elektrownię atomową - 20, 10 lat temu. Będzie za 10 lat. I dopiero wtedy będziemy mogli mówić o tanim prądzie. Dlatego Europa faktycznie coś z tym ETS będzie musiała zrobić, bo takie USA czy Chiny go nie mają. A Chiny biją USA o tyle, że przejęły się tym, że ropy, gazu i węgla po prostu nie można używać w nieskończoność. ©©

POGODA W REGIONIE

Piątek

9°C
6°C

Wiatr
płn.-wsch., 22 km/h
Ciśnienie
1021 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

10°C
-3°C

Niedziela

11°C
-1°C

Imieniny obchodzą dziś Aleksandra, Bogusław, Hipolit i Rafał

MINAŁ TYDZIEŃ

Parytety i inne priorytety

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl**W sobotę tydzień będzie, jak KO wybory partyjne w regionie naszym domknęła.**

Rada regionu KO zarząd regionu wybrała. Na jego czele - rzecz jasna! - senator Lenz stoi. W powszechnych wyborach, 8 marca przeprowadzonych, do roli szefa KO w regionie przecież wskazany został. Wraz z nim zarząd sam partyjny crème de la crème tworzy.

W rolach wiceszefów choćby wiceministropostowie Olaszewski i Szymański oraz europoseł Brejza występują. W zarządzie też wojewoda Szybel, wiceminister Karpiński, starosta Graczyk z powiatu toruńskiego oraz radny Gajewski z Torunia i sejmiku województwa zasiadają. No i przewodniczący Walkusz z Rady Miasta Torunia. Podobno ta rola w pisaniu listów do elektoratu przeskoczyć mu nie będzie.

Z toruńskiej Rady Miasta też radny Drajek pochodzi. Skarbnikiem został. Czyli partyjną kasę regionalną trzyma. Zapewne niemała. Jak na partię rządzącą przystało.

Przyznać należy, że bardzo konsekwentna KO jest. W kwestii kobiecej. W dwunastoosobowym zarządzie partyjnym w Toruniu - przypomnieć nie zaszkodzi - dwie panie zasiadają. W dwudziestoosobowych władzach wojewódzkich - trzy. W ostatnim szeregu. A tyle



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

A w sobotę uczestniczki i uczestnicy parkrunu drugą pięćsetkę tego toruńskiego biegowego wydarzenia otworzyli

o parytetach niegdyś perorowano.

A co konkurencja KO w Toruniu porabia? PiS także tu - jak w skali Polski całej - wojuje. Z jednej strony z KO, rzecz jasna. Czyli w praktyce - przede wszystkim z prezydentem Gulewskim. Priorytetów więcej jednak jest. Bo PiS też coraz większe baczenie na konkurencję na prawo od siebie mieć musi. Czyli na Konfederację jedną i drugą. Na dalszy wpływ wyborców do nich i tu pozwolić nie może.

Do spełnienia więc i w Toruniu misja jest. Podobna do tej, którą prezes Kaczyński kandydatowi Czarnkowi wyznaczył. No i w Toruniu Czarnek kolektywny występuje. W tej roli zwłaszcza radny Mól i radny Jakubaszek się spełniają.

Konfederacja mocno zaistnieć się stara. Różnych okazji ku temu szuka. Jak nie dramat w parku Glazja, to polityka parkingowa. W tym drugim temacie pewnie w Krakowie inspirację toruńscy ludzie Konfederacji znaleźli. Bo prezydent Miszański z tego królewskiego miasta, do KO należący, referendum się doczeka. W kwestii swego odwołania oczywiście.

A spore pretensje do niego właśnie w temacie parkingowym się pojawiły. Z kolei w Toruniu prezydent Gulewski sam, nieprzymuszany, pretekst dał. Bo konsultacje polityki parkingowej dotyczące tygodni temu kilka zarządził. Więc wizja rozszerzenia strefy z opłatami za postój już - w internecie głównie - postraszyć można. Choć na razie nie wiadomo, czy i kiedy się ona ziści. W temacie tym oczywiście i PiS nie odpuszcza. Na bycie gorszym od Konfederacji sobie pozwolić nie może. A Konfederacja od PiS-u. I tak ta zabawa się kręci.

Z Konfederacją to ciekawie być może. Bo przecież dwie siły w niej tkwią. W Toruniu też. Na czele jednej DJ Binek tu stoi. Czyli prezes Binkowski z Ruchu

Narodowego. A z drugiej prezes Kociorski z Nowej Nadziei. Czyli człowiek z partii posła Mentzena. Na razie do jednej bramki grają. Ale to się zmienić może. Oczywiście wtedy, gdy o obsadzie miejsca biorącego na liście w najbliższych wyborach do Sejmu decydować trzeba będzie.

A i o bracie posła Mentzena zapomnieć nie można. W ostatnich wyborach do Sejmu - i tego przypomnieć nie zaszkodzi - „jedynek” na liście Konfederacji w okręgu z Toruniem i okolicą dostał. Bo ta w wewnętrznym rozdaniu tu właśnie Nowej Nadziei przypadła. Tyle że brat posła Mentzena, już po wygranych praw wyborach, z tej „jedynek” zrezygnował. A wtedy - przypomnieć trzeba - ponoć w ramach spłaty jakiś zobowiązań. poseł Mentzen kumpłowi ją odpalił. Czyli posłowi Wiplerowi z Warszawy.

Tak przy okazji - kilka dni temu drugą rocznicę ostatniej wizyty w Toruniu tego politycznego spadochroniarza mieliśmy. A i w kolejnych wyborach i posłowi Wiplerowi gdzieś lądowisko z tzw. miejscem biorącym znaleźć trzeba będzie. Z kolei brat posła Mentzena chętny na wejście do Sejmu tym razem być może...

No, dobra - to tylko takie dywagacje na półtora roku przed konstytucyjnym terminem wyborów parlamentarnych. Jeśli by się ziścić miały, to... ciekawie będzie. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. DZIENNIK ZACHODNI/PPG ARCH

Hanka Bielicka bawiła całe pokolenie Polaków. Ze świecą szukać drugiej takiej artystki, która wystrzeliwała z siebie słowa z nieprawdopodobną prędkością. Charyzmatyczna, ga-datliwa, wcielenie przepióki.

Prywatnie była jednak całkiem inna. Hanka Bielicka wystąpiła w wielu filmach, m.in. w „Zakazanych piosenkach”, „Małżeństwie z rozsądku” czy „Panu Wołodyjowskim”, ale jej prawdziwym żywiołem była scena. Publiczność pokochała ją za postać temperamentnej Dziuni Pietrusińskiej w „Podwieczorku przy mikrofonie”.

Ponadto:

- Z padaczką można żyć i realizować swoje plany zawodowe i osobiste.
- Sasanki piękna ozdoba wiosennych rabat i skalniaków.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dorota Wellman, dziennikarka, prezenterka, producentka programów radiowych i telewizyjnych

”

Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Nie dałam się przeformatować. Jestem twardą babką

Puls str. 24

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

zaprasza na

KONCERTY WIELKOPOSTNE
prawykonanie

ORATORIUM PASYJNE GORZKIE ŻALE

CHEŁMNO | 28.03.26, g. 17:00 | Kościół Najświętszej Marii Panny

TORUŃ | 29.03.26, g. 17:00 | Kościół akademicki pw. św. Ducha

WSTĘP WOLNY

Wykonawcy:

Aleksandra Poniszowska — sopran

Agnieszka Bochenek-Osiecka — sopran

Milena Jozsko — alt

Izabella Kopiec — alt

Marek Anton — tenor

Bogusław Kowalski — tenor

Remigiusz Nowak — bas

Marcin Markowicz — skrzypce

Katarzyna Duda — skrzypce

Katarzyna Budnik — altówka

Marcin Zdunik — wiolonczela

Marianna Bednarska — wibrafon

Zespół Śpiewaków Miasta Katowice

Camerata Silesia — dyr. Anna Szostak

Muzycy Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej

Adam Banaszak — dyrygent

Artur Bocheński — wprowadzenie do koncertu

Program:

Johann Sebastian Bach — *Himmelskönig, sei willkommen* BWV 182 (opr. M. Zdunik)

Johann Sebastian Bach — *Actus tragicus* BWV 106 (*Gottes Zeit ist die allerbeste Zeit*) (opr. M. Zdunik)

Marcin Zdunik — *Oratorium Pasyjne. Gorzkie Żale* na dwa chóry, solistów i orkiestrę (2025 r. PRAWYKONANIE)

KUJAWY
POMORZE

proj. graf. J. Pawlicki / PNEUMA STUDIO

Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerzy:



Kto odpowie za śmierć na drodze?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Mieszkańcy Rogówka nie mają wątpliwości: nie doszłoby do tej tragedii, gdy na ich odcinku DK15 było przejście dla pieszych. Wnioskowali o nie przez 10 lat, a kolejni ludzie ginęli.

23 października ubiegłego roku 57-letni pan Robert wysiadł z autobusu na przystanku w Rogówku i został potrącony przez osobowe audi podczas przechodzenia na drugą stronę drogi. Autem kierowała 21-letnia kobieta. Próby reanimacji mężczyzny nie powiodły się. Pan Robert zmarł i stał się siódmą ofiarą śmiertelną tego odcinka krajowej „piętnastki” w ostatnich latach. 19 innych zostało tutaj rannych.

- Nie byłoby tych wszystkich tragedii, gdyby przy przystanku było przejście dla pieszych i chodnik - mówią od początku mieszkańcy. Oni, radni i władze gminy Lubicz przez lata prosili i wnioskowali do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o te rozwiązania. Bezskutecznie.

Śledztwo nadal trwa, zarzutów nie ma

W pierwszych komunikatach ze strony służb mowa była o tym, że pieszy przekraczał jezdnię „w miejscu niedozwolonym”. Ale gdzie niby w Rogówku jest to „miejsce dozwolone”, skoro najbliższe przejścia są w odległości około 3 kilometrów stąd?! I czy w sytuacji, gdy także na drodze krajowej brakuje przejścia w odległości 100 metrów od przystanku, pieszy nie ma prawa w sposób bezpieczny jednak tej drogi przekroczyć?

Obecnie, po pięciu miesiącach od tragedii, Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód nadal prowadzi śledztwo dotyczące październikowego wypadku „w sprawie”. To znaczy, że nikomu nie postawiła dotąd żadnych zarzutów. - Do prokuratury wpłynęła bardzo obszerna opinia kryminalistyczna dotycząca rekonstrukcji wypadku drogowego. Z uwagi na potrzebę jej przeanalizowania przez prokuratora referenta sprawy oraz zapoznania z jej treścią stron postępowania, w chwili obecnej nie udzielamy jeszcze informacji co do jej treści - mówi „Nowościom” pro-



26 października 2025 roku mieszkańcy protestowali przy drodze, domagając się przejścia dla pieszych

kurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Oczywiście, analizowany ma być nie tylko przebieg wypadku, ale i jego przyczyny. Czy może się według śledczych okazać, że to sam pan Robert przemierzający jezdnię poza przejściem dla pieszych przy-

czynił się do wypadku? Dziś prokuratura na to pytanie nie odpowiada.

Na pytanie „Nowości” o to, czy badana jest odpowiedzialność zarządcy drogi za niezapewnienie bezpieczeństwa (brak przejścia, chodnika etc.) rzeczniczka odpowiada jednak jasno: nie. - W tym kontekście

wypadek nie jest badany. Prokuraturę interesuje przede wszystkim zachowanie uczestników zdarzenia: kierującej samochodem 21-latkę i pieszego - mówi prokurator Oliver.

Zarządca jest odpowiedzialny

Tymczasem już choćby z 2005 roku pochodzą wyroki Sądu Najwyższego mówiące o tym, że „jeżeli z winy zarządcy drogi publicznej doszło na niej do niebezpiecznego wypadku, to ponosi on odpowiedzialność na zasadzie winy”. Jeżeli zarządca tego obowiązku nie dopełnił, to poszkodowany może domagać się odszkodowania i zadośćuczynienia. Na swojej stronie internetowej GDDKiA podaje też takie informacje: „Zarządca drogi jest odpowiedzialny m.in. za jej stan techniczny, utrzymanie i ewentualną przebudowę oraz rozbudowę”.

Czy odpowiedzialność zarządcy drogi nie dotyczy sytuacji podobnej do Rogówka, w którym zapewnienie bezpieczeństwa było konieczne od wielu lat? Czy brak chodnika przy ruchliwej krajówce i przejścia dla pieszych przy przy-

stanku lub w jego okolicy nie jest narażaniem zdrowia i życia? Takie pytania od razu w tej sprawie się pojawiają.

Po październikowej tragedii mieszkańcy Rogówka protestowali przy drodze; wielu wzięło też udział w programie TVN „Uwaga”. Po tym dramacie też czwórka radnych skierowała do GDDKiA nowy wniosek. Tym razem dotyczący budowy chodnika przy DK 15 na odcinku od ulicy Spółdzielczej w Grębocinie do szkoły w Gronowie. O poprawę bezpieczeństwa zaapelował też zarząd Metropolii Toruńskiej. Sam wójt gminy Lubicz mógł już tylko po raz kolejny apelować i przypominać, że GDDKiA od dawna posiada gotowy plan przebudowy drogi, a gmina wybudowała 200 metrów chodnika oraz peron przystankowy przy pasie w kierunku Olsztyna.

Odpowiedź GDDKiA pojawiła się zimą br. W największym skrócie: w planie jest ok. 140 m chodnika po prawej stronie DK15 oraz niecałe 1,3 km traktu po stronie lewej, którego pierwszy odcinek wybudowała gmina. W planach znalazło się też przejście dla pieszych.

©@

Za kraty za złamanie dożywotniego zakazu kierowania

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Ten kierowca wpadł w ręce policji i w Sądzie Rejonowym w Toruniu nie pomogli mu żadne tłumaczenia o „wyższej konieczności”.

W przeszłości siedział w więzieniu za jazdę po alkoholu, miał dożywotni zakaz kierowania, a mimo wszystko siadł za kierownicą. Skazany został na bezwzględne więzienie.

Pan J.C. na łaskawość Sądu Rejonowego w Toruniu nie mógł już liczyć. Gdzieś jednak istnieją granice lekceważenia prawa i naigrzywania się z sądowych zakazów. A na tym kierowcy ciążył od roku 2020 już orzeczony prawomocnie dożywotni zakaz kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi.

Dlaczego? Bo w przeszłości solidnie sobie na niego zapracował. W latach 2021-2022 mężczyzna odsiadywał wyrok za jazdę po alkoholu i to w recydywie (czyli: nie pierwszy raz). Wyrok wydany został w 2019 roku, ale - jak widać - za kraty panu S. się nie spieszyło. Miał wspomniany dożywotni zakaz oraz odebrane prawo jazdy. Wniosków z tego nie wyciągnął...

W sądzie tłumaczył, że jechał tylko po drzewo dla starych rodziców

Kierowca J.C. z taką właśnie przeszłością wpadł w ręce policji, gdy kierował samochodem. To był 8 września 2024 roku. Niedawno doczekał się wyroku, który 16 marca opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczony jako nieprawomocny.

- Winny łamania zakazu sądowego i to w warunkach recydywy - uznał Sąd Rejonowy w Toruniu.

I oskarżonemu nie pomogły przed obliczem Temidy żadne kajania i tłumaczenia, choć tłumaczył się gęsto. Bo do winy się przyznał, ale bronił tzw. wyższą koniecznością.

Pan C. twierdził, że jechał „tylko po drzewo do sąsiada”, konieczne do ogrzania domu jego starszych już wiekiem i schorowanych rodziców. Jechał na krótkim dystansie, drogą mało uczęszczaną.

Mężczyzna skazany został na osiem miesięcy bezwzględnego więzienia oraz zapłatę pięciu tysięcy złotych na cel społeczny.

Mieszka sam z rodzicami, nie miałby kogo poprosić o pomoc.

A drzewo na początku września miało być niezbędne dla ogrzania domu. Wózkiem, dla przykładu, nie mogłoby tego opału przewieźć, bo cierpi na zakrzepicę. A tak w ogóle to wie, że ma zakaz kierowania i samochodem naprawdę nie jeździ...

- Oskarżony stwierdził, że żałuje swojego postępków, ale z ważnego powodu wsiał za kierownicę - odnotował w aktach sprawy sąd. Odnotował, ale żalem tym się nie wzruszył.

Kara mogła być jedna - więzienie

- Wina J. C. nie budzi żadnych wątpliwości i została udowodniona w całości. Prowadził on bowiem samochód po dro-

dze publicznej w dniu, w którym obowiązywał orzeczony względem niego dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów - orzekła sędzia Angelika Kurkiewicz.

Uzasadniając wyrok wskazała, że przy wymiarze kary sąd kierował się nie tylko celami zapobiegawczymi i wychowawczymi w stosunku do oskarżonego, ale także potrzebami w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa. „Oskarżony J. C. to bowiem osoba dorosła, która rozumiała znaczenie czynu i mogła pokierować swoim postępowaniem” - podkreśliła sędzia.

Mężczyzna skazany został na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia oraz zapłatę 5.000 zł na cel społeczny.

Dodajmy, że formalnie kierowca skazany został za złama-

nie art. 244 Kodeksu karnego. („Niestosowanie się do orzeczonych środków karnych”). Mówi on, że „kto nie stosuje się do orzeczonego przez sąd zakazu (...) podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Recydywa zaostreza karę

Popelnienie tego przestępstwa w warunkach recydywy, tak jak to było w przypadku pana J.C., dodatkowo karę zaostreza. Toruński wyrok zatem wcale za surowy uznany być nie musi. Cała historia musi być jednak przestrogą dla innych łamiących sądowe zakazy: grozi za to bezwzględne więzienie.

Niestety, policyjne statystyki pokazują, że nie wszystkich to odstrasza.

©@

REKLAMA

0011493103

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

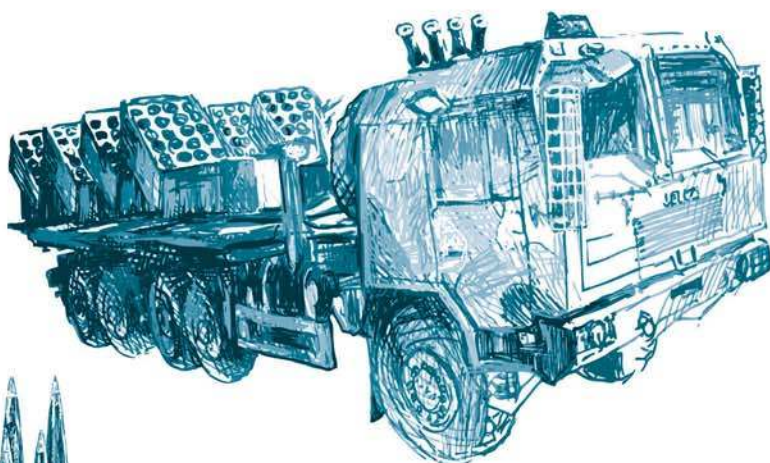


Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM **POLSKA ZBROJNA** | **SAFE TO** SZANSA NASZEGO ROZWOJU



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH



Dom dla niewidzialnych dzieci

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Coraz bliżej pomysłu na budowę ośrodka wsparcia dla osób z autyzmem w Toruniu. Samorząd województwa przyznał fundusze na tę inwestycję.

Przypomnijmy, że ma to być dom dla dorosłych „niewidzialnych dzieci”. To osoby będące w spektrum autyzmu, z innymi zaburzeniami czy schorzeniami. Są niewidzialne, czyli nieuwzględniane przez państwowy system opieki. Opiekują się nimi rodzice. Tyle że kiedyś ich zabraknie...

Chcąc zabezpieczyć przyszłość swoich „niewidzialnych” dzieci, wyszli z inicjatywą budowy dla nich domu, w którym znajdą stałą opiekę. Ma powstać w Toruniu, przy ulicy Skłodowskiej-Curie 84b. To będzie pierwsza w województwie kujawsko-pomorskim placówka dla dorosłych „niewidzialnych dzieci”.

Za tą inicjatywą stoi AUTYZM POLSKA Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. Zajmuje się ona młodzieżą i do-

rosłymi po wyjściu z systemu edukacji - to osoby w spektrum autyzmu, z tzw. głębokim autyzmem, niepełnosprawnością intelektualną i innymi sprzężonymi niepełnosprawnościami.

Na czele fundacji stoi Małgorzata Mendelevska, która z mężem opiekuje 46-letnią córką Pauliną, osobą z „głębokim autyzmem” i niepełnosprawnością intelektualną, całkowicie niezdolnej do samodzielnej egzystencji.

Jest nieruchomości, są fundusze unijne

Od blisko dwóch lat fundacja dysponuje nieruchomością przy ulicy Skłodowskiej-Curie 84b, na której ma stanąć dom, formalnie nazywający się Ośrodkiem Wsparcia dla Osób z Autyzmem. Została udostępniona przez samorząd Torunia. Wydzierżawiono ją jej w trybie bezprzetargowym. Od dawna gotowy jest już projekt architektoniczno-inwestycyjny siedziby ośrodka.

Najważniejszym celem fundacji było i jest oczywiście zapewnienie finansowania dla budowy domu. Koszt inwestycji w większości ma zostać po-



Tak ma wyglądać Ośrodek Wsparcia dla Osób z Autyzmem przy ulicy Skłodowskiej-Curie 84b

kryte ze środków Unii Europejskiej. I takie na początku marca zostało przyznane przez Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Projekt pod nazwą „Budowa i kompleksowe wyposażenie dziennego ośrodka wsparcia dla osób w spektrum autyzmu i osób z innymi niepełnosprawnościami” uzyskał dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. W najbliższych tygodniach powinna zostać podpisana umowa.

Koszt realizacji wspomnianego projektu został oszacowany na około 17 milionów złotych. Z FE dKiP fundacja otrzyma 10 mln zł. Może też liczyć na wsparcie z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży. Musi również zabezpieczyć tzw. wkład własny do inwestycji.

Fundusze w ramach wkładu własnego fundacja zbierała podczas wielu wydarzeń, które prezentowaliśmy w „Nowościach”.

Była to choćby akcja „Artyści - Autystom”, czyli cykl kon-

certów, z których dochód był przeznaczany na budowę domu. Na ten cel trafiały także pieniądze uzyskane z licytacji obrazów. Inicjatywę fundacji wsparło wiele osób dobrej woli - choćby społeczność Szkoły Podstawowej w Łysomicach - i instytucji.

Wspierają znane osoby

Ogromnie się cieszymy z uzyskanych funduszy unijnych i dziękujemy za nie. To ogromna szansa na stworzenie miejsca realnej pomocy dla dzieci i ich rodzin. Niestety, bez zebrania wkładu własnego budowa ośrodka nie będzie mogła się rozpocząć. Środki nadal zbieramy. Rodzice wykonali już ogromną pracę, by doprowadzić projekt do tego etapu, jednak są granice ludzkich możliwości. Doświadczenie pokazuje też, że apele samych rodziców mają ograniczony zasięg. Dlatego tak bardzo potrzebujemy głosu osób znanych i rozpoznawalnych, które pomogą nagłośnić tę sprawę i poruszyć serca ludzi - mówi Małgorzata Mendelevska, prezes AUTYZM POLSKA Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym.

Do grona ambasadorów fundacji promujących inicjatywę budowę domu dołączyli już - między innymi - Tomasz Organek, Katarzyna Żak, Adam Nowak, Asia Czajkowska, Bogdan Hołownia oraz Katarzyna Jaroszyńska. Poszukiwane są kolejne osoby - z różnych sfer życia: sportu, biznesu, nauki.

Każde kolejne wsparcie znanej osoby znacząco zwiększa zasięg zbiórki i realnie przybliża nas do celu - podkreśla Małgorzata Mendelevska.

Sprawa budowy ośrodka będzie również nagłośniona w ogólnopolskich mediach. Materiał o toruńskiej inicjatywie zostanie wkrótce zaprezentowany w magazynie „Uwaga” telewizji TVN. Przedstawi ją także TVP.

Wierzymy, że przy wsparciu mediów oraz ludzi dobrej woli uda się dotrzeć do szerokiego grona odbiorców i zebrać środki potrzebne do rozpoczęcia budowy ośrodka - dodaje Małgorzata Mendelevska.

Budowa ośrodka przy Skłodowskiej-Curie 84b powinna się rozpocząć w połowie obecnego roku. ©©

31 marca na XII Forum Seniora widzimy się w Bydgoszczy

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Zostały już ostatnie miejsca na liście rezerwowej. Kto dostał zaproszenie, niech jak najszybciej potwierdzi swój udział. Uchylamy rąbka tajemnicy o czym będą mówić nasi prelegenci.

XII Forum Seniora „Gazety Pomorskiej”, „Expressu Bydgoskiego” i „Nowości Dziennika Toruńskiego” odbędzie się w

Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym przy ul. Gdańskiej 187. W Forum weźmie udział 500 seniorów z Kujawsko-Pomorskiego. Udział jest bezpłatny. Zostały ostatnie miejsca na liście rezerwowej, zachęcamy do zapisu przez formularz na stronie nowosci.com.pl/forum-seniora lub telefonicznie pod nr 512 213 596.

Samo zgłoszenie przez formularz online lub telefon nie jest jednoznaczne z zapisem na listę uczestników. Osoby, które już

otrzymały papierowe zaproszenie, prosimy potwierdzenie obecności przez formularz online zawarty w zaproszeniu.

Tradycyjnie zaprosiliśmy znakomitych prelegentów. „Koperta życia i bezpieczeństwa” z prelekcją pod takim tytułem wystąpi Mirosława Kowalkowska, ekspert ds. finansów z Przemysłu Finansów. - Moim celem jest byśmy nie bali się rozmawiać o tym, jak rozporządzić swoim majątkiem, gdy nas już nie będzie. Testament

powinniśmy napisać wtedy, gdy jesteśmy zdrowi i świadomi tego, co czynimy. Bardzo istotne są również pełnomocnictwa - zarówno w bankach, jak i w przychodniach lekarskich - mówi Mirosława Kowalkowska.

Psycholog Magdalena Tucholska opowie o roli sprawczości w wieku późnej dorosłości, czyli tym, czym ona jest i jak może przejawiać się w codziennym życiu. Przyjrzymy się, dlaczego poczucie wpływu staje się szczególnie ważne w tym etapie

życia oraz jak wiąże się z dobrostanem, poczuciem sensu i jakością życia. Pokażę też jak można wzmacniać sprawczość na co dzień, aby pełniej korzystać z życia i mieć większe poczucie wpływu na to, co się w nim dzieje - zaznacza Magdalena Tucholska.

O zdrowym odżywianiu seniora opowie Aleksandra Lewandowska, członek zarządu Fundacji Pro Omnis. - Jednym z najczęściej pomijanych problemów zdrowotnych seniorów jest

niedożywienie, które nie zawsze oznacza głód, ale często wynika z samotności, choroby czy braku siły do przygotowania posiłku. Jego skutki mogą być bardzo poważne - od pogorszenia zdrowia i utraty sprawności po częstsze hospitalizacje. Moja prezentacja niesie inspirujące przesłanie: pokolenie 60+ ma ogromny potencjał społeczny. Seniorzy mogą wspierać innych seniorów poprzez wolontariat, pomoc sąsiedzką i budowanie lokalnych sieci wsparcia - słyszymy. ©©

REKLAMA

ORGANIZATOR



PARTNER STRATEGICZNY



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Q604895380A

PARTNERZY GŁÓWNI



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



TVP info_

Rozmowy o przebudowie Olsztyńskiej

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

- Przez cały okres przebudowy Olsztyńska będzie przejezdna - takie zapewnienie pojawiło się zaraz na wstępie spotkania poświęconego tej inwestycji.

Na spotkanie w Szkole Podstawowej nr 35 przybyło sporo mieszkańców Bielaw i Grębocina. Dotyczyło głównie ulicy tej części Torunia. Przypomnijmy, że formalnie przebudowa ulicy Olsztyńskiej trwa od końca października ub.r. Zakończyć się ma po 30 miesiącach od tego terminu, czyli wiosną 2028 roku. Roboty w terenie rozpoczęły się 10 lutego.

Wartą około 112 mln zł inwestycję na zlecenie Miejskiego Zarządu Dróg realizuje konsorcjum firm Balzola Polska i Lantania. Olsztyńska zostanie przebudowana na blisko dwukilometrowym odcinku między ulicą Czekoladową a granicą miasta. Zamiast jednej, będzie miała dwie dwupasmowe jezdnie. Nad przejazdem kolejowym stanie dziewięcioprzęsłowy wiadukt o długości ponad 200 metrów. U zbiegu

Olsztyńskiej z ulicą Ceramiczną powstanie rondo turbinowe.

Harmonogram przebudowy

Podczas spotkania przedstawiciele miasta i wykonawcy zaprezentowali stan i harmonogram robót oraz utrudnienia, które pojawią się w czasie przebudowy. Obecnie trwa przygotowanie terenu pod inwestycję i badanie gruntu. Nie powoduje to utrudnień w ruchu. Nie powinno ich być także od kwietnia, gdy rozpocznie się pierwszy etap inwestycji, czyli przebudowa tzw. kolizji i budowa uzbrojenia podziemnego.

Początek etapu drugiego planowany jest na czerwiec lub lipiec. Wówczas rozpocznie się budowa części zachodniej wiaduktu nad przejazdem kolejowym i nowego przebiegu ulicy Wapiennej oraz prace drogowe w rejonie ulic Budowlanych, Przelot i Czekoladowej. Najwięcej do zrobienia będzie w trzecim etapie. Ma się rozpocząć w II/III kwartale 2027 roku. Wówczas ruch zostanie przeniesiony na nową jezdnię Olsztyńskiej - także na jej fragment biegnącym wspomnianym wiaduktem. To pozwoli na rozpo-



Spotkanie w sprawie przebudowy ulicy Olsztyńskiej odbyło się w Szkole Podstawowej nr 35 na Bielawach

częcie przebudowy „starej” jezdni i budowy drugiej części wiaduktu. Wówczas trzeba się będzie liczyć z „punktowymi” utrudnieniami w przejeździe Olsztyńską.

Uwagi od mieszkańców

Do tych propozycji mieszkańcy mogli zgłosić swoje uwagi. Pytań o przebudowę Olsztyńskiej mieli wiele, nie tylko o przebieg inwestycji, ale o układ drogowy w tej części

Torunia po jej wykonaniu. - Dlaczego nie pomyślano o połączeniu ulic Równinnej i Wapiennej? To by odciążało Olsztyńską - wskazywał jeden z zebranych i dostał za tę propozycję oklaski.

- Pomysłów jest wiele, ale możliwości finansowe mamy ograniczone. Sama ulica Wapienna wymaga dużych nakładów - odpowiadał Ireneusz Makowski, dyrektor MZD.

Osoby mieszkające przy ulicy Chrzanowskiego i w jej

pobliżu wyraziły obawy dotyczące wspomnianego zalecanego objazdu. Pojawił się apel o wprowadzenie zakazu poruszania się nią pojazdów ważących powyżej 3,5 tony.

Dyrektor Makowski zapowiedział, że obserwowana będzie sytuacja na ulicy Chrzanowskiego. Wprowadzenie zakazu będzie jednak trudne, bo w pobliżu jest wiele siedzib firm obsługujących lub obsługiwanych przez transport powyżej 3,5 tony. Pojawiła się zapowiedź uzupełnienia ubytków na i przy przejeździe kolejowym na ulicy Zakątek.

Na problemy z tirami wskazywali także mieszkańcy ulicy Przelot. Jeżdżą nią w pobliżu skrzyżowania z Olsztyńską, mimo ustawienia tam szukan. Problem ma zostać przedstawiony policji. Docelowym rozwiązaniem będzie budowa równoległej ulicy Nowy Przelot. Ma ona połączyć rondo, które powstanie u zbiegu ulic Olsztyńskiej i Ceramicznej, z Szosą Lubicką. Do realizacji w pierwszej kolejności planowany jest odcinek Nowego Przelotu między rondem a ulicą Ciekawą. Kiedy powstanie?

- Po zakończeniu przebudowy Olsztyńskiej - zapowiedział wiceprezydent Torunia Rafał Pietrucień. Wtedy też przebudowana będzie ulica Czekoladowa.

Były również pytania o utrudnienia w wyjeździe z posesji przy Olsztyńskiej oraz roboty wykonywane w nocy i w weekendy. - Będziemy pracować także w weekendy i w nocy, zwłaszcza przy okazji robót dotyczących ruchu pociągów. Z tygodniowym wyprzedzeniem będziemy informować o uciążliwościach - mówił Łukasz Daab z firmy Balzola Polska.

Wyjaśniał on także, że wiadukt, który powstanie nad przejazdem kolejowym, będzie miał 7 metrów wysokości. Z jednej strony będzie się wznosić w rejonie ulicy Suwalskiej, z drugiej - ulicy Przelot.

Czy będzie na Olsztyńskiej tzw. zielona fala? Padła zapowiedź, że miasto rozpoczyna wdrażanie Inteligentnego Systemu Transportowego. Dzięki niemu ma dążyć do programowania sygnalizacji świetlnej tak, by - także na Olsztyńskiej - uzyskać zieloną falę.

©@

REKLAMA

0011491678

EKOPRAL

PRALNIA CHEMICZNA PRALNIA WODNA

87-100 Toruń, Szumana 7
Czynne: pon.-pt. 7⁰⁰-20⁰⁰ sob. 7⁰⁰-15⁰⁰
788 938 737

Twoje ubrania polecają Ekopral

DUO PROMOCJA

20%

Korzystaj z rabatu 20% na inne usługi.

*Rabat 20% dotyczy usługi prania lub czyszczenia: garniturów, garsonek i marynarek, żakietów, sukienek, sukien, sukien ślubnych i wieczorowych, kurtek, płaszczy, futer, skór i kozuchów, tóg, ornatów i mundurów, kołder i poduszek, firan i zaston, koców i dywanów.

26⁹⁹ zł

Pierz odzież w jednej cenie po 26,99 zł. Oszczędzasz do 50%.

*Pranie lub czyszczenie po 26,99 zł. za 1 sztukę odzieży dotyczy: spodni, spódnic, spódnic plisowanej, topu i bluzki, swetra i polaru, bluzy i pulowera, pareo i bolerka.

APRETURA, IMPREGNACJA, antyMOLE, antyROZTOCZA, antyZAPACH, OZONOWANIE, DEZYNFEKCJA, KROCHMAL, PRASOWANIE, USŁUGI KRAWIECKIE.

Usługa pralnicza na telefon
HAŁO EKOPRAL: odbiór i dowóz usług bezpośrednio do Klienta

Czyszczanie chemiczne

Pranie wodne i maglowanie

Pranie i prasowanie koszul po 13,99 zł/szt. (min 10 szt.)

Czyszczanie dywanów

Znajdź nas na
facebook
www.ekopral.eu

OFERTA PROMOCYJNA WAŻNA DO 30.09.2026 KUPONY DO REALIZACJI TYLKO W PRALNI NA SZUMANA 7.

NO 03.2026

KUPON 26,99zł

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 26,99zł

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 26,99zł

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 20%

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 20%

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 20%

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 20%

9202*60*05 30.09.2026

NO 03.2026

KUPON 20%

9202*60*05 30.09.2026

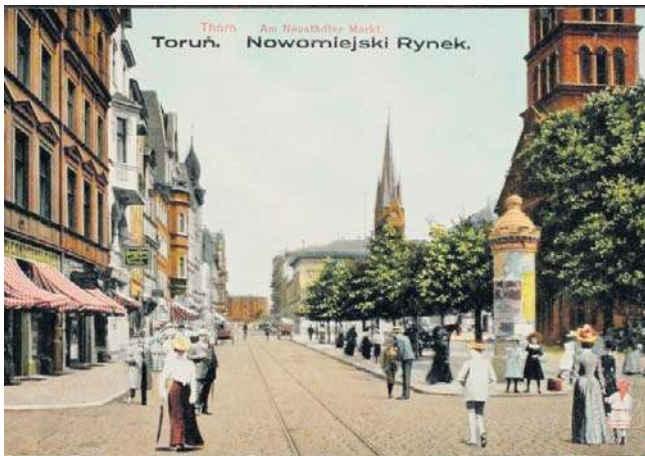
Nasze okno na dawny Toruń, kończy już dwadzieścia lat!

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa kończy 20 lat. Przyjście urodzinowe w formie konferencji wyprawiono jej w czwartek w Bibliotece Głównej UMK.

Zanim KPBC powstała, dostęp do regionalnych archiwaliów, w tym czasopism, ksiąg adresowych, pocztówek i zdjęć, a także książek, map i innych niezwykle ciekawych dokumentów był dość ograniczony.

Trzeba ich było szukać w archiwach oraz bibliotekach tradycyjnych, naturalnie w godzinach ich pracy. Biblioteki cyfrowe zmieniły wszystko. Aby sięgnąć do ich zasobów wystarczy mieć komputer czy inne urządzenie podłączone do internetu. Są dostępne przez 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, praktycznie z każdego zakątka świata. Skarby różnych tradycyjnych bibliotek zebrane są w jednym miejscu, skorzystać z nich może każdy, na przykład szukając informa-



Wśród dokumentów udostępnionych przez KPBC jest też pokaźna kolekcja pocztówek i zdjęć z Torunia i okolic

cji o swoich przodkach - gdzie mieszkali, pracowali, w co się angażowali... Ileż niezwykle ciekawych historii udało się skompletować i opowiedzieć dzięki temu, że biblioteczne skarby, via internet, trafiły pod strzechy!

- Chcieliśmy, żeby ta konferencja była okazją do spotkania się i wymiany doświadczeń między bibliotekarzami zajmującymi się digitalizacją - mówi dr Milena Śliwińska, dyrektor

Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. - Mamy gości z całej Polski, co jest bardzo ważne, bo teraz szereg bibliotek cyfrowych obchodzi swoje jubileusze. Skupiliśmy się na trzech elementach: prawach autorskich, bo to zawsze jest wyzwaniem dla bibliotekarzy. Na tym, jak pozyskiwać fundusze na działania i na wstępie społecznym, czyli jak takie inicjatywy jak KPBC mogą zintegrować

społeczeństwo i w nim oddziaływać.

Jaką KPBC i inne biblioteki cyfrowe mają moc oddziaływania doskonale wiemy. Z ich doświadczeń korzystamy non stop. Z dużą ciekawością przyszłuchaliśmy się więc dyskusji bibliotekarzy na temat różnych ich przygód i doświadczeń z tym związanych. Z tego spotkania wyszliśmy z zacięciem na kolejną niezwykłą historię do opisania na łamach gazety z nadzieją, że Czytelnicy pomogą w rozwikłaniu tajemnicy sprzed 80 lat.

Ciąg dalszy zatem niebawem nastąpi. Tymczasem wszystkim zaangażowanym w powstanie i rozbudowę Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej bardzo dziękujemy za ich pracę. Mamy również nadzieję, że kiedyś uda się doprowadzić, że do KPBC trafią również „Nowości”, a przynajmniej wydania z pierwszych lat istnienia gazety. Toruń wtedy bardzo się zmieniał, a nasza gazeta była najbogatszym źródłem informacji na ten temat. ©©

„Piękna i Bestia” z okazji Światowego Dnia Zespołu Downa w Toruniu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

21 marca przypada Światowy Dzień Zespołu Downa. W tym roku w Toruniu obchody przyjmą wyjątkowo artystyczną formę. W Zespole Szkół Muzycznych odbędzie się spektakl.

Światowy Dzień Zespołu Downa obchodzony jest corocznie 21 marca nieprzypadkowo. Data ta symbolicznie odnosi się do obecności trzeciego chromosomu w 21. parze, co powoduje występowanie zespołu Downa.

Symbolem tego dnia są kolorowe, niedopasowane skarpetki. Zakłada się je na znak różnorodności, odmienności i solidarności. To prosty, ale wymowny gest, który każdego roku jednocy ludzi na całym świecie, co widać choćby w mediach społecznościowych. Tego dnia zdjęć z dwukolorowymi skarpetkami nie brakuje.

W Toruniu tegoroczne obchody przyjmą wyjątkową formę. W sobotę, 21 marca o go-

dzinie 13.00, w Sali Koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych zaprezentowany zostanie spektakl „Piękna i Bestia” w wykonaniu teatru „Czy TAK, czy NIE?”.

Nie będzie to jednak klasyczna adaptacja znanej baśni. Twórcy postawili na formę opartą na ekspresji ciała, ruchu i emocji, ograniczając słowo do minimum. „Piękna i Bestia” w tej interpretacji to historia znacznie bardziej refleksyjna niż baśniowy pierwowzór. Pojawiają się pytania o naturę człowieka, o granice dobra i zła oraz o to, co kryje się pod powierzchnią naszych emocji. Za organizacją wydarzenia stoi Fundacja Dorotkowo. Toruńska organizacja od lat wspiera osoby z zespołem Downa oraz ich rodziny.

Spektakl „Piękna i Bestia” to propozycja dla wszystkich - dzieci, młodzieży i dorosłych. Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny, jednak liczba miejsc jest ograniczona i obowiązuje wcześniejsza rezerwacja pod nr tel. 889-850-626 lub mailowo: ckw@ckw.edu.pl. ©©

Jest kara za porwanie, uwięzienie i bicie ofiary

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Garaż w Małej Nieszawce był dziuplą handlarzy samochodów. Stał się też miejscem kaźni porwanego mężczyzny. Sąd ogłosił wyrok dla głównego sprawcy i jego narzeczonej. Pójdą do więzienia.

O tej szokującej sprawie pisaliśmy w „Nowościach” dokładnie rok temu - gdy ruszał proces w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Wszystko działo się na tle porachunków w środowisku handlarzy samochodów. Swoją dziuplę i warsztat mieli w garażu w Małej Nieszawce.

O porwanie praktycznie „z ulicy” młodego mężczyzny, uwięzienie go w tym garażu, brutalne bicie i kopanie prokuratura oskarżyła cztery osoby: recydywistę Marcina C., jego kompana z wcześniejszego rozboju Michała W. i jego byłą narzeczoną Marię P. oraz Oleksia K. rodem z Ukrainy.

Proces prowadzony przez sędzię Hannę Konrad wykazał jednak, że wina nie rozkładała się między oskarżonych po równo. W ogłoszonym teraz wyroku całkowicie uniewinniony został jeden z Polaków, a Ukraińca - częściowo. Za win-

nych uznano i skazano na więzienie Marcina C. i jego byłą partnerkę, która była podgaczką i pomocnicą.

Pięć lat więzienia dla Marcina C.

Młody mężczyzna porwany został w Sławkowie (gmina Chelmża) 25 lutego 2024 roku. Jak ustalono, to Marcin C. bezpośrednio zagroził mu bronią palną i zmusił do wejścia do samochodu. Sąd zawiózł swoją ofiarę do Małej Nieszawki pod Toruniem.

Tutaj, w garażu, skrupował mężczyźnie ręce i nogi. Potem bił go i kopał po głowie i całym ciele. Do tego - groził, że zabije. Złamał mu nos, uszkodził zęby, spowodował inne obrażenia. Zniszczył mu też telefon i zegarek - uderzając w niego siekierą.

Jak ustalono w procesie, to Marcin C. przywłaszczył sobie trzy Jaguary i czwarty samochód marki Subaru. Łącznie warte były 58 tys. zł, więc nie było to żadne nowe sztuki.

Dzień wcześniej natomiast, też w Małej Nieszawce, ten sam Marcin C. pobił innego mężczyznę, powodując u niego poważniejsze obrażenia, m.in. oczu. Wszystkich tych przestępstw dokonał w warunkach recy-



Sąd Okręgowy w Toruniu wymierzył głównemu sprawcy karę łączną pięciu lat bezwzględnej więzienia. Wyrok nie jest prawomocny

dywy, bo wcześniej był już karany za rozbój.

- Sąd wymierzył mu karę łączną 5 lat bezwzględnej więzienia. Wydał też zakaz kontaktowania się i zbliżania do porwanego mężczyzny na 6 lat, a do drugiego podejrzanego na 4 lata. Pierwszemu z nich, tytułem naprawienia szkody i zadośćuczynienia zapłacić ma 40 tys. 500 zł, a drugiemu zadośćuczynienie w wysokości 15 tys. zł - przekazuje „Nowościom” Ja-

rosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

To ona głównego sprawcę namawiała i wspierała

Na mocy wyroku na 5 miesięcy bezwzględnej więzienia skazana została też Maria P. Ta 31-letnia kobieta to była narzeczoną Marcina C.

Jak ustalono w procesie: nie biła, nie kopała, nie stosowała przemocy. - Całym swoim zachowaniem ułatwiła jednak

Marcinowi C. dokonanie przestępstwa, udzielając mu wsparcia oraz umacniając w zamiarze - przekazuje Jarosław Szymczak z Sądu Okręgowego w Toruniu.

Przypomnijmy też, że kobieta przebywając jeszcze areszcie złożyła dodatkowe, obszerne zeznania. Maria P. ujawniła w nich informacje dotyczące przestępstw narkotykowych. Potem areszt opuściła. Prokuratura ten wątek narkotykowy wyłączyła jednak do odrębnego śledztwa.

Młody Polak i Ukrainiec w porwaniu nie uczestniczyli

Całkowicie uniewinniony został od oskarżenia o udział w tym porwaniu - mający dziś 27 lat - Michał W. Bronił go adwokat Jan Olszak i dowiódł przed sądem, że mężczyzna w tym horrorze nie uczestniczył.

Od zarzutu porwania, więzienia i bicia oczyszczony został też w procesie 51-letni Ukraińiec. Sąd uznał jednak winę w innym zakresie. Stwierdzono, że przyjmując od Marcina C. samochód marki Subaru wiedział, że najprawdopodobniej pochodzi on z przestępstwa. Za ten czyn sędzia Hanna Konrad wymierzyła mu karę 6 tys. zł grzywny. Obrońcą obcokrajowca był adwokat Remigiusz Rasmus.

Ogłoszony w Toruniu wyrok jest nieprawomocny. Można spodziewać się apelacji. Wniosek o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie złożyli już wszyscy oprócz obrońcy Michała W.

Prawdopodobnie zatem losy całej tej czwórki ostatecznie rozstrzygną się w przyszłości w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. ©©

Nowe oblicze Poznańskiej

Dzięki realizacji inwestycji drogowej na Poznańskiej będzie bezpieczniej dla rowerzystów i pieszych.

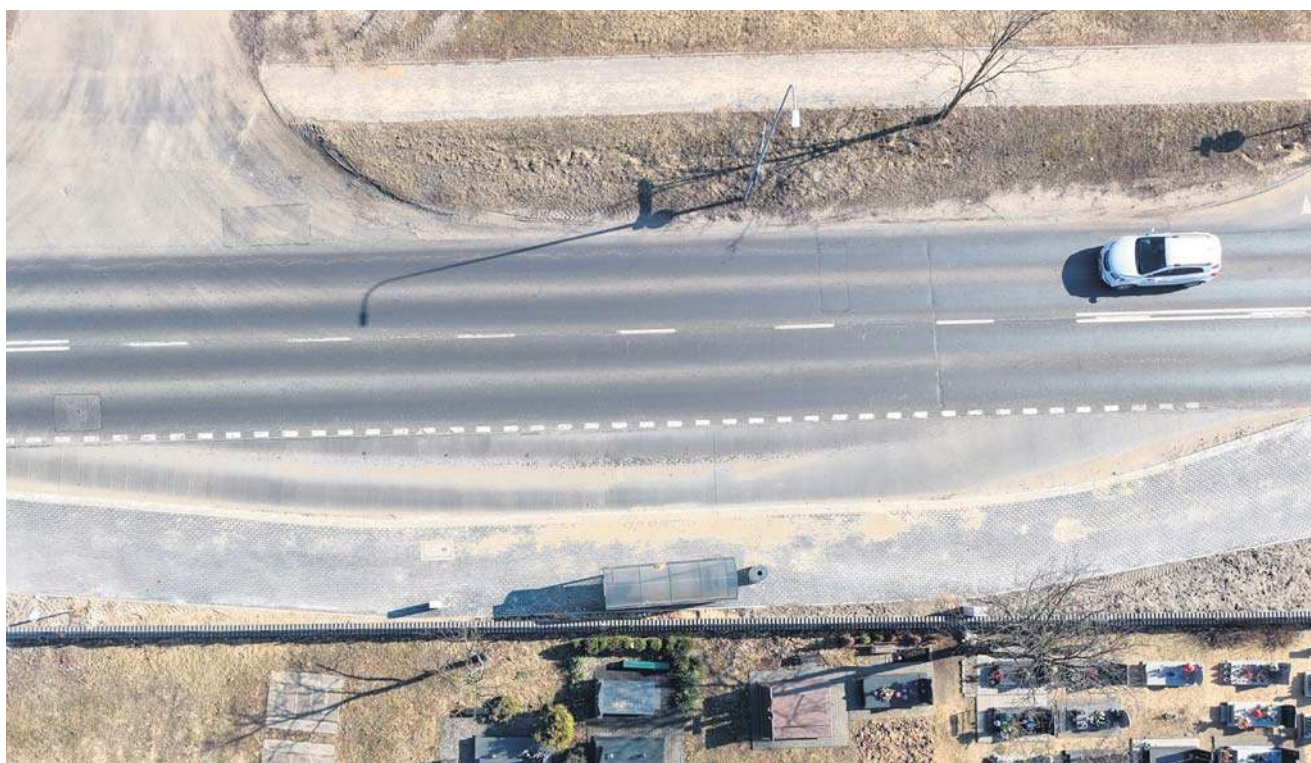
W mieście istnieje obecnie ponad 100 km różnego rodzaju infrastruktury rowerowej, na którą składają się drogi dla rowerów, pasy rowerowe, ciągi pieszo-rowerowe oraz ponad pięć tysięcy miejsc parkingowych dla rowerów. Pomimo dynamicznego rozwoju tej infrastruktury, ścieżki nie tworzą wszędzie zwartej sieci połączeń, która pozwalałaby bez przeszkód poruszać się rowerem po całym mieście. Dotyczy to w szczególności lewobrzeżnej części Torunia, gdzie wciąż brakuje nowej infrastruktury dla niechronionych uczestników ruchu. Budowa kolejnych odcinków dróg ma zatem znaczący wpływ na spójność tras rowerowych.

W trosce o bezpieczeństwo

Dlatego tak ważne jest wybudowanie wzdłuż ul. Poznańskiej drogi rowerowej i ciągu pieszo-rowerowego. Brak infrastruktury pieszo-rowerowej wzdłuż końcowego odcinka drogi krajowej nr 15 na terenie Torunia stanowi duże zagrożenie dla bezpieczeństwa pieszych i rowerzystów. Panuje tu bardzo intensywny ruch samochodowy i tranzytowy. Brak odpowiedniej infrastruktury pieszo-rowerowej w zderzeniu z ogromnym natężeniem ruchu na DK15 utrudnia dostępność komunikacyjną w lewobrzeżnej części miasta i sprawia, że poruszanie się rowerem jest bardzo ryzykowne.

Co w projekcie?

W ramach zadania na odcinku ok. 1,9 km od ul. Andersa do ul. Szubińskiej po zachodniej stronie jezdni budowana jest droga rowerowa z chodnikiem i ciąg pieszo-rowerowy. Początek inwestycji jest zlokalizowany u zbiegu ul. Poznańskiej z ul. Andersa. Kończy się na skrzyżowaniu z ul. Szubińską, w bliskiej



odległości od granicy miasta. W niezbędnym zakresie robót znalazła się także przebudowa innych elementów pasa drogowego, czyli chodnika, zjazdów, zatok autobusowych i oświetlenia ulicznego. W ramach projektu

przebudowywane są urządzenia bezpieczeństwa ruchu drogowego i sygnalizacja świetlna oraz urządzana jest zieleń na terenach przyległych.

Pozyskane środki
Umowę o dofinansowanie dla



tego zadania Gmina Miasta Toruń podpisała 24 czerwca 2025 r., a środki na realizację popłynęły z Programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-2027 (Oś Priorytetowa 3 – Fundusze europejskie na zrównoważony transport

miejski, Działanie 3.2 – Rozwój i usprawnienie mobilności miejskiej i podmiejskiej ZITy regionalne). Całkowity koszt robót na Poznańskiej to prawie 4 miliony złotych, a 85% tej kwoty stanowi dofinansowanie

z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Realizacja inwestycji pozwoli na rozwinięcie istniejącej sieci dróg rowerowych w mieście, co umożliwi zachowanie spójności i ciągłości głównych tras rowerowych. Te działania są odpowiedzią na zidentyfikowane problemy miasta związane z brakiem dostatecznie rozwiniętej infrastruktury rowerowej. A jak to wygląda na lewobrzeżu?

Na lewobrzeżu nie tylko Poznańska

Miasto w ostatnich latach zrealizowało szereg inwestycji wspierających rozwój infrastruktury pieszo-rowerowej. Jedną z nich była rozbudowa ul. Nieszawskiej, gdzie dzięki środkom z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, na odcinku od placu Armii Krajowej do granicy miasta powstała nowa jezdnia i infrastruktura dla rowerzystów i pieszych. Segregacja ruchu w tym miejscu znacznie poprawiła bezpieczeństwo i sprawiła, że cała ul. Nieszawska stała się przyjazna dla wszystkich uczestników ruchu. Podobnie było też na ul. Łódzkiej, wzdłuż której na odcinku od ul. Lipnowskiej do Zdrojowej przy okazji rozbudowy drogi wylotowej powstała droga rowerowa i chodnik. W tym przypadku budowa nowej infrastruktury również była możliwa dzięki środkom unijnym – z funduszy Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

Miasto stara się rozbudowywać infrastrukturę rowerową, tworząc bezpieczne i spójne szlaki komunikacyjne. Na przestrzeni ostatnich lat powstało w ten sposób wiele kluczowych odcinków tras rowerowych, m.in. wzdłuż Polnej, Szosy Okrężnej, Szosy Chełmińskiej, Grudziądzkiej, Turystycznej, czy na toruńskim osiedlu JAR.



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Więźniowie w regionie pomagają zwierzętom

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

„To ma sens” - te słowa z ust samych więźniów słyszeli funkcjonariusze Służby Więziennej, którzy zaangażowali ich w pomoc bezdomnych zwierzętom.

Za kratami nie siedzą anioły, ale każdy ze skazanych dostaje szansę na zmianę. Pytanie, czy zechce ją wykorzystać. W tym roku w naszym regionie pojawił się program resocjalizacyjny, na który sami więźniowie zareagowali wyjątkowo.

- W Centrum Opieki nad Zwierzętami w Grudziądzu osadzeni wsparli pracowników placówki w bieżących pracach porządkowych tj. czyszczeniu boksów dla zwierząt, napełnianiu misek, przygotowywaniu pościeli. Wyprowadzili także zwierzęta na spacer, czym zadbali o kondycję fizyczną czworonożnych przyjaciół. Nie zabrakło gestów czułości - głaskania, drapania. Uczestnicy zajęć nie przestawali mówić: „To ma sens” - relacjonuje ppor. Natalia Jeszka z Grudziądza.

Tam w pomoc zwierzętom zaangażowano więźniów odbywających karę w zakładzie



W Toruniu funkcjonariusze Służby Więziennej zaangażowali osadzonych w pomoc Miejskiemu Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt

karnym półotwartym. Oczywiście, pod okiem wychowawcy.

W Toruniu natomiast osadzeni pomagali Miejskiemu Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt razem z funkcjonariuszami Służby Więziennej.

Sprząтали, czuli się potrzebni

W Toruniu skazani porządkowali teren schroniska, sprząkali wybiegi czworonogów oraz

podjęli się drobnych pracach konserwacyjnych celem przygotowywania przestrzeni dla przebywających tam zwierząt. Dla wielu uczestników była to również okazja do bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami, co sprzyja rozwijaniu empatii i odpowiedzialności.

-Kontakt ze zwierzętami ma szczególną wartość w procesie resocjalizacji. Zwierzę reaguje na spokój, cierpliwość i troskę. Osadzeni bardzo szybko

dostarczają, że ich zachowanie ma bezpośredni wpływ na to, jak czuje się drugi, potencjalnie słabszy od nich organizm. To uczy odpowiedzialności, wrażliwości i przewidywania konsekwencji własnych działań. Dla wielu z nich jest to doświadczenie, które pozwala spojrzeć na siebie w zupełnie inny sposób - jako na kogoś, kto może zrobić coś dobrego i potrzebnego - podkreśla wychowawca z Torunia.

Szyją legowiska, przygotowują budy

Bezdomnym zwierzętom pomagają też więźniowie Zakładu Karnego w Potulicach (powiat nakielski). Tutaj po pierwsze sami funkcjonariusze rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na rzecz miejscowego schroniska dla zwierząt. Ale w pomoc bezdomniakom silnie zaangażowani zostali też więźniowie.

- W ramach terapii zajęciowej, osadzeni szyją legowiska, a skazani zatrudnieni w warsztatach działu kwatermistrzowskiego wykonują budy. Działania te mają charakter nie tylko praktyczny, ale przede wszystkim wychowawczy. Systematyczna praca, realizacja konkretnego celu oraz świadomość, że efekty trafią do potrzebujących zwierząt, wzmacniają poczucie odpowiedzialności i sprawczości - podkreśla ppor. Justyna Sejdowska-Szrajber.

W Potulicach los zwierzątek wszystkim tym bardziej leży na sercu, że w tej jednostce służą psy. Tutaj troska o czworonogi jest na porządku dziennym. A pomoc tym bezdomnym - dobrym pomysłem na resocjalizację.

- Praca na rzecz zwierząt uczy wrażliwości, odpowiedzialności i systematyczności. Wierzymy, że takie działania realnie wspierają proces przygotowania osadzonych do powrotu do społeczeństwa. To jeden z naszych celów, który w codziennej pracy realizujemy - podkreśla ppłk Krystian Wasiński, Dyrektor Zakładu Karnego w Potulicach.

Wizyty pełne emocji

Jak relacjonują wychowawcy, wizyty w schroniskach dla bezdomnych zwierząt wcale nie są łatwe dla więźniów, choć dają im dużo dobrego.

- Często oznaczają szerokie spektrum emocji, zmieniających się niczym w kalejdoskopie. Przez współczucie, żal, tęsknotę za własnymi zwierzęciem, aż po nadzieję i poczucie, że małe gesty zmieniają świat - relacjonuje ppor. Natalia Jeszka z Grudziądza.

Jak dodaje, taka resocjalizacja to nie iluzja, nie wymaga szczególnych przygotowań. „To realne działania, które kształtują myślenie o sobie, o świecie, o innych. Z empatią i spojrzeniem poza ramy własnej rzeczywistości - podkreśla. ©

REKLAMA

0011489311



Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



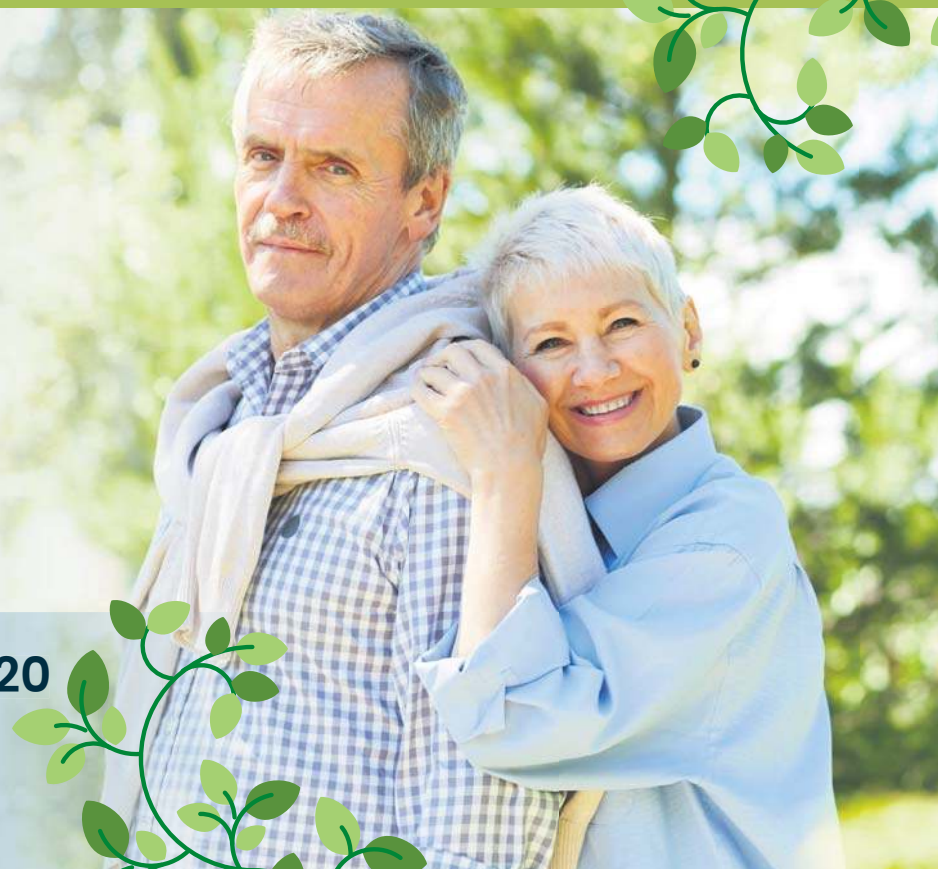
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



REKLAMA

0011491449

Nowość

Bez dodatku cukru



Selen dla Niej i dla Niego



Wybierz swoje
WYPASIONE

11 witamin i minerałów



Naturalne aromaty



www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita

Otwarto oferty na budowę S10. Chce się jej podjąć wiele firm

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- W ciągu kilku miesięcy zostaną podpisane umowy na zaprojektowanie i budowę blisko 40 km trasy S10 w kierunku Szczecina - informuje wojewoda Michał Szybel.

- S10 w stronę Szczecina od Bydgoszczy nabiera tempa - poinformował w mediach społecznościowych Michał Szybel, wojewoda kujawsko-pomorski. - W ciągu kilku miesięcy poznamy rozstrzygnięcia i zostaną podpisane umowy na zaprojektowanie i budowę blisko 40 km trasy.

20,2 km z Wyrzyska do Nakła nad Notecią
- Realizację drogi ekspresowej S10 pomiędzy Wyrzyskiem a Bydgoszczą podzielił na dwa odcinki - wyjaśnia Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Bydgoszczy.

Pierwszy z nich obejmuje 20,2 km od obwodnicy Wyrzyska (obecnie jednojezdniowa S10) do planowanego węzła Nakło Nad Notecią. S10 bieć będzie na północ, równoległe do obecnej DK10, która doce-



FOT. GDDKiA

11 firm chciałoby zbudować 19,5 km S10 z Nakła nad Notecią do węzła Bydgoszcz Zachód (na zdjęciu)

lowo stanie się drogą wojewódzką. W ramach odcinka powstanie 15 obiektów inżynierskich, dwa węzły (Sadki, Nakło nad Notecią) oraz para Miejsc Obsługi Podróżnych w Mrozowie.

- Gotowość na zaprojektowanie i wybudowanie pierwszego odcinka wyraziło dziewięć firm. Najniższa oferta, złożona przez konsorcjum firm: Aldesa Construcciones Polska sp. z o.o. (lider) i Aldesa Construcciones ma wartość 610 110 447,96 zł. Najwyższą -

766 752 655,89 zł, złożyła firma Strabag - podaje GDDKiA.

Wśród pozostałych zgłaszających są:
● Budimex - 683 019 526,58 zł;
● PORR - 613 254 630 zł;
● Trakcja - 614 753 361,38 zł;
● UNIBEP - 621 168 743,69 zł;
● Kobylarnia - 644 330 843,34 zł;
● konsorcjum NDI (lider) i NDI Sopot - 649 887 744,12 zł;
● Intercor - 658 232 127,98 zł.

Wszystkie oferty mieszczą się w planowanym budżecie.

19,5 km z Nakła do Bydgoszczy

Drugi odcinek ma 19,5 km długości i jest przedłużeniem wcześniejszego. Trasa od Nakła nad Notecią do węzła Bydgoszcz Zachód na drodze ekspresowej S5, będzie przebiegać również na północ od obecnej DK10, która docelowo stanie się drogą wojewódzką. W ramach odcinka powstaną dwa węzły: Ślesin, Kruszyn (Siczenko), a łącznice węzła Bydgoszcz Zachód zostaną przebudowane. Dodatkowo odcinek uwzględ-

nia parę Miejsc Obsługi Podróżnych w Strzelewie (ze stacją paliw) oraz w sumie 22 obiekty inżynierskie.

- Jedenaście firm chciałoby się podjąć opracowania dokumentacji projektowej i budowy tej trasy - informuje GDDKiA. - Najniższa oferta, złożona przez firmę PORR, ma wartość 613 505 550 zł. Najwyższą - 890 588 905,23 zł, złożyła firma ONDE.

Wśród pozostałych zgłaszających są:
● Trakcja - 627 611 083,76 zł;
● UNIBEP - 641 214 521,03 zł;

● konsorcjum NDI (lider) i NDI Sopot - 661 391 172,77 zł;
● Budimex - 673 758 923,45 zł;
● Kobylarnia - 685 821 078,49;
● Intercor - 696 432 850,33 zł;
● Mostostal Warszawa - 757 500 474,24 zł;
● konsorcjum Polimex Infrastruktura (lider), Polimex Mostostal i Mosty Łódź - 794 992 954,70 zł;
● Strabag - 816 477 545,27 zł.

Powyższe oferty mieszczą się w przewidzianym budżecie. - Głównym kryterium oceny komisji przetargowej będzie cena (60 proc.) i gwarancja jakości (40 proc.) - zapowiada GDDKiA.

Budowa planowana na lata 2028 - 2031

- Skala inwestycji robi wrażenie - do postępowania wpłynęło aż ok. 1500 pytań - zwraca uwagę wojewoda. Ze względu na to otwarcie ofert musiało być przekładane.

Budowa obu odcinków S10 planowana jest na lata 2028 - 2031.

Nowa droga ma skrócić czasu przejazdu na trasie Szczecin - Bydgoszcz. Poprawi się też połączenie całego regionu z północną Wielkopolską i województwem zachodniopomorskim.
© ©

TV TORUŃ

PIĄTEK, 20 MARCA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.45 Bulwar sztuki - marzec
- 11.30 Sowy na Barbarce
- 11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska
- 16.00 Europa w kieszonkach
- 16.10 Bulwar sztuki - marzec
- 16.50 Sowy na Barbarce
- 17.00 50-lecie stacji polarnej UMIK
- 17.10 Nasze Sprawy - MSM
- 17.25 Kujawsko-Pomorskie z góry. Śladami Mikołaja Kopernika (4)
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.25 Serwis sportowy
- 18.30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 18.50 Potencjał gospodarczy regionu (3)
- 19.00 33. Welconomy Forum w Toruniu
- 19.40 Świat na wyciągnięcie ręki (1) - Zrównoważone mistrzostwa**
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Rozmowa dnia
- 20.40 Serwis sportowy
- 20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21.05 Potencjał gospodarczy regionu (3)
- 21.10 Nasze Sprawy - MSM
- 21.25 Świat na wyciągnięcie ręki (1) - Zrównoważone mistrzostwa
- 21.45 Aktualności Toruńskie



Zrównoważony rozwój branży hotelarskiej

Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce to nie tylko okazja, aby podziwiać najwybitniejszych sportowców świata. To także możliwość do rozwoju dla sektora turystycznego w naszym regionie.

Aby dostosować go do europejskich wymagań samorząd województwa stawia na promocję zrównoważonego rozwoju,

m.in. w branży hotelarskiej. Co to jest ESG oraz czy warto inwestować w pracownika? Odpowiedź w kolejnym odcinku serii „Świat na Wyciągnięcie Ręki”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod. - Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PKC 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,
ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:
mzk-torun.pl



Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem.

Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIA, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROŚŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Lestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać” – tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

– Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców – tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

– Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc

nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy – opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska” alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” – największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. – To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników – tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te ku-

mulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” – czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” – mówi cytowana w raporcie 18-latkia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami – one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-

okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i w szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” – mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. – Ania chodziła smutna, oswiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami – wspomina. Spostrzegła,

że córka całe dni spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

– Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy – wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

Po dwóch miesiącach zorientowała się, że nie jest w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty – mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

– Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała – mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” – pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoń za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

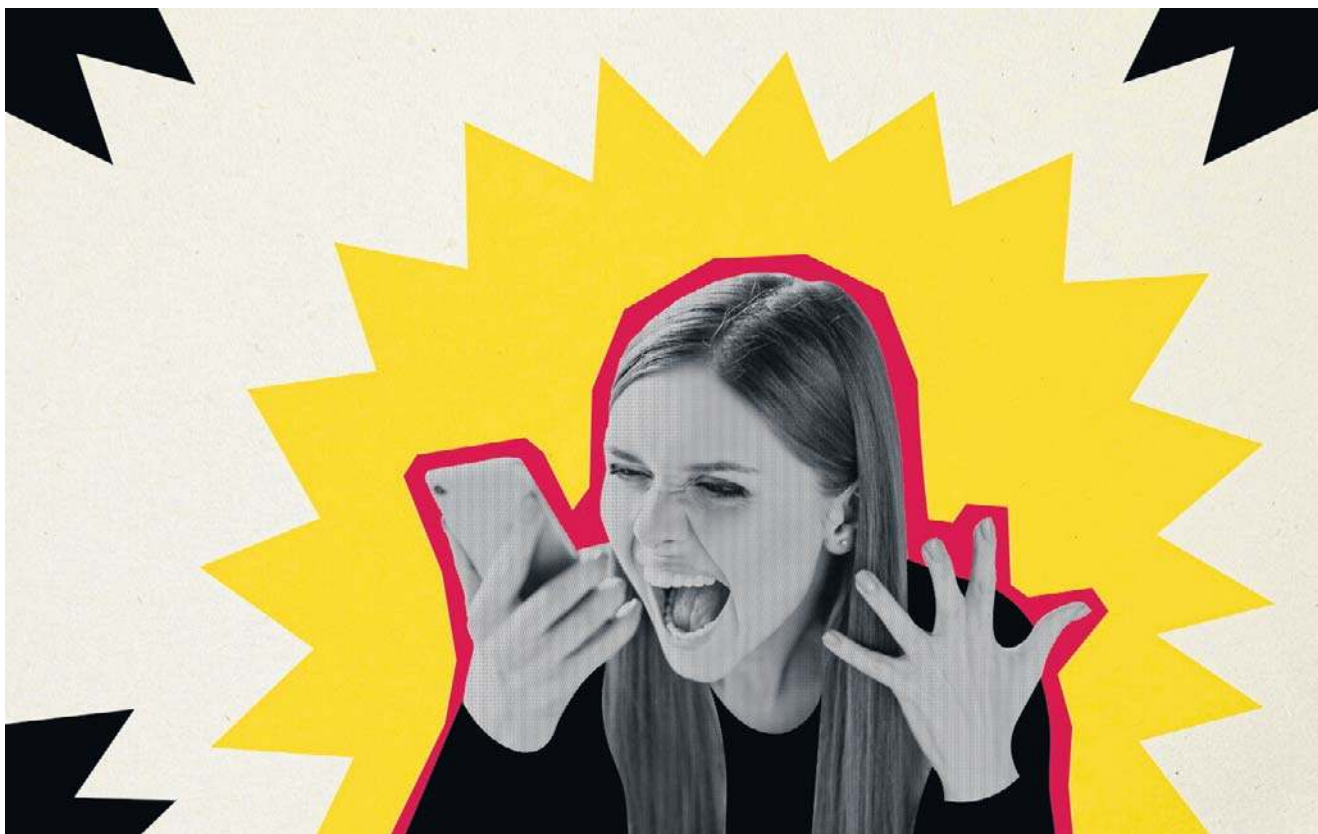
– Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas beztroski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młódzież ma mieć czas dla siebie? – pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję – nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzie zaraz po dwudziestce.

– Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genetykę choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie – mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny – jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami – często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresem, trudnościami i wyzwani-

**AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE
W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU,
46 PROC. MA SKRAJNIE NISKĄ SAMOOCENĘ,
A 40 PROC. WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE**



FOT. 123RF

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspomnieli o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiewa się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku

Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam załaził się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, do-

paminowych strzałów i „oducza się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnianiem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczu-

cie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikei nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, żywność, jakieś ciuchy. Nie wiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie mar-

twi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (miedzy 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej”. - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

POLITYKA NA TALERZU. HEJT NA LEWACKI SCHABOWY

Uwielbiana przez klientów mała wege knajpka „Karrotka” w Toruniu mierzy się z hejtem. Cięgi dostaje m.in. za schabowego z seitana. Podobno to zamach na kotleta, tradycję, polskie mięso i kulturową spuściznę. Znają tę melodię także inne wege lokale w kraju

Małgorzata Oberlan



FOT. PIOTR LAMPOWSKI

Prowadzący w Toruniu wege lokal „Chwast Prast Vegetarian Bistro” hejt na dania z seitana uznaje za absurdalny. Sam zaprasza swoich klientów przed Wielkanocą na białą kielbasę z seitana. Natomiast jako organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego zachęca do zakupów swojskich wędlin od gospodarzy. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne”

Aburd? A jednak się dzieje! Nie tylko zresztą w Toruniu. Seitana to wysokobiałkowy, wegański zamiennik mięsa, produkowany z glutenu pszennego. Produkuje się poprzez wypłukanie skrobi z mąki. Gąbczasty i bezpłciowy w smaku nabiera charakteru we wprawnych rękach kucharzy. Nie od dziś w kuchni wege jest podstawą do przygotowania rozmaitych kotletów, gulaszy, burgerów, dań z grilla.

Czy „schabowy z seitana” - serwowany w toruńskiej knajpce - i wielu innych w kraju - ma polityczne barwy? Według skrajnych ortodoksów: tak. Bo prawomysłny, prawdziwy i polski schabowy może być tylko jeden - ten z wieprzowiny. Dania z seitana - niech sobie będą - ale niech nie podszywają się

pod nasze dobra narodowe. Żaden schabowy czy mielony z tego roślinnego zapychacza niechaj nie śmie nazywać się tradycyjnie. Nie ma prawa i już! Do tego sprowadzają się te absurdalne hejty.

Oczywiście, niektórzy w atakach idą jeszcze dalej. Kotlet z seitana czy innej roślinnej alternatywy mięsa to dla nich lewactwo, zamach na tradycję kulinarną, polskiego rolnika, hodowcę i producenta mięsa.

Pani Joanna z „Karrotki”: hejt odchoro wałam

„Karrotka” działa na toruńskiej starówce od 15 lat. To mała restauracja, a może raczej bar - serwuje dania wegetariańskie. Pyszne, domowe, codziennie inne. Kusi nie tylko wege wersjami schabowych

czy mielonych, ale i różnymi pierogami, naleśnikami, zapiekankami, kluskami, zupami.

- Co ważne w naszej historii, większość naszych klientów to osoby jedzące mięso. Po prostu doceniają domową i smaczną kuchnię; często śmiejąc się, że mają dość jedzenia na mieście kebabów - mówi pani Joanna.

Prowadzi swój lokal z pomocą syna. Ma też doraźne wsparcie. W praktyce pani Joanna robi prawie wszystko: gotuje, obsługuje, sprząta, planuje, ogarnia rachunki i zamówienia. Do tego jeszcze codziennie fotografuje danie dnia (zawsze inne!) i pokazuje na Facebooku „Karrotki”. I tutaj właśnie hejt się wlewał. Cięgi ohydne i bezpardonowe dostawała „Karrotka” najczęściej właśnie za to, że śmie schabowego z seitana czy gyrosa z roślinnych produktów nazywać tymi nazwami. Oprócz agresywnych czy wulgarnych komentarzy były też wiadomości wysyłane bezpośrednio do lokalu.

- Ten hejt już odchoro wałam. „Karrotka” to lata całe mojego życia, a gotowanie to miłość i pasja. Tak łatwo się nie poddam - usłyszeliśmy od pani Joanny pod koniec zimy.

Wtedy wsparciem okazały się rzesze sympatyków, które, po pierwsze, ruszyły na pomoc lokalowi, bo ten, dobity mrozami i opłatami, znalazł się na skraju przeżycia. Ale ogłoszona zbiórka pieniędzy na Zrzutce.pl przyniosła nie tylko materialną pomoc, ale i mnóstwo dobrych słów, wyrazów uznania, pochwał.

Tyle że w marcu problem wrócił...

Absurd do kwadratu. „Pochodzę z bardzo pravicowego domu”

W Dzień Kobiet pani Joanna zdecydowała się w mediach

społecznościowych wystosować krótki apel. „Proszę o nie-mieszanie polityki i poglądów w nasze jedzenie” - brzmiał jego tytuł.

„Pochodzę z bardzo pravicowego domu, który nauczył mnie szacunku do innych, mnóstwa miłości, byłam wręcz bombardowana czułością. Jadło się u mnie pyszne ziemniaczki, marchewkę z groszkiem, mizerię, a nawet kotlety sojowe, a te kopytka... (pozdrawiam Mamę). Na przestrzeni lat zauważyłam, że zarówno lewo i prawo stosuje mowę nienawiści. Tak jakby moja praca, schabowe i klopsiki dzieliły talerze. Kuriozum” - napisała pani Joanna, umęczona sytuacją.

I tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy. Historia „Karrotki” bowiem to absurd do kwadratu. Absurdalne są nie tylko same ataki na potrawy, ale i fakt, że akurat pani Joanny nikt w środowisku z lewicowymi przekonaniami nie kojarzy. Toruń wielkim miastem nie jest i żadna to tutaj tajemnica, że rodzinnie bardziej restauratorce na prawo niż na lewo. A zbiórki pieniędzy na ratowanie lokalu założyła klientka, która też anonimowa nie jest - znana jest w mieście z pravicowych przekonań. I nikt z tym większego problemu nie miał, bo do „Karrotki” od lat stołować się przychodzą ludzie rozmaici: na pyszny obiad, a nie politykować.

„Słyszę i czytam te podłe komentarze (wiadomości). Nie powiem: te miłe sprawiają, że ciepło mi na serduchu. Te gorzkie usuwam. Bo nie można nazwać mojego jedzenia „g...m”. Dziękuję Wszystkim, którzy lubią moje jedzenie i powiem jedno: nie poddam się” - tak kończy marcowy post pani Joanna.

Filip Malinowski: na Wielkanoc będzie kielbasa biała z seitana!

Co robić z takimi hejterami? Odpowiedzieć sobie na takie pytanie musiał już nie jeden lokal gastro. Tyle że w Toruniu akurat dotąd takiej historii jak ta dotyczące „karrotkowego schabu” nie było.

Filip Malinowski, który prowadzi „Chwast Prast Vegetarian

Bistro” w Toruniu, odpowiedział ma taką. - Za pierwszym razem nawet na jakiś agresywny wpis klientowi spokojnie odpowiem. Bo uważam, że każdy ma prawo wiedzieć dokładnie, z czego składa się serwowana potrawa. Jeśli pojawia się hejt, to hejtera blokuję, a komentarze usuwam. W razie przybierania tego na sile natomiast trzeba po prostu sprawę zgłosić policji: hejt się ściga! Najlepiej od razu uczynić to przez prawnika; nie bawić się samodzielnie - mówi. Hejt na schabowego z seitana uważa za absurd. - Nie znam przepisów, które zakazywałyby używania nazw typu „schabowy z seitana” czy „mielony z seitana” - podkreśla Filip Malinowski.

I z uśmiechem dodaje, że jego bistro na Bydgoskim Przedmieściu na Wielkanoc na pewno zaprosi klientów na „kielbasę białą z seitana”. Żadnych hejtów z tego powodu się nie spodziewa. Lokal co prawda działa w dzielnicy, w której od dekad silne jest środowisko kibicowskie, często pravicowo zorientowane. Ale „Chwast Prast” darzone jest sympatią i szacunkiem („Można stolik na noc zostawić i nic nie zginie”).

Od ponad 10 lat Filip Malinowski organizuje na starówce Wolny Jarmark Toruński. Promuje tradycyjnie, uczciwie i lokalnie wytwarzaną żywność - ze swojskimi wędlinami prosto od gospodarza na czele. I na takie zakupy też zaprasza. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne”.

Hejty w kraju: na wege, ale i też wśród wege za „odszczepieństwo”

Z hejtem mierzyć się musiała czy musi niejedna restauracja w kraju. Obleżywymi wyzwiskami i pogrózkami na plakacie, wraz z deklaracją: „Nigdy dość rasizmu i faszystu w Trójmieście” została przywitana w pewien sobotni poranek obsługa restauracji Avocado Vegan Spot w Gdańsku. I był to już drugi atak skrajnej prawicy na tę restaurację. Wydarzenia miały miejsce kilka lat temu

i szerokim echem odbiły się w kraju.

Niestety, akurat w Trójmieście „hejty na wege” się powtarzały. Jesienią ubiegłego roku głośno było o nagłym zamknięciu „House of Seitana”. W nagraniu pożegnalnym prowadzący restaurację wskazał jasno na hejt oraz akty wandalizmu. Seitana był znakiem rozpoznawczym tego lokalu, a zasług w popularyzacji kuchni roślinnej w Trójmieście nikt mu nie odbierze. Tyle że wszystko trwało do czasu...

Ale, uwaga! Hejtować potrafią tak samo bolesnie sympatycy wege. Tak było w Katowicach, w 2024 roku. Wówczas sieć restauracji „Z Liścia” - aby ratować się na rynku - do dotychczasowej wege oferty wprowadziła dania mięsne. I rozlała się naprawdę bolesna fala hejtu!

Pod adresem osób zarządzających lokalami padły takie określenia jak „mordercy” czy „zdradcy”. Na grupach zrzeszających w sieci wegan miano odradzać wizyty w „Z Liścia” i grożono, że o zmianie polityki gastronomicznej dowiedzą się dostawcy zieleniny i pod naporem opinii z sieci zrezygnują z dostarczania produktów.

Ataki były tym bardziej okrutne, że „Z Liścia” to nie zwykłe sieć lokali - działają jako przedsiębiorstwo społeczne. Otworzyło je Śląskie Centrum Profilaktyki i Psychoterapii, a pracę w restauracjach znajdowały m.in. osoby, którym trudno odnaleźć się na standardowym rynku pracy ze względu na uzależnienia, problemy życiowe. Uderzono zatem hejtersko w te słabsze ogniw...

©P

MOŻLIWE SĄ ZMIANY W NAZEWNICTWIE

W październiku 2025 roku Parlament Europejski poparł zakaz używania nazw kojarzonych z mięsem, takich jak „burger”, „kielbasa”, „stek” czy „parówki” dla roślinnych zamienników. Celem ma być ochrona konsumentów przed wprowadzaniem w błąd oraz ochrona tradycyjnych nazw. Zgodnie z decyzją, „mięso” ma oznaczać wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego. Zakaz taki jednak nie wszedł w życie. Przejść musi jeszcze całą procedurę legislacyjną. (Za: Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego)

- Mowa tutaj o nazewnictwie stosowanym przez producentów, a nie w gastronomii - dodaje Filip Malinowski, restaurator i prezes Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu.



FOT. FACEBOOK/KARROTKA

Jedna z potraw wegetariańskiej restauracji „Karrotka”

Panie marszałku, biega pan?

Najchętniej to jednak za piłką, ale kilka lat temu doszedłem do takiej formy, że bez problemu pokonywałem dystans 15 kilometrów. Pewnie biegabym dalej, ale robiłem to bez trenera i w pewnym momencie przesadziłem, kolana odmówiły posłuszeństwa i musiałem zwolnić. Teraz znowu gram w piłkę, Kocham góry, jeżdżę na nartach i niezły jestem w tenisa stołowego.

Ma Pan ulubione konkurencje lekkoatletyczne?

(chwilą zastanowienia). Chyba skok o tyczce. W Toruniu wszyscy pamiętamy, że to u nas Armand Duplantis zaczął bić rekordy świata. Jestem ciekawy, czy dokona tego znowu w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń. Lubię też sprinty.

Pamięta Pan ten pierwszy moment, gdy pojawił się temat Halowych Mistrzostw Świata w regionie?

Pewnego dnia przyszedł Krzysztof Wolsztyński (prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki - dop. red.), zmartwiony, bo pojawiła się szansa na mistrzostwa świata, a poprzedni prezydent Torunia nie był tym zainteresowany. Decyzja zapadła błyskawicznie, także ze strony zarządu województwa i sejmiku. Mielśmy tylko kilka dni na zgłoszenie wniosku, małe opóźnienie mogło sprawić, że tych mistrzostw byśmy nie mieli, bo w kolejce czekali kolejni chętni. Decyzja była tak szybka także dlatego, że mieliśmy sprawdzony zespół ludzi i ugruntowaną markę, która zapewni nam wiele udanych edycji Copernicus Cup. Wpłaciliśmy kaucję i już w zasadzie nie było odwrotu.

To jest jednak ewenement. Zwykle o prawa do organizacji takiej imprezy ubiega się jedno miasto, a nie cały region.

To prawda, ale światowa federacja nie robiła z tego problemu. Dla nas to było bardziej skomplikowane i wymagało sporo organizacyjnej ekwilibrystyki. Oczywiście, Toruń jest częścią województwa, ale zależało nam na tym, aby to region był postrzegany jako gospodarz tej imprezy. To nie jest proste, nie mamy tak rozpoznawalnej marki jak np. Prowansja, niewiele osób poza Polską kojarzy Kujawsko-Pomorskie. Z tego powodu wszędzie zaczęliśmy promować nazwę Kujawy i Pomorze. Dlatego też samorząd województwa zainwestował w nazwę hali przy ulicy Bema - celem było wprowadzenie do jak najszerszego obiegu nazwy województwa. To jednak nie tylko kwestia marketingu i promocji, chciałem, aby wszyscy mieszkańcy regionu poczuli się gospodarzami mistrzostw

świata i aby ta sportowa impreza była także elementem naszej integracji.

Stąd pomyślał na 50 sztafet Mistrzostw Świata, czyli pięćdziesiąt sportowych eventów w pięćdziesięciu gminach całego regionu?

Dziękuję wszystkim mieszkańcom, sportowcom, trenerom, animatorom, szkołom, klubom i lokalnym społecznościom za aktywny udział w naszej sztafecie. Każde spotkanie, każda symbolicznie przekazana pałeczka oraz każda forma aktywności składają się na spójną opowieść o regionie odpowiedzialnym, aktywnym i świadomie dbającym o zdrowie swoich mieszkańców. W piątek sztafeta dobiega końca - przekazemy pałeczkę sportowcom w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - ale już teraz zapowiadam, że pobiegniemy dalej. Sam nie spodziewałem się, że ten projekt wywoła tyle emocji, tak duże zaangażowanie i taką mobilizację. To przecież nie tylko dzieci brały w nich udział, ale też seniorzy, podopieczni domów pomocy społecznej. Zapamiętałem szczególnie jeden piękny obraz - 80-latek, który pierwszy raz zakłada rękawice bokserskie i radość, uśmiech, które pojawiają się na jego twarzy.

Myśli Pan, że dzięki takim eventom, dzięki Halowym Mistrzostwom Świata więcej dzieciaków na Pomorzu i Kujawach zacznie biegać i skakać?

Chciałbym, ale wiele zależy od rodziców, którzy czasami powinni wziąć dziecko za rękę i pokazać mu, jak aktywnie spędzać czas. Zapytał Pan na początku rozmowy, czy biegam i bardzo dobrze. Dziś widzę wszędzie piękne boiska i orliki. Sam w dzieciństwie mogłem o tym jedynie pomarzyć, graliśmy na klepiskach, skakaliśmy przez kałuże w Łubiance. Nikt nas do tego nie zmuszał, sami chcieliśmy i taką chęć powinniśmy zaszczepiać w młodym pokoleniu. Wiem, że teraz jest inaczej - młodzież ma mnóstwo innych zajęć do wyboru, ale nie wierzę, że

NIECH ZABIORĄ GOOSIĘ I PIĘKNE WSPOMNIENIA

- Chciałbym, aby wszyscy mieszkańcy regionu czuli się gospodarzami Halowych Mistrzostw Świata Kujawy Pomorze 26 - mówi marszałek Piotr Całbecki

Joachim Przybył



Marszałek Piotr Całbecki prezentuje medale Halowych Mistrzostw Świata Kujawy i Pomorze 26 w towarzystwie bydgoskiej sprinterki Mariki Popowicz-Drapały, która ma szansę na występ w sztafecie 4x400 m w Toruniu

w naturze młodych ludzi aż tak wiele się zmieniło. Po prostu trzeba odnaleźć pasję do ruchu, sportu i zdrowej rywalizacji. Jeżeli rodziców przekonamy do aktywności, to dzieci pójdą za nimi. To jest praca ze starszym pokoleniem, żeby ponownie uwierzyło w sport. To przecież kwestia nie tylko kondycji, ale też zdrowia psychicznego i budowania relacji społecznych. Dlatego właśnie nasza sztafeta nie zatrzyma się na Halowych Mistrzostwach Świata, będzie dalej przemierzać nasz region, mobilizować starszych i młodszych i szukać pomysłów, aby sport stał się ważnym elementem życia codziennego naszego regionu.

Halowe Mistrzostwa Świata są największą imprezą sportową w historii regionu, pewnie też najdroższą. Ile będzie nas kosztować?

Budżet wynosi 24 miliony złotych - to są koszty, które trzeba ponieść przy organizacji tak dużej imprezy. W tej kwocie mieszczą się transport, zakwaterowanie uczestników, obsługa hali, mnóstwo innych

elementów związanych z mistrzostwami, Fan Zona na Rynku Nowomiejskim, imprezy towarzyszące. Organizujemy także m.in. koncert z udziałem znanych artystów. Powiem szczerze, spodziewałem się, że skala wydarzenia będzie duża, ale rzeczywistość pokazała, jak wiele obszarów trzeba skoordynować, aby mistrzostwa doszły do skutku. Wszystko było i jest nadzorowane w najdrobniejszych szczegółach przez World Athletic. Do tego należy dodać jeszcze koszt modernizacji Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń, którą wsparliśmy z budżetu województwa. To nie jest tania impreza, tym większe uznanie dla radnych, że znaleźli na nią środki.

To są koszty, a jakie będą przychody? Czy tak znacząca impreza sportowa w ogóle należy rozpatrywać w kategorii finansowych zysków?

Pośrednio na pewno tak, skoro od miesięcy nie ma już wolnych miejsc hotelowych w Toruniu, Bydgoszczy i innych miejscowościach regionu.

Na pewno zyskają restauracje, przewoźnicy i wszelkiego rodzaju usługodawcy w Toruniu i okolicach, tym bardziej że duża część sportowców i działaczy gości w regionie już od kilku a nawet kilkunastu dni. Sam jestem ciekawy ostatecznego bilansu, ile wyniesie ekwiwalent reklamowy, to wszystko po mistrzostwach policzy profesjonalna firma.

Do Torunia i regionu przyjedzie wielu gości z Polski i zagranic. Jak sprawić, żeby jeszcze wrócili lub zachęcić rodaków w swoich krajach do odwiedzin Kujaw i Pomorza?

Skorzystam z przykładu Sylwestra z Polsatem. To była jedna noc, a przez cały rok mogliśmy spotkać na ulicach turystów, którzy widzieli w telewizji obrazki z toruńskiej starówki i przyjechali zobaczyć ją na własne oczy. Podczas Halowych Mistrzostw Świata będziemy gościć ponad sto reprezentacji. Do jeszcze większej liczby krajów trafią transmisje telewizyjne i newsy z Torunia, a przecież gdy oglądamy sportowe emocje, to siłą rzeczy za-

czynamy się interesować, gdzie to jest i co to za region. Chcemy, aby sportowcy i kibice wrócili do swoich krajów z jak najlepszymi wspomnieniami. Dodatkowo działaczy, zawodników i akredytowanych dziennikarzy zaprosimy na wycieczki po Bydgoszczy, Toruniu i Chełmnie. Naszym celem jest, aby goście zobaczyli nasz piękny i bezpieczny region, pełen ciekawych miejsc i historii. Wielu z nich zapewne dowie się po raz pierwszy, że właśnie tu urodził się Mikołaj Kopernik. Na tym nie chcemy poprzestać i po mistrzostwach będziemy próbowali ten aspekt promocyjny przekuć na większy ruch turystyczny.

Samorząd województwa dba o promocję HMS w regionie, ale nie ma Pan wrażenia, że w samym Toruniu tych mistrzostw specjalnie nie widać? Wielu mieszkańców miasta nawet nie wie, że tu odbędą się zaraz Halowe Mistrzostwa Świata.

Miasto jest odpowiednio udekorowane, a w promocji dbamy o równowagę całego regionu. Nasze Halowe Mistrzostwa Świata to święto młodości, zdrowia, ale i zrównoważonego rozwoju.

W założeniu Bydgoszcz miała uczestniczyć w przedsięwzięciu ze swoją nową halą lekkoatletyczną, ale nie udało się jej ukończyć na czas.

Niestety, zabrakło kilku miesięcy z powodu opóźnień po stronie wykonawcy inwestycji. Bardzo żałuję, bo w pierwotnym projekcie było mocniejsze włączenie tego miasta w Halowe Mistrzostwa Świata Pomorze i Kujawy 26. Wkrótce nowa hala będzie gotowa i zdecydowanie wzmocni pozycję naszego regionu w świecie lekkiej atletyki, ale także stworzy szansę na rozwój królowej sportu wśród dzieci i młodzieży. Sport to nie tylko duże imprezy, ale przede wszystkim masowość i oferta dla każdego.

Nie mogę nie zapytać o maskotkę. Gęś to pana pomysł?

Tak i nawet się na nią uparłem. Od wielu lat promujemy gęsinę na świętego Marcina i dzięki temu spożycie tego zdrowego mięsa wzrosło o kilka tysięcy procent. Mamy w regionie hodowlę gęsi białej kołudzkiej i ta rasa uznawana na całym świecie za najlepszą, a cały czas jest ulepszana. Poza tym gęś jest przecież sympatyczna.

Ale potrafi też skubnąć!

Bo to taka gęś-zadziora, jak prawdziwy sportowiec.

Ale chyba nie chcemy, żeby potem goście zjadali naszą maskotkę na obiad?

Goosię niech sobie kibice postawią w domu na półce na pamiątkę, a na smaczną gęsinę wrócą na Pomorze i Kujawy.

SPÓR O ETS. REALNY PROBLEM DLA POLSKI CZY POLITYCZNA GRA?

Prezes Jarosław Kaczyński najwyraźniej zrozumiał, że trzeba jeszcze mocniej docisnąć i atakować rząd, wszak do wyborów parlamentarnych zostało półtora roku. Trzeba też skutecznie rzucać mu kłody pod nogi, aby ekipa Donalda Tuska nie mogła się pochwalić najmniejszym nawet sukcesem. Pomysły są, choćby unijny program SAFE czy teraz ETS, a tzw. fajterzy też szybko się znaleźli

Dorota Kowalska



Spór o ETS nabrał tempa przed unijnym szczytem. Karol Nawrocki apelował o odejście od systemu, a Donald Tusk zapowiedział walkę o zmiany, ale podkreślił, że całkowite wyjście z ETS nie jest możliwe

Przemysław Czarnek w roli przyszłego premiera to pomysł prezesa Kaczyńskiego na przejście do ofensywy. Bo Czarnek umie przyłożyć, obrazić, zamieszać i dzisiaj nikt już nie mówi o wojnie frakcji w Prawie i Sprawiedliwości, ale o tym, co właśnie powiedział. Druga rzecz, trzeba narzucić tematy debaty publicznej – tak było z unijnym programem SAFE, tak jest teraz z ETS. I tu bardzo pomocny jest prezydent Nawrocki.

Wczoraj rozpoczął się unijny szczyt ws. ETS. To system handlu uprawnieniami do emisji CO₂, którym obecnie objęta jest energetyka. Mechanizm został wprowadzony przez Unię Europejską, by ograniczać emisję gazów cieplarnianych (głównie CO₂) przez nadanie im ceny. Od 2028 roku ma wejść w życie ETS2, który prawami do emisji obejmie m.in. transport czy budownictwo.

Prezydent Nawrocki, po tym jak zawetował unijny program SAFE, w liście skierowanym do premiera przedstawił swoje stanowisko w sprawie ETS i mającego wejść w życie od 2028 roku ETS2. Oświadczył w nim, że oczekuje od rządu przyjęcia stanowiska, które w pełnym zakresie zabezpieczy Polaków przed dalszymi konsekwencjami unijnej polityki klimatycznej.

„Minęło 20 lat od wprowadzenia systemu EU ETS. To wystarczająco długi okres, aby dokonać twardej i bezkompromisowej oceny skuteczności tego instrumentu. Jesteśmy świadkami zjawiska, które historia zapamięta jako wielką deindustrializację Europy i ucieczkę przemysłu z naszego kontynentu. Ostrzeżenia płynęły od dawna, a wnioski płynące z Europejskiego Szczytu Przemysłowego są alarmujące. To dramatyczne wołanie o ratunek dla przyszłości europejskiej bazy wytwórczej i stabilności całej Wspólnoty” – brzmi fragment dokumentu.

Do boju ruszył też Przemysław Czarnek. On z kolei stwierdził, że polskie rodziny „są zabijane” przez wysokie rachunki za prąd, a przyczyną tego są głównie opłaty ETS.

– Decyzja brukselska o ETS-ie została podjęta niezgodnie z traktatami, nie jednomyślnie, a większością kwalifikowaną, jeszcze w czasie rządów Ewy Kopacz. Premier Beata Szydło zaskarżyła tę decyzję do TSUE. Ale Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jak to Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, wydał wyrok polityczny. Możecie sobie państwo dokończyć: TSUE... – mówił Czarnek podczas konferencji w okolicy Elektrociepłowni Żerań w Warszawie, nawiązując do swojej niedawnej wypowiedzi o „TSUE-srue”.

Zapowiedział też, że w poniedziałek trafi do marszałka Sejmu projekt przepisów w tej sprawie przygotowany przez PiS.

– Składałem w Sejmie projekt uchwały. Pan premier Tusk lubi uchwały. To będzie stanowisko Sejmu, w którym premier Donald Tusk i jego rząd w ciągu 14 dni będzie zobowiązany do przedstawienia projektu przepisów, na mocy których Polska wyjdzie z ETS. Żądam od większości sejmowej podjęcia tej uchwały. Wyjście z ETS to obniżenie rachunków energii elektrycznej dla każdego Polaka o kilkadziesiąt procent – mówił, dodając, że do projektu uchwały dołączy wyrok polskiego Trybunału

Konstytucyjnego z czerwca 2025 roku w sprawie ETS.

Wydaje się, że między Przemysławem Czarnekim i Pałacem Prezydenckim trwają swoje zawody: kto mocniej przyłoży tym u władzy, pokaże, że nic nie robią albo robią źle.

Tyle że polski rząd podjął już działania, by, jak to ujął premier Tusk, „rozbroić ETS” i wpłynąć na dyskusję wokół ETS2.

– Polska będzie domagała się specyficznie polskich rozwiązań w sprawie ETS, który negatywnie wpływa na ceny energii – oświadczył Donald Tusk, odnosząc się do dyskusji przed unijnym szczytem. Podkreślił, że problem związany z cenami energii będzie jego głównym tematem.

– Politycy PiS prężą muskuły i udają, że mają świetne pomysły i że są zdeterminowani, i skutecznie w walce o tanią energię, i coraz częściej słyszemy wezwania, żeby natychmiast opuścić umowy europejskie, w tym ETS – stwierdził premier Tusk.

Przytoczył też wypowiedź byłego premiera Mateusza Morawieckiego z 2023 roku, który ocenił wówczas, że wyjście z ETS nie jest możliwe w prawie europejskim.

– To proponują ci, którzy nie mają wiedzy albo mają złą wolę w tej kwestii – cytował Morawieckiego szef rządu.

Premier przypominał też wypowiedź lidera Konfederacji Sławomira Mentzena, który

stwierdził, że „jeżeli spojrzymy na relację z Unią Europejską, to Tusk jest bardziej asertywny niż Morawiecki”.

– Tak to wygląda, jeżeli chodzi nie o mówienie, tylko o robienie. I tutaj w pełni się zgadzam z tą opinią – zauważył Tusk.

W podobnym tonie wypowiedzi się inni politycy koalicji rządzącej.

– Komisja Europejska mięknie i będą zmiany w systemie ETS – zapowiedział w Radiu ZET Dariusz Klimczak, minister infrastruktury.

Czy Polska powinna skończyć z ETS? – pytał ministra Bogdan Rymanowski.

– UE powinna skończyć z ETS. Powinniśmy podjąć takie działania, które nie będą windowały nam cen energii. Powinniśmy zrobić porządek – stwierdził Klimczak.

Zdaniem polityka Karol Nawrocki „podpina się” pod sukces rządu, ponieważ „doskonale wie, co kroi się na przyszłej Radzie Europejskiej, że będzie zapowiedź radykalnych zmian w ETS”.

Dariusz Klimczak zaznaczył też, że „to pod presją polskiego rządu KE ugnie się” i zapowiada, że „zmiany mechanizmów będą skutkowały dla zwykłego obywatela, dla przemysłu brakiem destabilizacji i wiadomością, że ceny nie będą wzrastać”.

A wracając jeszcze do projektu SAFE – marszałek Sejmu poinformował w czwartek, co dzieje się z „SAFE o procent”, czyli projektem złożonym w Sejmie przez prezydenta Nawrockiego.

– Projekt o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych daliśmy do wstępnej analizy do Biura Legislacyjnego i Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji, bo był na to tydzień. Chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było zarzutów, że ktoś mrozi projekt. Po informacji, którą dostałem, nie nadaję numeru druku temu projektowi – przekazał Włodzimierz Czarzasty. – Wyjaśniam, dlaczego. Po pierwsze, są bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności tej ustawy – kontynuował, wskazując na art. 221 konstytucji, który mówi, że inicjatywę ustawodawczą w sprawie budżetu, udzielenia długu publicznego, udzielenia gwarancji finansowych przez państwo przysługuje wyłącznie Radzie Ministrów.

– Zdaniem naszych prawników projekt prezydenta stoi w sprzeczności z art. 221 konstytucji. Prezydent nie ma prawa wносить ustawy w tej materii. To jest bardzo poważny argument, z którym trzeba się zmierzyć – podkreślił.

Marszałek Sejmu wskazał też drugą przeszkodę. Jak wyjaśnił, z oceny skutków regulacji i analiz wynika, że poza ogólnym stwierdzeniem, że model finansowania propono-

wany przez prezydenta i prezesa NBP pozwoliłyby zgromadzić co najmniej 200 mld zł do 2035 roku, „nie przedstawiono bardziej szczegółowych, wymiernych informacji dotyczących skutków finansowania funduszu zarówno po jego uruchomieniu, jak i w dłuższej perspektywie czasowej”.

Następnie Włodzimierz Czarzasty przypomniał, że zabezpieczeniem projektu prezydenta jest zysk NBP.

– Ten zysk pojawi się i będzie mógł być dzielony w maju przyszłego roku. Jeżeli się pojawi, automatycznie działa ustawa, która mówi, że ten zysk zostanie podzielony: 95 proc. dla budżetu państwa, 5 proc. pozostaje w banku. Przypominam, że NBP ma w tej chwili skumulowaną stratę na poziomie 100 mld zł – mówił marszałek. – Skieruję dziś wnioski o szeroko rozbudowane analizy zarówno zgodności tej ustawy z konstytucją, jak i zabezpieczenia realnego w środki finansowe oraz skutków sytuacji, kiedy NBP nie będzie miał zysku i państwo będzie zadłużone na 200 mld zł, bo o 200 mld zł mówi uzasadnienie tej ustawy – przekazał Czarzasty.

O sprawie wypowiedział się w czwartek także szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Jestem zwolennikiem prac (nad projektem prezydenta – przyp. redakcji) nawet mimo wad konstytucyjnych. Chciałbym, by zostały naprawione, mam nawet pomysł – oznajmił, dodając, że w piątek wieczorem przedstawi koncepcję PSL w tej kwestii. – Przedstawię pomysł mojego środowiska politycznego, jak wyjść z tej sytuacji, co zrobić, żeby więcej pieniędzy trafiło na bezpieczeństwo Polski. Ja jestem, jako minister obrony narodowej, zainteresowany wszystkimi pieniędzmi. Nie przyjmuję alternatyw, tylko uzupełnienie – dodał wicepremier.

Jasno zadeklarował też, że „pomimo kamieni, które są rzucane”, unijny program SAFE będzie realizowany. Podkreślił, że „jak na dłoni widać”, iż pomysł prezydenta został zaproponowany, by „szukać pretekstu” dla niepodpisania ustawy o SAFE. Dodał, że przedstawienie przez Pałac Prezydencki ultimatum „albo SAFE, albo pieniądze z NBP, jest nieodpowiedzialne”, a jeśli NBP ma dodatkowe środki, to powinny one niezwłocznie trafić do budżetu i zostać przeznaczone na bezpieczeństwo.

Cóż, należy się spodziewać, że Przemysław Czarnek zaraz odpali działa. Wtórować mu będzie Ryszard Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, albo i sam Karol Nawrocki. W końcu wszyscy panowie grają do tej samej bramki.

BABCIU, RATUNKU! MAMA PO MNIE PRZYSZŁA!

Porwania dzieci nie są rzadką sytuacją. Rocznie w Polsce ich liczba dochodzi do tysiąca. Najczęściej to tzw. porwanie rodzicielskie. Takie jak w ubiegłym tygodniu pod Łodzią.

Anna Gronczevska

Katarzyna pokazuje wybitą szybę balkonowych drzwi, zastawioną płytą. Do dziś nie może dojść do siebie na wspomnienie wydarzeń z piątku 13 marca. Było już ciemno, gdy usłyszała odgłos tłuczonej szyby. Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Przez drzwi balkonowe do domu wszedł do domu nieznany mężczyzna, za nim wkroczyła Kamila, córka Katarzyny.

- Nie znałam tego mężczyzny - opowiada Katarzyna. - Nagle zaatakował mnie gazem pieprzowym. Cała byłam w tym gazie. Chwycili młodszego wnuka Mateusza, chcieli też zabrać starszego Oskara, ale on uciekł i zabarykadował się w swoim pokoju. Otworzył okno, by móc przez nie uciec. To Oskar zadzwonił pod 112.

Katarzyna nie zapomni przeraźliwego krzyku Mateusza.

- Babciu, ratuj! - krzyczał chłopiec, a ona nie mogła nic zrobić. Ten przeraźliwy krzyk słyszeli też sąsiedzi, którzy przybiegli pomóc. Ale córka Katarzyny zniknęła z Mateuszem.

- Policja pojawiła się nawet szybko - wspomina Katarzyna. - Ale my od razu, z drugą córką, poprosiliśmy o pomoc prywatnego detektywa i jeszcze tego samego dnia Mateusz wrócił do domu. Córkę i jej pomocnika zatrzymano.

Nie mam pewności, czy znów nie porwie dziecka

Dwójka porywaczy zabarykadowała się w jednym z bloków na łódzkich Bałutach. By policja mogła się dostać do środka, trzeba było wyważyć drzwi.

Córkę Katarzyny zatrzymano, ale po czterdziestu ośmiu godzinach została zwolniona, jej współnik też. Zastosowano wobec niej dozór policyjny oraz zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych.

- Nie przyznali się do winy - mówi Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Mężczyzna wskazał, że w jego ocenie to kobieta jest osobą uprawnioną do opieki nad 8-latką, w związku z czym ich działania były legalne.

Katarzyna nie może się pogodzić z taką decyzją i zamie-



Matka, która wraz ze znajomym porwała 8-letniego syna z wioski pod Łodzią, została zatrzymana przez policję, ale szybko ją zwolniono. Babcia chłopca obawia się, że córka może ponownie spróbować porwania

rza złożyć odwołanie. Uważa, że powinni zostać aresztowani.

- Boimy się, że sytuacja się powtórzy - wyjaśnia. - Są osoby, które robią źle i to rozumiem, wiadomo, że tego nie powtórzą. W przypadku mojej córki Kamili nie ma takiej pewności. Może wrócić i powtórzyć, co zrobiła.

Jak mówi, już wcześniej była taka sytuacja, że Kamila pojawiła się przed domem matki i wybiła kamieniem szybę.

Wnuki Katarzyny nie mieszkają w domu, babcia nie zdradza, gdzie przebywają teraz, bo boi się o ich bezpieczeństwo.

- Weszłam do domu tylko po to, by ugotować dla nich obiad - mówi.

Babciu, zabierz nas od mamy

Babcia chłopców jest wdową, mąż zmarł, bardzo przeżywał to, co działo się ze starszą córką. Kamila ma dziś 41 lat i od lat były z nią kłopoty. Ma dwoje dzieci z różnymi mężczyznami, a jej kartoteka nie jest czysta.

- Miała wyrok w zawieszeniu - mówi jej mama. - Ciekawe, czy

to sprawdzono, stosując wobec niej dozór policyjny?

Katarzyna od czterech lat opiekuje się wnukami. Matce ograniczono władzę rodzicielską, a powodem była przemoc. Starszy wnuczek poprosił babcię, by ich zabrała od mamy.

- Mateusz miał wtedy cztery lata - opowiada. - Prawie nie mówił, był agresywny, znerwicowany. Udało się to zmienić. Chłopiec normalnie funkcjonuje, chodzi do szkoły. Bałam się, że to porwanie sprawi, że te cztery lata pracy pójdą na marne.

Teraz najważniejsze, by dzieciom zapewnić bezpieczeństwo. Sąsiedzi zapewniają, że Katarzyna bardzo dobrze opiekuje się wnukami.

- Są dla niej wszystkim - mówi. - Choć sama musi zmagać się z żałobą po śmierci męża, dzieciom niczego nie brakuje.

Znana łódzka adwokatka Maria Wentlandt-Walkiewicz mówi, że sprawy tzw. porwań rodzicielskich nie są rzadkością.

- Niestety, bardzo często ma miejsce walka rodziców o dzieci - twierdzi mecenas Maria Wen-

landt-Walkiewicz. - I niestety w wielu przypadkach policja jest tutaj bezradna lub nie reaguje. Są słabe instrumenty, które nie pozwalają właściwie bronić interesu dzieci w sytuacji, gdy ktoś chce je zabrać siłą. Mamy Child Alert, ale to wszystko jest na papierze, a ważne, by zadziałało w życiu. Nie ma tu reguły mówiącej, że to najczęściej ojcowie porywają dzieci. Różnie bywa, matki też dokonują porwań rodzicielskich.

Maria Wentlandt-Walkiewicz przypomina, że pozbawienie kogoś wolności wbrew jego woli jest przestępstwem. Niestety, nie zawsze jest tak traktowane. Rodzice porywają dzieci, nie boją się tego robić, bo jest ogólnospołeczne przyzwolenie na tego rodzaju zachowania.

Na tropie własnego dziecka

Child Alert to system natychmiastowego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem dostępnych mediów. To program, którego głównym celem jest szybsze i skuteczniejsze poszukiwanie dzieci i nastolatków,

dzięki z góry ustalonej procedurze postępowania.

Jedno z takich porwań rodzicielskich miało miejsce kilka lat temu w Gdyni. 10-letni wtedy Ibrahim został porwany na ulicy. Jego ojciec podbiegł do jego matki, uderzył w twarz i uciekł z synem. Mężczyzna ten mieszkał w Belgii i pochodził z Maroka. Ogłoszono Child Alert, ale szybko go odwołano. Ustalono, że Ibrahim jest cały, zdrowy i przebywa z ojcem w Belgii.

Inna taka sytuacja, też z udziałem obcokrajowca, miała miejsce w Tychach. Babcia wychodziła z przedszkola z 3,5-letnim wnuczką, gdy nagle podjechał samochód, wysiadł z niego mężczyzna, wyrwał babci chłopca, wsadził do auta i odjechał. Babcia była prawnym opiekunem dziecka, a jego matka przebywała za granicą. Natomiast ojcem był 30-letni obywatel Turcji. Białą skodę, którą jechał Turek z dzieckiem, zatrzymano w Żorach. Chłopiec wrócił do babci.

Podobna historia miała miejsce w Lublinie. 31-letni mężczyzna zabrał 3-letnią córkę od byłej partnerki, bez jej zgody. Po-

szedł do jej mieszkania i powiedział, że chce się zobaczyć z dzieckiem. Gdy ta otworzyła drzwi, wyciągnął z mieszkania dziewczynkę i uciekł. Kobieta zawiadomiła policję. Policjanci zauważyli idącego ulicą 31-latkę. Szedł sam, bez dziecka. Okazało się, że dziecko zostawił na placu zabaw pod opieką znajomego, a sam poszedł do sklepu. Ojca dziewczynki zatrzymano, w organizmie miał 1,5 promila alkoholu, znaleziono też przy nim narkotyki.

Babcię trzeba deportować

Niemąla przygoda spotkała również 11-letniego chłopca, którego babcia, wbrew woli jego matki, chciała wywieźć na wieś. Odkryto to na granicy polsko-ukraińskiej w Korczowej. 70-letnią Ukrainkę zatrzymano, szybko stanęła przed sądem, który skazał ją na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Deportowano ją i przez osiem lat nie może wrócić do Polski.

33-letni Sebastian rozstał się z partnerką z którą ma 2,5-letniego syna Macieja. Kobieta mieszkała w Łodzi. Podczas jednych odwiedzin zabrał dziecko na spacer. Była godzina 14. Mężczyzna zapowiedział kobiecie, że wróci koło 17. Nie pojawił się, ale zaczął wysyłać SMS-y, że zabije siebie i syna.

Matka Macia zawiadomiła policję. Ta sprawdzała Las Łagiewnicki, drogi wylotowe z Łodzi, w pogotowiu był policyjny śmigłowiec. Około godziny trzeciej w nocy ustalono, że mężczyzna z dzieckiem przebywa w Rykach, w województwie lubelskim. Tam zatrzymano mężczyznę, dziecko przekazano matce.

Ta historia miała szczęśliwe zakończenie, ale nie zawsze tak jest. Ojciec 5-letniego Dawida wyjechał z domu w Grodzisku Mazowieckim i miał go zawieźć do matki, do Warszawy. Niestety, nie pojawił się tam, a po kilku godzinach okazało się, że mężczyzna rzucił się pod pociąg. W porzuconym aucie nie było jednak chłopca. Po kilku dniach znaleziono jego ciało. Mężczyzna zabił syna, zanim sam popełnił samobójstwo.

Imiona bohaterów zostały zmienione.

Co jest lepsze: ładniejsze, masowe zniekształcenie czy prawda znana regionalnie? To pytanie, które w kontekście serialu „Ołowianych dzieci” Netflixa stawia Stanisław Torbus, wnuk prof. Bożeny Hager-Małeckiej. Mówi też o powodach, dla których jest gotów walczyć z platformą w sądzie.

Rozmawiał Marcin Śliwa

W „OŁOWIANYCH DZIECIACH” ZROBILI Z MOJEJ BABCI SZWARCCHAKTER



Dla pokoleń lekarzy postać prof. Bożeny Hager-Małeckiej była wzorcem i o jej pamięć i dobre imię dopomina się rodzina

Jak pan zapamiętał swoją babcię, które jej cechy szczególnie utkwily panu w pamięci?

Stanisław Torbus: Urodziłem się w 1985 roku, więc nie pamiętam czasu jej największej aktywności zawodowej. Pamiętam ją jako kochaną babcię, do której przyjeżdżałem. Mieszkała skromnie na ostatnim piętrze starej kamienicy w Zabrze. Jej pokój wypełniony był pamiątkami po pradziadku, różnymi jej odznaczaniami, ale przede wszystkim artefaktami związanymi

z historią Śląska i rodu Hagerów. Pradziadek miał na nią olbrzymi wpływ, zawsze to podkreślała i w ostatnich latach uwielbiała o nim opowiadać. Była wychowana w duchu patriotycznym i niepodległościowym – pradziadek był bliski przyjacielem Korfanteo, działaczem niepodległościowym i posłem na Sejm Śląski. Stąd też etos pracy lekarza i przekonanie, że ma być przede wszystkim blisko pacjenta, a nie odwrotnie. To było widać. Miała też całkowity brak respektu dla pienią-

dza, to nie było dla niej istotne, co pokazuje to, jak skromnie mieszkała pod koniec swojego życia. Ostatnio pani profesor Sadzikowska, która bardzo dobrze zna historię „Ołowianych dzieci” wspominała, że do kliniki zawsze jeździła tramwajem i nie traktowała pieniędzy jako punkt odniesienia.

Osoby, które znały Pana babcię, mocno zwracały uwagę na cechy jej osobowości: serdeczność i przyjazne nastawienie do ludzi

Proszę to zderzyć z obrazem bohaterki, profesor Berger. Z całym szacunkiem dla uwielbianej przeze mnie Agaty Kuleszy: odegrała postać bufona. Pierwsza jej scena, gdy doktor Wadowska-Król niby wykrywa ołowicę i zjawia się w willi profesor, która właśnie imprezowała i nie miała czasu. To był pierwszy cios w twarz. Nie dość, że to była odwrotna sytuacja i profesor Bożena Hager-Małecka wykryła tę ołowicę, pojechała do przychodni doktor Wadowskiej-

Król, czekała w korytarzu z innymi śląskimi kobietami, aż wejdzie do gabinetu pani doktor Wadowskiej-Król, co jest zresztą opowiedziane przez samą Wadowską-Król, że tak to wyglądało, po czym jej oznajmiła, że jest ołowica i trzeba zdiagnozować pozostałych pacjentów. Od razu zaczęły razem działać, bez tej bufonady. Pokazali babcię jako osobę, która cały czas żyje w sposób bardzo, bardzo wygodny, co było kompletną bzdurą. Przedstawili kompletnie inną osobę. Dokonali takiego zabiegu artystycznego, że wzięli faktycznie realną osobę, która była motorem tych zmian opisywanych w „Ołowianych dzieciach”, odebrali jej imię, nazwisko i zamienili w postać, która z założenia miała być workiem do bicia. Tak się z postaciami prawdziwymi nie robi. Babcią zawsze mówiła, że największym jej zawodowym osiągnięciem, z którego jest najbardziej dumna, jest wykrycie ołowicy i znalezienie mieszkań następczych. Teraz gigant medialny po prostu chce jej to odebrać i wymazać ją całkowicie z pamięci. Nie mogę wobec tego przejść obojętnie, bo nie będę mógł spojrzeć w lustro.

Jak historia dzieci z Szopieniec funkcjonowała w pana rodzinie?

Wtedy się o takich rzeczach z dziećmi nie rozmawiało, jeśli chodzi o zawodowe rzeczy. Babcią opowiadała mi o tym, jak traktowała pacjentów, jak jeździła do przychodni, m.in. do Szopieniec, że spotykała się co pół roku z lekarzami z poszczególnych placówek, a miała pod sobą całe województwo śląskie. O doktor Wadowskiej-Król też mówiła, bardzo ciepło, że bardzo dobrze jej się z nią pracowało, że była lekarzem z powołania. Natomiast to była działalność zawodowa, którą się z dziećmi w tamtych czasach nie dzieliło. Wspominała, nie unikała tego tematu, ale więcej mówiła o pradziadku.

Co pana najbardziej dotknęło w tym serialu?

Dwie rzeczy ubodły mnie najbardziej. Po pierwsze, przedmiotowe potraktowanie ludzkiej historii i drugiego człowieka. Wszystko w tym serialu, jeżeli chodzi o prof. Bożenę Hager-Małecką aka prof. Berger, jest nieprawdziwe, zmienione na potrzeby większych zasięgów serialu. Nie można bardziej przedmiotowo potraktować drugiej osoby i pamięci o niej. Pochwyciwszy od tego, że to ona wykryła ołowicę, że ona była motorem napędowym, że faktycznie kochała swoją pracę i wierzyła w nią. Była lekarzem z pasją i chroniła prof. Wadowską-Król. Nie było tam

nigdy żadnego konfliktu od początku do końca. To wszystko, jeśli chodzi o tę postać, jest całkowicie zmienione na potrzeby stworzenia westernu. Przyjeżdża osoba z zewnątrz, bo Wadowska-Król w serialu nie jest pokazana jako Ślązaczka, mimo że była nią z dziada, pradziada, tylko przyjeżdża ktoś z zewnątrz, nie wiem skąd i zbawia ten głupi, śląski lud, który zakażone rany u dzieci, w których wiją się robaki, daje psu do wylizania. To było specjalne operowanie emocjami, manipulowanie nimi, żeby pokazać beznadzieję tej sytuacji i ciemnotę, czyli nas, a prawda jest całkowicie inna. Trzy śląskie medyczki, każda z innej parafii, znalazły płaszczyznę porozumienia, jaką była chęć uratowania dzieci. Każda zakasała rękawy i wykorzystując swoje możliwości, wspólnie doprowadziły do szczęśliwego finału, czyli do przeniesienia tych rodzin w inne miejsca. Oczywiście, że każda wykorzystywała inne umiejętności. Nie ludźmy się: gdyby nie przyjaźń mojego pradziadka z Ziętkiem i znajomość mojej babci z Ziętkiem, to by się nie udało, bo Ziętek tam był postacią kluczową. Kolejna osoba ze Śląska, z dziada pradziada, która tę sytuację załatwiła. W tym, jak to przedstawili, nie ma ani grama prawdy, ani w postaci mojej babci, ani w całej historii trzech kobiet, które wspólnie pracowały.

To zastanawiające, bo z równościowej perspektywy platformy ta historia w ujęciu współpracy trzech różnych kobiet jest niemal gotowcem.

Historia współpracy kobiet w tym opresyjnym systemie. Kobiety tutaj same ogarniają tak trudny temat. Nie mam pojęcia, czemu służy ta „westernizacja”, tym bardziej że to była bardzo fajna, feministyczna opowieść i tak faktycznie było. Lekarki od początku działały razem, od początku wszystkie śląskie kobiety ich słuchały. Jak Wadowska-Król powiedziała, że mają wszystkie przyjść na badania, to była stuprocentowa frekwencja. Słuchałem kiedyś wywiadu z panem Pieprzycą i mówił, że tam, gdzie nie ma konfliktów, trzeba je stworzyć. Nie zgadzam się z tym, nie w historii inspirowanej, jak to określają, prawdziwymi wydarzeniami, którą Netflix wszędzie reklamuje jako historię prawdziwą, w co już teraz ludzie wierzą, a co dopiero będzie za pięć lat. To manipulowanie emocjami w taki sposób, żeby ludzie uwierzyli w tę historię, która jest przedstawiona w serialu. Wszystkie postacie historyczne mają swoje imiona i mniej więcej charaktery oraz mniej więcej rolę, którą odegrały w tej

FOT. ARC PRYWATNE

prawdziwej historii, z wyjątkiem jednej. To jest takim zabiegiem, który ma na celu wywołanie u widza przeświadczenia, że tak było naprawdę. I tak ludzie będą wierzyć, bo siłą rzeczy masę są przekąźnikiem pamięci historycznej, a nie opracowania naukowe czy dokumenty.

Czy w pana rodzinie toczy się taka wewnętrzna dyskusja, czy macie jedno i to samo stanowisko?

Jedno i to samo stanowisko, przelane zresztą na papier, na działalność w imieniu spadkobierców. Ona naprawdę była wspaniałym, ciepłym człowiekiem. Ta historia była dla niej kwintesencją jej kariery naukowej, zwieńczeniem i czymś, z czego była najbardziej dumna, bo wykazała się wtedy olbrzymią, niezwykłą odwagą i poświęceniem. Naprawdę ryzykowała własną karierę i wszystko, co miała. I ktoś jej to odbiera tylko dlatego, żeby sprzedać to na zagranicznych rynkach? No nie, trzeba powiedzieć nie.

Różne środowiska na Śląsku wśród głównych zarzutów wobec tej produkcji wskazywały właśnie na osobę pana babci i serialową profesor Berger. Jak te głosy miały dla Pana znaczenie, że jednak ludzie stąd tak mocno stanęli za prawdą historyczną?

Nie jestem w stanie wyrazić, jak dużo to miało dla mnie znaczenie, naprawdę. Zwłaszcza, że w miarę jak się rozpętywała ta burza medialna, to kolejne osoby z grona naukowego zaczęły się do mnie zgłaszać, utwierdzając mnie w tym przekonaniu, że było całkowicie inaczej, że aż tak nie można zmieniać tej historii, nie można jej odwracać od 180 stopni. To zarówno reakcja Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, któremu bardzo dziękuję za konferencję prasową poświęconą prawdziwej historii Bożeny Hager-Małeckiej, jest faktycznie strażnikiem prawdy i broni swojej profesorki, jak i reakcje pacjentów oraz lekarzy, którzy współpracowali i byli leczeni przez babcię. To potwierdza sens naszego starania, a to nie jest łatwa walka, bo zdania są podzielone. Część artystycznego świata, również na Śląsku, mówi, że artysta ma tę dowolność, ma licencję na pewną poetykę i można manipulować historią w taki sposób. Tylko pytanie, gdzie jest granica tej manipulacji. Gdyby ktoś odebrał Curie-Skłodowskiej odkrycie radu, to byłoby ok? Jeśli Chopin jest Francuzem, to jest ok? Fikcja literacka byłaby uzasadniona w tym przypadku, żeby wzmocnić przekaz? Ja uważam, że nie. Artysta, wypuszczając dzieło, bierze za nie od-



Prof. Hager-Małecka miała trzy wady: była bezpartyjna, była kobietą i była Ślązaczka

powiedzialność, jak i za to, co to dzieło robi w świecie rzeczywistym. W moim poczuciu ten serial zrobił wiele złego, jeśli chodzi o pamięć i o prawdziwą historię. Cieszę się, że ludzie, którzy znają historię, bronią jej, rozumieją ją, wspierają i głoszą prawdę. Na Śląsku moje wystąpienie znajduje o wiele większe zrozumienie niż w pozostałej części Polski. I to widać, Śląsk jednak pamięta i to cieszy.

Nie przekonują pana głosy, że dla dramaturgii serialu potrzebna była „szwarccharakterka” i właśnie dlatego, żeby nie oczernić pani profesor Hager-Małeckiej, stworzono fikcyjną postać profesor Berger?

To było absolutnie bezskuteczne. Już przed emisją serialu wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi. Powołują się w serialu na książkę o „Ołowiane Dzieci”, w której Michał Jędryka to bardzo jasno i rzetelnie opisał. W dniu premiery serialu sprawdziłem wpis na jego temat w Wikipedii i przy profesor Berger jest odnośnik do profesor Bożeny Hager-Małeckiej. Gdyby zmienili postać drugoplanową, trzecioplanową, może by wtedy to zadziałało, ale nie inicjatorkę całego wydarzenia. Mam wrażenie, że to był tylko i wyłącznie zabieg, który doradzili prawnicy w celu uniknięcia pozwu. Zmienili całkowicie przekaz historyczny. Prawdziwa historia była o tym, że nawet reżim komunistyczny można skruszyć współpracą i merytorycznym działaniem, a zaserwowali nam film o rewolwerowcu z Polski, który przyjechał za-

prowadzić na Śląsku porządek. To są dwa całkowicie inne przekazy.

Świadkowie historii wspominają, że profesor Hager-Małecka roztaczała nad doktor Wadowską-Król parasol ochronny. W serialu nie było to tak jednoznacznie pokazane.

Nie, tym bardziej że Grudzień naprawdę nie był jej przychylny, co zresztą doktor Wadowska-Król sama mówiła w wywiadach, że cytuję: „był okropny”. Podobnie Jonek, ówczesny rektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, przyjaciel Grudnia. Można powiedzieć, że na tej linii był konflikt. Zarzucił mojej babci, że ma trzy wady: to, że jest bezpartyjna, jest kobietą i jest Ślązaczka. Powiedziała mu, że to się nigdy nie zmieni. Ona tam naprawdę miała mnóstwo wrogów, a mimo to jednak zaryzykowała wszystko i podejrzewam, że to dlatego mówiła, że to było osiągnięcie jej życia. Ojciec opowiadał nam, że dziadek odradzał babci zaangażowanie w tę sprawę, „bo nas wszystkich pozamykają”. To był okres schyłkowy władzy Ziętka i jego parasol też nie był już taki silny. Doktor Wadowska-Król i moja babcia do końca swoich dni mówiły

o sobie nawzajem w samych superlatywach, między nimi nie było żadnego konfliktu. Chcę podkreślić, że jeśli jest coś pozytywnego z tego scenariusza, to to, że doktor Wadowska-Król i pani Wiesława Wilczek zostały uhonorowane, bo to o nim się należy.

Pani i pozostali spadkobiercy profesor Hager-Małeckiej wysłaliście do platformy Netflix przedśądowe wezwanie do zaniechania naruszania dóbr osobistych. Na co pan liczy w ramach tej inicjatywy?

Muszę odczarować to, co zrobił Netflix i to odczarować nie na chwilę, kiedy toczymy tę burzę medialną, tylko na lata, bo ten serial będzie emitowany przez lata. Chcę też stworzyć organizację pozarządową, która zajęłaby się dzielectwem rodu Hagerów. To jest bardzo zasłużony ród, od Maksymiliana, przez Bronisławę po Bożenę Hager-Małecką - wszyscy lekarze i społecznicy. Chodziło mi to już po głowie, gdy odnalazłem pamiętnik pradiadka, który udało się wydać w 2023 roku, natomiast serial Netflixa jeszcze bardziej zmotywował mnie do tego, żeby stworzyć strażnika tej pamięci, twardego niż ja czy szum medialny, żeby pilnował tej prawdy, a jednocześnie robił



Bożena Hager-Małecka z mężem

coś dobrego. Skoro Netflix zmienił Śląską historię po to, żeby dotrzeć do jak najszerszego grona odbiorców, nazwijmy to tak eufemistycznie, to niech jakąś korzyść Śląsk z tego będzie miał. Jeśli jakiegokolwiek środka pojawi się ze strony Netflixa, to absolutnie wszystkie, zostaną przekazane na działalność statutową Fundacji, która w założeniu ma współpracować ściśle, jeśli nawet nie pod nadzorem Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, bo zależy mi na transparentności. Jeśli będzie z tej mojej prawnej batalii jakiś profit, to trafi tylko i wyłącznie do Śląskich dzieci i Śląskich medyków, do nikogo innego. Chcę, żeby coś z tej historii było dla Śląska pozytywnego w sensie rzeczywistym, czyli żeby miało to wpływ na profilaktykę oraz badania dzieci i młodzieży na Śląsku, a także pamięć o mojej babci, żeby została zachowana zgodnie z prawdą.

To jest też w pewnym sensie kontynuacja jej dzieła. Jedną rzeczą jest ochrona pamięci historycznej, a drugą to, że...

... jej nazwisko dalej będzie leczyło dzieci. Tak, uważam, że to jest optymalne rozwiązanie i wszyscy, jako cała rodzina, jesteśmy tego zdania.

Rozmawialiśmy o wsparciu, jakiego udzieliła Panu społeczność w naszym regionie. Co to mówi o Ślązakach i Ślązaczkach, że bronią prawdy o swoich bohaterkach?

To, że faktycznie jesteśmy społeczeństwem, które ma swoją tożsamość, swoją pamięć, swoich bohaterów, o których jeste-

śmy gotowi walczyć. My mamy swój charakter i skoro bronimy swoich bohaterów, to znaczy, że naprawdę jesteśmy już dojrzałym społeczeństwem. Cieszę się, że Śląsk pamięta, bo naprawdę otrzymałem dużo wsparcia od samorządowców, środowiska naukowego, jak i samych pacjentów oraz ludzi, którzy znali profesor Hager-Małecką. Nie pozwalamy komuś zniekształcać naszej historii, bo jak zapomnimy o naszych autorytetach, to stracimy kompas, według którego podążamy, a nie zastąpi go sztuczna inteligencja. Dużo osób zarzuca mi, że gdyby nie było tego serialu, to nikt by się o mojej babci nie dowiedział, ale dowiedzieli się o profesor Berger, a nie o niej. To dzięki dyskusji medialnej dowiedzieli się o profesor Hager-Małeckiej. Trzeba też przyznać, że pamięć o bohaterkach tej historii miała się całkiem dobrze. Oczywiście nie była masowa, znano ją głównie na Śląsku, ale znano prawdę. Co jest lepsze: ładniejsze, masowe zniekształcenie, czy prawda znana regionalnie?

Czy twórcy nie przyłożyli się wystarczająco do poznania tej historii?

Nie, oni po prostu chcieli stworzyć z mojej babci szwarccharakterkę, a wiedzieli, że to się spotka ze sprzeciwem, więc stwierdzili, że profilaktycznie zmieniają jej nazwisko. Jak zobaczyłem zjawki serialu, w których Agata Kulesza gra profesor Berger, a wszyscy inni są pod swoimi nazwiskami, to zacząłem się zastanawiać, o co tutaj chodzi? Po zobaczeniu serialu już się to wyjaśniło.



Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wujkiem. Mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Nikt w Malawie w jego winę nie wierzył

Jeden z nich doczekał uniewinnienia po 4 latach w więzieniu. Drugi uniewinnienia nie doczekał: zmarł wkrótce, jak warunkowo opuścił więzienie. Obu skazano za pedofilię w „sprawie z Malawy”, obaj zostali tym wyrokiem, karą i więzieniem okaleczeni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo

Andrzej Płes

DRAMAT NIEWINNYCH Z MALAWY. PRZEŻYLI KOSZMAR W WIĘZIENIU

Kiedy przyszli po Andrzeja Maternię, ten jeszcze nielicho miał w czubie i nawet nie zapytał, czemu zawdzięcza tę niespodziewaną wizytę mundurowych. Może przeszedł na czerwonym przez ulicę w Malawie, może „pod wpływem” zgrzeszył czym, czego nie pamięta, więc wobec zaproszenia do radiowozu nie protestował i poszedł grzecznie. A w ogóle w czubie miał tak wysoko, że niewiele z tego incydentu pamięta.

- Powiedzieli, że jestem zatrzymany, i tyle - wspomina. - Nie powiedzieli za co, ja nie pytałem. Dopiero jak mnie dowieźli na miejsce, to widzę, że jeden kolega siedzi, Franciszek Dziobak siedzi, ale dalej nie wie-

działem, dlaczego. Dopiero jak mnie zawieźli do szpitala ZK na Kraków (areszt śledczy przy ul. Montelupich), to się ocknałem, bo chyba jakąś delirkę dostałem. Pamiętam, że mnie tam skopali, w pasy wpakowali, parę dni chodziłem o kuli.

Ze dwa tygodnie tam był - dziś już nie jest pewien, jak długo. Z pierwszej celi został mało uprzejmie wyproszony, bo lokatorzy dowiedzieli się, za co tam trafił.

- Jak tylko wszedłem, to kazali mi wyp... lać i szukać innej celi - wspomina.

Przyznaje, że cały czas był „zadżumiony”; o tym, że podobno gwałcił jakąś dziewczynkę, dowiedział się dopiero w prokuraturze. A może dopiero w sądzie? Dziś już nie jest pewien.

- W szoku byłem, jak do mnie dotarło, o co mnie obwiniają - przyznaje. - Ledwie kojarzyłem tę dziewczynkę z widzenia. Zresztą Franciszka Koszele, Grzegorza Dziobaka, Mariusza też ledwie z widzenia znałem, a mówili mi, że to razem z nimi gwałciłem. Jak usłyszałem wyrok, to myślałem tylko, żeby jak najszybciej się to skończyło, żeby stamtąd pójść, niech się dzieje, co chce, żeby tylko dali mi spokój, miałem dość tego wożenia do sądu. Przez ten pierwszy rok odsiadki w szoku byłem, jakbym nie wierzył, że to wszystko się dzieje naprawdę.

Szok nie minął, kiedy stanął przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Niewiele pamięta z tego, co działo się na sali, może tyle, że „prokurator się mnie

czepiał, o coś pytał, sędzia raczej nie bardzo”. Wyrok też przyjął jakby psychicznie znieczulony, zobojętniały.

Jak już trafił pod celę w ZK Rzeszów, ni cholery nie przyznawał się, za co tam trafił, ale „chyba niektóre te oddziałowe wiedzieli”. Towarzystwo za kratkami też wiedziało, ale nic mu nie zrobiło - zapewnia.

- Ja siedziałem z takimi „matulezami” - próbuje grypsować, określając w ten sposób więźniów z długimi wyrokami. - Sam, w pojedynkę nie chciałem siedzieć, wołałem z takimi, co mają wielkie wyroki. Dlaczego? Bo wiedziałem, że nic złego nie zrobiłem. I nic złego nie mogę na nich powiedzieć. Poza tym, że w Krakowie dostałem omłoty, to potem już nic takiego się nie zdarzyło.

A przecież musiał wiedzieć, że grypsa pedofilów nienawidzi bardziej niż glin, klawiszów i matkobójców. I przyznaje, że początkowo miał obawy, że do końca wyroku będą go traktować tak jak potraktowali w Krakowie. Albo jeszcze gorzej. A okazało się, że w rzeszowskim więzieniu trafił na „samyh swoich”, a w dodatku grypsujących nie umieszczają w tej samej celi, co skazanych za pedofilię.

- Towarzystwo w celi to byli chłopaki z okolic Malawy - tłumaczy. - Nawet jeden z oddziałowych to był mój znajomy. Tydzień, dwa, trzy chodziłem jakiś taki obłąkany, a potem jakoś już było. Im się przyznałem, co tu robię i za co, może któryś miał podejrzenia, że to wszystko prawda, ale żadnej bitki nie było.

Gorzej było, kiedy wychodził na spacerniak - to już nie sami swoi, od obcych kosę można było dostać za jego paragraf.

Ponad cztery lata spędził wreszcie sąd prawomocnie - nie zrobił. Mówi, że nie rozpamiętywał, nie pytał Boga i losu: za co i dlaczego, nie pielęgnował w sobie żalu do świata i nie wołał o sprawiedliwość. Po prostu przyjął, co los dał - co najwyżej nie wyzbył się liczenia czasu do końca odsiadki ośmioletniego wyroku.

- Żeby o tym wszystkim nie myśleć, poszedłem do wychowawcy, żeby dał mi jakieś zajęcie. Kazał mi sprzątać - opowiada. - Korytarz sprzątałem, u oddziałowych sprzątałem.

Z czasem atmosfera wokół niego zaczęła się zmieniać.



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Daniel Pindelski do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących mężczyzn z Malawy

Mówi, że w końcu nawet oddziałowi zaczęli mocno wątpić w jego winę, nawet policjanci, którzy go konwojowali, coś przebąkali, że jest niewinny i tylko „na Mariuszka najeżdżali” - mówi o bracie przyrodnim domniemanej ofiary. Jedynym w „sprawie z Malawy”, który nie został uniewinniony, bo nikt w jego imieniu nie złożył wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego. I który dostał 15 lat więzienia za to samo, co czterech współoskarżonych, skazanych i uniewinnionych. I który wciąż siedzi.

- Ijadę w tej więziarni, a policjanci mówią do mnie, że tak naprawdę to nic na mnie nie mają, nie ma po co do sądu jechać - opowiada Maternia. - To zaproponowałem, żeby mnie wysadzili na rondzie, pójść sobie do domu.

Chwile załamania

Mówi, że czasami jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się dlaczego leży tu, a nie w domu. Bo w domu jest mama, z którą mieszkał. Ona się nim opiekowała, jak już trafił za kraty, przysyłała pieniądze, żeby sobie kupić tabletki na nerwy, dzwoniła. Zmarła pół roku po tym, jak syn trafił do więzienia.

- Nerwy ją zjadły - nie bardzo chce o tym mówić, bo żałuje, że go przy niej nie było w ostatnich jej chwilach. Na pogrzeb nie chciał jechać, choć adwokat załatwił mu przepustkę. - Odmówiłem, wie pan, jakie są ludzie. Że zbrodniarz i pedofil przyje-

chał na pogrzeb - tłumaczy oględnie.

Miewał chwile załamania. Sam przyznaje, że raz się śmiał, a innym razem krzyczał na myśl o tym, jak to się stało, że trafił za kraty. A generalnie - starał się o tym nie myśleć.

- Myślałem tylko o tym, jak tam matula w domu się czuje i tyle - wspomina. - Dopóki nie przyszedł telegram, że mama zmarła. Wychowawca mnie zawołał, powiedział, trafiłem od razu do psychologa i psychiatry.

Dwóch szwagrów mu zmarło, kiedy siedział, ale to nie to samo, co stracić matkę. Nic dobrego z tej odsiadki nie wyszło, albo prawie nic, bo prawie cztery lata był na odwyku po latach alkoholowego mirażu. Teraz - przyznaje - jest szansa na nowe życie, pracę ma nagraną, tylko matki już nie ma. Adwokat go namówił, żeby złożył do sądu wniosek o odszkodowanie za te cztery stracone lata, za cierpienia, za strach. Bo może prokuratura i sądy się pomyliły, ale to on poniosł konsekwencje cudzych błędów i nie można udawać, że „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”.

To nie był słowotok pana Andrzeja - słowa trzeba było z niego wycisnąć i trudno oprzeć się wrażeniu, że nie o wszystkim chciał mówić i nie wszystko powiedział.

Powrót z piekła

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wuj-

kiem. Takim „przyszywanym wujkiem”, bo był bratem teścia. W Malawie mieszkali od siebie dwieście metrów, a wujek był u Pindelskich stałym gościem i nawet dla ich dzieci był wujkiem - tak go nazywały. Normalnie członek rodziny, dzień w dzień tu bywał, mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Kiedy poszło w świat, że Franciszek został oskarżony o pedofilię, w Malawie nikt w jego winę nie wierzył. A znali go tu. U kogoś skoślił trawnik, u innego przyciął krzaki, jeszcze u innego pomógł przy budowie albo w drobnych pracach polowych. Nikomu by do głowy nie przyszło, że może mieć jakieś nie-

przyzwyczajone inklinacje wobec dzieci. Jak Franciszek i czworo innych trafiło pod zarzutami pedofilii do aresztu tymczasowego, jak potem sprawa trafiła do sądu, ludzie z Malawy organizowali pod rzeszowskim sądem pikietę w obronie ziomali.

Kiedy wyszedł z więzienia decyzją Sądu Najwyższego, był zupełnie innym człowiekiem. Nie bardzo wiadomo, kim był, on sam też chyba nie. Pindelscy go przygarnęli, bo sam na wolności by sobie nie poradził. Zresztą oni też z trudem sobie z nim radzili, bo część tego więziennego piekła przywlokło się z nim na wolność.

- Przez pierwszych kilka miesięcy w ogóle nie wiedział, za co trafił do więzienia. Albo nikt mu nie powiedział, albo do niego nie dotarło - przekonuje pan Daniel. - Niewiele mówił, co przez te ponad pięć lat się z nim działo, co przeżył, nie chciał o tym mówić. Nawet o tym, jak został zatrzymany.

Podczas odwiedzin w ZK Franciszek zwierzył się, że w więzieniu został pobity, że bra mu połamano, wyładował w szpitalu w Leżajsku.

- Wydawało się, że Franek wyjdzie, pójdzie do swojej siostry Staszki na parę dni, my mu w tym czasie chałupę wyremontujemy i zamieszka u siebie jak niegdyś - opowiada pan Daniel. - Do Staszki rzeczywiście trafił. I wtedy wszystko w nim puściło, lało się z niego górą i dołem. Ciotka koło osiemdziesiątki nie była w stanie się nim zająć, a ktoś musiał. I trafił do nas.

Bo pamiętali, jak wcześniej bawił się z ich dziećmi, jak się z nimi śmiał, a kiedy dostał parę złotych, to zakupy zaczynał od tabliczek czekolad dla dzieci, dla niego niewiele zostawało.

- Dusza człowiek był. Kiedyś wpadł po pięć złotych na piwo. Kiedy mu proponowałem, żeby najpierw ukosił trawy dla drobiu, to mówił z udawanym oburzeniem, że nie po to tyle czasu strajkował za Solidarność, żeby teraz w sobotę zap...lać - cytował wujka Franka.

I w ogóle to był delikatny gość.

Katastrofa

Franciszek taki był przed więzieniem, po nim już tylko koszmar. Na nagraniach widać, jak tarza się po żwirowanej ścieżce pod domem Pindelskich, ni to rycząc przeraźliwie, ni to szlochając, i zasłaniając sobie krocz. Jakies słowa przez ten ryk przebijają, ale kompletnie niezrozumiałe. Psycholog by powiedział, że to odruch obronny. Po czym? I co takiego zdarzyło się w więzieniu? Pan Daniel urządził mu miejsce w domku tuż obok ich domu głównego; często w nocy budził ich przeraźliwym krzykiem strachu i rozpacz. Musiał mieszkać w tym domku, bo w domu Franciszek zgotował im horror. Przeprowadzka niewiele zmieniła - przy każdym nocnym ataku i tak biegli do wujka Franka. Do rana spania już nie było.

- Na co dzień był jakby nieobecny, jakby świat wokół niego przestał istnieć albo on go nie zauważał - opowiada pan Daniel. - Tylko jego ciało z nami było, dusza gdzieś się błąkała. Nie jadł po trzy dni, cuda robiliśmy, żeby coś przelknął. Zagadnąc, nie odpowiadał, z rzadka miewał przebliski świadomości, raz nawet podziękował, że pozwoliliśmy mu u nas zostać. Bardzo rzadkie przebliski, codzienność była koszmarem. Wyjechać na dłużej się nie da, samego go nie zo-

stawimy. Fizycznie w stanie nie lepszym: nogi zgniły, zmienia się opatrunek, a duży palec u stopy odpada. Stopy cukrzycowej. Byliśmy z nim u lekarza, ten się zastanawiał, na jakiej wysokości trzeba będzie amputować. Podobno w więzieniu prawie się nie ruszał, na spacerki nie wychodził ze strachu. Chyba nigdy już się nie dowiemy, co mu tam zrobili, że tak się bał - opowiada Daniel Pindelski.

Dodaje, że od ponad dwóch dekad pracuje w straży pożarnej i chyba wszystko już widział, każdy rodzaj ludzkiej tragedii, ale półtora roku z wujkiem Frankiem po więzieniu rozwały go kompletnie. Nie wytrzymali gehenny - ktoś podpowiedział, żeby wujka Franka ubezpieczalnia sądownie i oddać do jakiegoś zakładu opiekuńczego.

- Pojechaliśmy do sądu na orzeczenie, sąd zdecydował o ubezwłasnowolnieniu i mogliśmy odzyskać spokój - opowiada pan Daniel. - A kiedy z żoną wyszliśmy z sądu, oboje uznaliśmy, że nie możemy tego Frankowi zrobić, że dość już przeszedł. I Franek został z nami do końca.

Do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących, treść publikacji mediów w całej Polsce, które uczestników „sprawy z Malawy” okrzyknęły pedofilami, nim jeszcze zapadły wyroki.

- Mnie też się dostało, kiedy pod jednym z takich komentarzy napisałem, żeby autor przyjechał do Malawy, porozmawiał z ludźmi, dowiedział się czegoś więcej na temat oskarżonych - opowiada Pindelski. - Ktoś odpowiedział, że bronię pedofilów, bo moje dzieci też były przez nich gwałcone.

Franciszek zmarł, ale nie bardzo wiadomo, jaka była przyczyna śmierci. Po wyjściu z więzienia cały się sypał: od palca stopy do czubek głowy, w której hulały demony. Zmarł, nie otrzymawszy satysfakcji jak inni oskarżeni, skazani, w końcu prawomocnie uniewinnieni. A gdyby nawet na sali sądowej usłyszał, że jest niewinny, to wątpliwe, by to do niego dotarło, bo ducha i świadomości w nim już nie było.

- Nie żyje, ale w świetle prawa wciąż jest pedofil - mówi z gniewem pan Daniel. - Nie dożył wyroku uniewinniającego, jego wątek w tej sprawie umorzono ze względu na śmierć pod sądne.

Nie żyje i wreszcie ma spokój, ale w Pindelskich wciąż siedzi te półtora roku z wujkiem Frankiem. Półtora roku koszmaru, który i tak było niczym w porównaniu do horroru, jaki on przeżył i o którym tylko on wie, ale już nie powie. Za kraty na prawie pięć lat szedł pogodny, życzliwy, pełen poczucia humoru człowiek - wyszło półprzytomne, ryczące strachem zombie. ©©



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Andrzej Maternia: Jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się, dlaczego leży tu, a nie w domu, gdzie jest jego mama

„Afterparty” – książka, którą napisała Pani wspólnie z Pauliną Młynarską – właśnie trafiła do księgarni. Paulina Młynarska mówi, że to książka o tym, czego nauczyła was dorosłość. Jakich trzech najważniejszych rzeczy nauczyła Panią?

Dorosłość nauczyła mnie, że w tej chwili nic nie muszę i wszystko mogę. Dorosłość to nie jest stan, w którym cofamy się w czasie i myślimy o tym, co było, tylko cały czas patrzymy w przyszłość. Stąd moje hasło przewodnie: „Aluluja i do przodu”. I wreszcie nauczyła mnie, że jest wielką odpowiedzialnością, także za młodsze pokolenie. Ja tę odpowiedzialność na sobie czuję.

Tytuł książki jest przewrotny: czy „Afterparty” oznacza kontynuowanie tej imprezy zwanej życiem, czy może oznacza także sprzątanie po imprezie? Czym dla Pani jest dziś ta druga połowa życia?

Odpowiem pytaniem: co pani lubi najbardziej robić po imprezie? I nie mówię tu o takiej, po której ktoś nie pamięta, że spał w sałacie przez 24 godziny, tylko o fajnej zabawie. A najfajniejszy jest afterek. I my właśnie chcemy udowodnić, że to, co niektórzy nazywają drugą częścią życia, jest równie atrakcyjne; jest imprezą, która dopiero jest przed nami. Bardzo dużo zależy od tego, jak do tego życia będziemy podchodzić, czy będziemy chcieli być ludźmi aktywnymi, jakie mamy nastawienie do życia i jakich wyborów dokonujemy. Okładka naszej książki jest kolorowa, wesoła, pełna radości i z naszej strony też jest radość, przede wszystkim ze wzajemnego spotkania, ale też z tego powodu, że możemy powiedzieć: to jest czas twórczy, czas fantastycznych możliwości, czas zmian, które mogą jeszcze w naszym życiu nastąpić. Nie będziemy pieprzyć głupot pod tytułem: „Sześćdziesiątka to nowa czterdziestka”. Każdy okres ma swoje piękne strony. Każdy czas w naszym życiu może nam dawać satysfakcję. I do tego namawiamy nasze czytelniczki i naszych czytelników.

Na czym Pani zdaniem polega dojrzałość? Co ona daje?

Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Dała mi też szansę na nową drogę życia. To, że jako człowiek dojrzały podejmowałam nowe decyzje zawodowe, że zaczęłam jeszcze inną drogę zawodową, jest właśnie efektem mojej dojrzałości. Myślę, że wcześniej może bym się tego bała. Teraz pomyślałam sobie: jeśli się

O dojrzałości bez pudru, która zabiera część sprawności, ale daje spokój, doświadczenie i wolność. A także przekonanie, że kobieta nie musi już nikomu niczego udowadniać, żeby mieć prawo do własnego głosu, pracy, przyjemności i sensu. – Nic nie muszę i wszystko mogę – mówi Dorota Wellman

Anita Czapryn



Dorota Wellman: Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię

DOROTA WELLMAN: NIE DAŁAM SIĘ PRZEFORMATOWAĆ. JESTEM TWARDĄ BABKĄ

uda, to świetnie, jeśli się nie uda, to opanuję pewne umiejętności, dowiem się wielu rzeczy, które i tak przydadzą mi się w pracy. Wszędzie znalazłam pozytyw. Dojrzałość to także myślenie o innych ludziach, odpowiedzialność za nich, za relacje. Naprawdę uważam, że w tej książce chcieliśmy powiedzieć wiele ważnych dla nas rzeczy. Nie będziemy nikogo pouczać. Postawiłam na relacje i nie mówię o relacjach miłosnych czy

romantycznych, tylko o relacjach w ogóle; tych, które są obecne na przestrzeni naszego życia. One są ważne, ważni są ludzie obok mnie, ci, z którymi pracuję – na tym też polega dojrzałość, że szanuję te relacje, lubię je i dbam o nie bardziej niż kiedykolwiek.

O jakiej innej drodze zawodowej Pani mówi? Skończyłam studia, które dotyczą różnych aspektów biznesu. Zajmuję się biznesem,

wiedzą o biznesie, którą dzielę się z innymi, różnorodnością, inkluzywnością, marką osobistą. To rzeczy, które mnie pasjonowały. Interesowały mnie hasła wywieszane na firmowych sztandarach, jak różnorodność. W wielu korporacjach się o tym mówi, ale ja chciałam wiedzieć dokładnie, jak to się przekłada na działanie firm. Co naprawdę robimy, żeby ta różnorodność dawała wartości nie tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim kre-

atywne. Dlaczego ważna jest inkluzywność, czyli poczucie, że w pracy jesteśmy na swoim miejscu, że możemy mówić swoim głosem i że nie będziemy się tego bali. To tematy, które mnie interesowały jako dziennikarkę, ale rozwinęłam też swoje umiejętności i kompetencje w tej dziedzinie, żeby rozmawiać i dyskutować z innymi ludźmi na ten temat, żeby robić z tego kolejną nitkę moich zawodowych działań. To jest w tej

chwili, moim zdaniem, rzecz, która pochłania mnie równie mocno jak dziennikarstwo. Chcę spotykać się z ludźmi, jeździć po Polsce, być w mniejszych i większych firmach, chcę usłyszeć, co mówią ludzie poza warszawską bańką. Jak się tworzy mniejsze i większe biznesy z sukcesem, co na ten sukces się składa. To jest dla mnie nowa umiejętność.

Co dorosłość zabrała? I czy zabrała coś bezpowrotnie?

Zabrała sprawność fizyczną. Nie będziemy przecież tego ukrywać. Wielu rzeczy nie mogę już zrobić dlatego, że nie jestem tak sprawna, mając 65 lat, jak byłam, mając lat 30.

Przecież Pani wygląda na 30 lat!

Dziękuję, to największy komplement, jaki może mi pani dzisiaj dać. Ale prawda jest taka, że kiedyś o moim wieku myślało się jak o starości. Takie osoby widziało się jako nieaktywne zawodowo. A ja jestem aktywna na wielu polach. Co więcej, sama sobie te pola znajduję i chętnie je orzę. Ta dorosłość zabrała mi też część takiego myślenia, że jestem wyłącznie odpowiedzialna za innych. Mam dorosłego syna, więc to też jest częściowe zdjęcie tej odpowiedzialności, bo on żyje już swoim życiem. Oczywiście przy naszym wsparciu, pomocy i stałym kontakcie. Ale ja mam teraz troszkę lżej. Mogę z tej straty wyciągnąć coś dobrego. Mogę zrobić coś dla siebie bez poczucia, że kradnę czas swoim bliskim, że powinnam zrobić coś dla innych. Mogę sobie pozwolić na taki moment, kiedy zajmuję się tylko sobą, albo się rozwijam, albo się dopieszczam, albo sprawiam sobie przyjemności, albo robię rzeczy, na które wcześniej nie miałam czasu. To też jest część tej straty, którą na pewno odczuwam. Lubiłam być odpowiedzialna za całą moją rodzinę, nosić ją na barkach, czuć ten ciężar. Ale teraz już nie muszę tego robić.

W książce rozmawiacie też panie o tym, że kobiety dojrzałe wchodziły w czas mocy. Co Pani zdaniem jest tą mocą kobiety dojrzałej po pięćdziesiątce? Wcześniej słyszałam publiczne wypowiedzi różnych kobiet, że to jest taki wiek, kiedy wchodzi się w strefę niewidzialną.

Więc co jest tą naszą mocą? Myślę, że naszą największą mocą, której nie doceniamy, jest doświadczenie i umiejętności. Powinniśmy robić wszystko, żeby dzielić się nimi z innymi. Nie zabierzemy tego do grobu. Jeśli nie będziemy współpracować z młodym pokoleniem, jeśli nie znajdziemy

w tym przyjemności i radości, że coś mamy, coś umiemy, że możemy komuś skrócić drogę, ułatwić życie, to będziemy miały to tylko dla siebie. A przecież nie o takie egoistyczne myślenie chodzi. Myślę, że naszą mocą jest też samoświadomość. Wiemy, czego chcemy, a czego nie zrobimy. Potrafimy bardzo wyraźnie powiedzieć: „Nie”. I jak mówi Paulina w książce, „nie” to jest całe zdanie. To jest decyzja. Dojrzałość jest pięknym okresem, kiedy naszą mocą staje się możliwość samorozwoju. Jest w nas siła. Jako społeczeństwo się starzejemy i jest dużo dojrzałych kobiet, więc nie lekceważcie nas jako siły; również siły społecznej, w działaniach politycznych, siły nabywczej. Nie jesteśmy niewidzialne. My mamy władzę w rękach.

Kiedy mówi Pani, że sama sobie te pola do orki znajduje, to ja też tak chcę. Jak to się robi? Nie dopuszczam, podobnie jak Paulina, bo mówię tu za nas dwie, procesu starzenia się mózgu. Po pierwsze, uczyć się nieustannie rzeczy, które mogą mi się przydać, ale niekoniecznie muszą. Po prostu poszerzamy wiedzę. Powtarzamy z Pauliną, że mózg jest mięśniem i musi się ćwiczyć na siłowni umysłowej. Musimy go dopalać różnymi rzeczami. Nie tylko piciem trzech litrów wody, zalecanych przez wszystkich mądrych w internecie i poza nim, ale własnie wiedzą, ciekawością świata, tym, że zbieramy informacje, że chcemy wiedzieć, chcemy zrozumieć nowy świat, na przykład świat nowych mediów, świat sztucznej inteligencji. Nie możemy się zamykać. Jeśli tak robimy, jeśli mamy głód życia, wiedzy i samorozwoju, to na pewno znajdziemy to pole, które będzie chociażby naszą pasją, albo naszą nową pracą, albo nową szansą na poznanie i zrozumienie czegoś zupełnie nowego, nowej dziedziny. Musimy ten mózg nieustannie stymulować. Nie rozwiązuje krzyżówki, ktoś zaczyna studia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku - fantastycznie. Ktoś oddał się podróżom i się rozwinął, poznając świat - wszystkie te metody są dobre. Nie wolno się poddawać. Inaczej będziemy powtarzać to zdanie, którego szczerze nienawidzę: „Za moich czasów to było lepiej”. Główna prawda. Jeśli ktoś tak mówi, a jest w moim wieku, to doskonale wie, że w czasach mojej młodości wcale lepiej nie było. Teraz jest dobrze. Mamy możliwości, edukacja jest w naszym telefonie, rozwój jest w naszym telefonie. Możemy wykorzystać media społecznościowe w dojrzałym wieku, tworząc nowy biznes albo przekazując fantastyczne

treści. Nie tylko takie: „Przyklej sobie plaster na czole i nie będziesz miała zmarszczek”. Mamy wiele szans i możliwości, tylko często po nie nie sięgamy.

Zawsze tak Pani miała, że chciała żyć według własnego scenariusza? Były momenty, kiedy chciało Pani uczyć, wcisnąć w jakiś gorset? To były krótkie momenty, bo jestem dosyć stanowcza i od dzieciństwa tak mam. Ale były próby formowania mnie według czyjegoś widzimisie, próby regulowania charakteru, który mógł się komuś nie podobać. Tylko że ja się nie poddawałam. Z pełnym przekonaniem, że muszę robić to, co uważam za sensowne, i że muszę czuć przyjemność z tego, co robię. Więc nikt niczego mi nie narzucał. Teraz jest taki etap, że chyba nikt do mnie z czymś takim nie podchodzi. A jeśli podchodzi, to po to, żebyśmy rozmawiali, dyskutowali, wymieniali się argumentami i doszli do porozumienia, ale nie narzucając nic nikomu. Staram się tego nigdy nie robić. Myślę, że osoby, które ze mną współpracują, dobrze na tym wychodzą.

Ważniejsze od poczucia własnej wartości jest poczucie sensu. Płynie on z działania, relacji, z bycia częścią świata. Jest Pani osobą publiczną i gdyby nie osiągnęła Pani sukcesu, to brak sensu bardziej by bolał? W moim życiu w ogóle, niezależnie od sukcesu czy jakiegokolwiek mojej społecznej pozycji, po prostu poszukuję sensu. Szukam go w pracy, w telewizji. Co nie jest łatwe, jak pani doskonale wie, bo w tej chwili można zrobić program o dupie Maryni, która wyjechała na wyspę i pokazuje cycki. Tylko że to nie byłby program, który dawałby mi poczucie sensu. Jestem człowiekiem, który szuka sensu w pracy, w działalności społecznej, charytatywnej. W ogóle w życiu, uważam, należy poszukiwać sensu. Samo życie dla życia, dla jedzenia, wydalania, dla bycia biologicznego mnie nie interesuje. Szukam sensu w działaniu i wtedy mam wrażenie, że moje życie nie jest chwilowe, nie jest wiatrem, który przewiewa i leci dalej. Pracując i współpracując z kobietami w Polsce, czuję sens w tym, żeby mówić o ważnych rzeczach, rozmawiać, dyskutować, bo wzajemnie się rozwijamy. Może komuś takie spotkania wydałyby się banalne, ale komuś innemu da sens zmiany, sens myślenia społecznego o społeczności, w której żyje. Może też zmieni swoje życie. Nie mówię, że jestem coachem i terapeutką, bo ich w sumie nie trawię,

kiedy uczą nas żyć. Ale może dla kogoś nasz przykład może stanowić początek poszukiwania sensu dla własnej działalności, twórczości czy życia w ogóle. Życie bez sensu nie ma sensu.

Piszę pani o tym, że w polskich mediach wciąż rządzi patriarchy, kobiety bywają sprowadzane do roli pindy przy paprotce. Stawiacie diagnozę, że kobiecie media wycofały się z trudnych, równościowych tematów. Jak dzisiaj kobiety są w mediach uczasane? Czy są jakieś subtelne metody? Nie mam takiego poczucia, bo w lekkim, łatwym, rozrywkowym programie porannym mogę poruszać wszystkie te tematy i nikt mi tego nigdy nie zabronił ani nie zakazał. Poruszamy tematy, które czasami nawet bulwersują naszych widzów, ale uważamy, że nawet w takim przekazie, gdzie jest trochę wiadomości, trochę rozrywki, ale są też sprawy społeczne, istotne dla kobiet, można te tematy podejmować. Jeśli chodzi o media, to mamy tu z Pauliną lekką niezgodę, bo ja uważam, że w mediach jest coraz więcej kobiet. Proszę zobaczyć, jak prężnie działają - TVN jest świetnym tego przykładem. Szefową biznesu, prezesem naszej korporacji jest kobieta, Katarzyna Kieli, a szefową programową jest Lidia Kazen. To dwie kobiety, które w tej chwili trzęsą i rządzą TVN. Ale nie ma sensownych programów dla kobiet. Pojawiają się takie programy, jak „Babski biznes” w TVN Style, który widzi sens pomagania kobietom w tworzeniu małych biznesów, ale nie ma programów, które tworzyłyby środowisko, społeczność, jak kiedyś, moim zdaniem, tworzyło je „Miasto kobiet”. I nie tylko w moim wykonaniu, bo przecież było wiele prowadzących, ale mówiłyśmy o rzeczach istotnych dla kobiet. Nie unikałyśmy tematów trudnych, tworzyłyśmy pewien rodzaj grupy nacisku w ważnych sprawach, o których zapominali rządzący. Niestety, prognozy i pogody polityczne wpływają na to, że programów tego typu jest coraz mniej. Mamy świadomość, że nasze działania nie przyniosły skutku, że nasze czarne parasolki, wystąpienia publiczne, liczne zgromadzenia, protesty, składane projekty ustaw nie przechodzą. Myśmymy trochę zniechęceni. Szkoda, że nie powstały partie, które będą promować te wartości, które będą stały za kobietami. Szkoda, że w dalszym ciągu kobiet w rządach firm jest bardzo mało. Myślę, że to jednak wróci. Jesteśmy na tyle mądre, że będziemy wiedziały, że trzeba znowu zebrać w sobie siły i od nowa walczyć o to, żeby

w mediach były obecne te tematy, a nasze sprawy, o których decydują obcy faceci siedzący na Wiejskiej, stały się sprawami pierwszej wagi, sprawami, o których się dyskutuje i mówi. I za którymi nie boją się stanąć także mężczyźni. Mam wrażenie, że teraz mężczyźni nie stają za kobietami, bo się boją. A ja trochę nie lubię.

Gdyby miały pani dzisiaj stworzyć „Miasto kobiet”, to jakich tematów by w nim nie było? Jakiego języka? Czego nie wpuściłybyście już na antenę? Na przykład żadnych głupich pomysłów, które przez chwilę się pojawiały, a przeciwko którym ostro protestowałyśmy, czyli poszukiwania taniej sensacji. Zrobiłyśmy jeden taki odcinek, pod naciskiem ówczesnego producenta, i żałujemy tego do tej pory. Natomiast ja raczej wolałabym mówić o tym, co by było dzisiaj. Rozmawiałybyśmy o rzeczach, które dotyczą bardzo wielu osób. Na przykład o preparatach typu Ozempic, Monjaro i innych, stosowanych w najwyższych dawkach jako sposób na odchudzanie. Czy to jest dobry pomysł i jakie będą tego konsekwencje. Mówiłybyśmy o tym spokojnie, nie po to, żeby krytykować kogoś, kto to robi, tylko żeby społecznie uświadamiać, jak to działa. Na pewno mówiłybyśmy o młodym pokoleniu i o braku edukacji zdrowotnej, która została również odrzucona przez rodziców. W związku z tym za chwilę naprawdę będziemy mieli bardzo duży problem. Rozmawiałybyśmy też o braku edukacji wśród młodych ludzi, w tym wśród młodych kobiet, o zagrożeniu HIV, o którym dziś już prawie się nie mówi, jakby się rozpułyło w powietrzu. Jeszcze środowiska LGBT od czasu do czasu przypominają, że takie zagrożenie istnieje, ale ono istnieje nie tylko z powodu ryzykownych kontaktów seksualnych. Mówiłybyśmy też o różnych internetowych „cudach”: czy naprawdę można spać w silikonowych plastrach, które prostują zmarszczki bez użycia botoksu. Rozmawiałybyśmy o wielu rzeczach, pokazując opinie ekspertów, bez wyśmiewania. Zresztą „Miasto kobiet” nigdy nie polegało na wyśmiewaniu. Chodziłoby raczej o analizę, szukanie prawdy w świecie fake newsów, w świecie sztucznej inteligencji, która może mnie stworzyć na nowo i będę śpiewała, tańczyła i całowała się z Maserakiem. To mógłby być taki punkt, w którym szukamy wsparcia dla naszych poglądów, słuchamy innych opinii, dowiadujemy się czegoś, co może nam się w życiu przydać. Bardzo mi takiego programu brakuje.

Jakie są szanse, żeby taki program, jak „Miasto kobiet”, reaktywować? To pytanie do naszych władz. Zresztą można by o wiele rzeczy zapytać władze różnych telewizji, nie tylko TVN-u. Możemy o to zapytać też Polsat i telewizję publiczną, która również powinna takie programy robić. Gdzie jest program dla kobiet tego typu? Gdzie są programy o książkach, które znikają jak grzyby zimą? Gdzie są programy poświęcone wysokiej kulturze? Świat zajął się głupotą i obrazkiem, a przecież jest tyle treści do opowiedzenia.

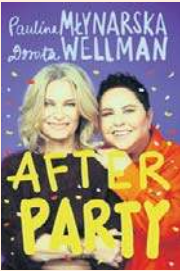
Bardzo dobrze czytało mi się ten rozdział w książce, który dotyczy relacji i tego, że nie wszystko jest w nich łatwe. Że seks też może być trudny. Jak według Pani wygląda dojrzała intymność? Co dzisiaj jest erotyczne, kiedy ciało się zmienia? Oczywiście, po pierwsze, jest to erotyczność w zaniku, to znaczy sami rezygnujemy z tej sfery, mając pełną świadomość naszego starzejącego się ciała. Uważamy, że nie należy się już pokazywać, w związku z tym intymność również nie będzie miała miejsca, bo bez ciała, dotyku, czułości, pieszczoty nie będzie erotyzmu. Chyba że ktoś uwielbia uprawiać wyłącznie erotyzm słowny, ale tego nie da się zrobić do końca. Tymczasem potrzebujemy czułości, bliskości, niezależnie od wieku. Mamy swoje potrzeby, mamy marzenia erotyczne. Niech mi ktoś nie powie, że ich nie ma. Niech ktoś nie mówi, że czasami nie zamyka oczu i nie myśli o jakimś pięknym młodym aktorze, którego zobaczyliśmy na ekranie, także w kontekście erotycznym. To nie mija, to nie przechodzi. To nie jest grypa. Czułość, miłość, wyrażona przez dotyk, drapanie po plecach, jest nam potrzebna. Seks może już nie będzie Kamasutrą, w której założymy nogę na głowę i jeszcze w tym samym czasie osiągniemy orgazm. Możemy go nie osiągnąć, ale będziemy blisko drugiej osoby. Jeżeli zaczniemy rezygnować z tych relacji, będziemy się od siebie oddalać. A kiedy oddalamy się fizycznie, oddalamy się też psychicznie. Nam drugi człowiek jest potrzebny. Czasami pary w programie, który prowadzi z Marcinem Prokopem, mówią: „Naszym erotyzmem było przytulenie na łyżeczkę”. I ja to rozumiem. Jestem w tym wieku, kiedy też tak bywa. I to także jest jeden z objawów naszej czułości i miłości erotycznej. Ale nie poddawamy się presji, że ciało ma być sprężyste, piękne, wypracowane, że nikt nie ma brzuszka i nikt nie ma problemów z erekcją. Nawet jeśli pojawia się problem

z erekcją czy z osiągnięciem orgazmu, to wciąż zostaje to, co jest przytulaniem, głaskaniem. Kochajmy się przez dotyk. Zmienia się rodzaj erotyzmu, ale on nie przestaje istnieć, nie umiera.

Co uważa Pani za luksus w drugiej połowie życia? Moim największym luksusem jest to, że mam bardzo bliskie relacje z moim synem, że jesteśmy w stałym kontakcie, że wspólnie robimy podcast. To jeden z powodów, dla których go robimy, bo chcemy być z sobą blisko, chcemy mieć ten kontakt. To, że mam grono stałych przyjaciół i że pozyskuję nowych, mimo że mówię się, iż w drugiej części życia już się tego nie robi. To nieprawda. Jeśli się chce, to także w tym wieku można znaleźć nowe relacje. Mogą być głębsze, mogą być po prostu znajomości, ale warto to robić. To jest mój luksus: że mam wokół siebie takich ludzi. Moim luksusem jest także świadomość, że jeżeli przestanę pracować w telewizji, a to nie jest najważniejsza treść mojego życia, choć daję mi dużo możliwości, to będę potrafiła się w tym życiu odnaleźć. Będę robiła coś w internecie i na pewno tam też się odnajdę, nauczę się nowych rzeczy. To luksus myślenia, że jeśli chcę być aktywna, to mam możliwości. Luksusem jest też to, że pracuję, że mam pieniądze i sama je zarabiam. Jestem niezależna: ani od ZUS-u, ani od partnera. Jestem z tego dumna. Pracuję od czternastego roku życia i uważam, że to jest powód do chwalenia się. Poradziłam sobie. Posłuchałam mojej mamy, która mówiła: „Kobieta zawsze powinna mieć swoje pieniądze i nigdy nikogo o nie nie prosić”. I ja jestem w tej luksusowej sytuacji.

Za co by sobie Pani podziękowała? Za to, że nie dałam się zreformatować. Nie dałam się złać. Że jestem sobą, choć czasami dostaję za to w dupę. Ale ja mam bardzo twardy tyłek. Więc za to sobie dziękuję, że jestem twardą babką.

KSIAŻKA



Paulina Młynarska, Dorota Wellman, „Afterparty”, Wydawnictwo Znak Literanova

NOWY BLASK „SĄDU OSTATECZNEGO” HANSA MEMLINGA

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku, tryptyk „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga, wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odsłonie

Mariusz Grabowski

Muzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i oświetleniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średniowieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrędom religijnym.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników – ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały – obraz musi być utrzymywany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwia oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarskiej stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke



„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

– w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turynii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawisła jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu Sztuki Dawnej, jaki badacze z inżynierami nowej przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosze z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacze z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej

o wysokiej rozdzielczości, co pozwoli zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarskiej.

Równolegle prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodna ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceńodawców, tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” – tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

na poliptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiły, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalowali go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. – za sprawą Heinricha Gustava Hotho – uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarskie. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berlinie

po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonowicha Kalikina” – pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia – w podróży do Rzymu miałyby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” – pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” – uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. – przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zadecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Zosia poleci po życie do USA

Tylko rodzic, który musi uzbierać astronomiczną kwotę na ratowanie życia dziecka, jest w stanie w pełni zrozumieć tę sytuację. Po kilku miesiącach odetchnąć mogą rodzice Zosi z Malborka. Jest nadzieja, bo jest ponad 4 mln zł

Radosław Konczyński

Zosia była królową tego balu. Nie tylko dlatego, że jej był dedykowany. Tańczyła na scenie wokół Cezarego Pazury, wystąpiła z Igorem Herbutem z zespołu LemON, mogła dotykać brody Vikinga Sławka z Fundacji Viking Story z Białegostoku, choć ponoć nikomu na to nie pozwala. Nie można powiedzieć, że skradła show, bo niczego kraść nie musiała, ale na pewno ta 8-letnia dziewczynka z Malborka walcząca o życie (takiej walki nie powstydziliby się prawdziwy wiking) - podbiła serca ponad 400 osób, które wzięły udział w charytatywnej imprezie w Stodole Howieńskiej w Pomigaczach koło Białegostoku. Ba, podbiła ich tysiące w całej Polsce (i pewnie nie tylko), bo na zbiórce na platformie Siepomaga.pl przez kilka miesięcy zameldowało się ponad 80 tysięcy osób.

„I okazało się, że to jest ten złośliwy nowotwór”

Kim jest Zosia? Jedną z trojaczek, obok Kasi i Marysi. Choruje na hepatoblastomę IV stopnia, czyli agresywny nowotwór złośliwy wątroby w najpoważniejszym stadium. W Polsce, a nawet w Europie możliwości leczenia się skończyły. Także dlatego, że niewiele jest takich - brzydkie słowo - przypadków. Cała nadzieja w klinice w Houston w USA, gdzie stosowana jest nowoczesna terapia CAR-T Cell - innowacyjna metoda immunoterapii. Koszt leczenia wraz z transportem medycznym i rehabilitacją to około milion dolarów.

Zosia od ponad pięciu lat walczy z chorobą. Na filmie przygotowanym przez Fundację Viking Story rodzice przypomnieli, jak doszło do diagnozy.

- Ze względu na skrajne wcześniactwo naszych córek chodziliśmy często do lekarzy. U maluszków to były szczepienia, bilanse i kontrole, i żaden z lekarzy nie sygnalizował, żeby coś się działo nieprawidłowo. Ani zachowanie Zosi, ani jakieś dolegliwości nie wskazywały, że dzieje się coś tak bardzo złego. Zosia po karmieniu

mleczkiem skarżyła się na ból brzuszka, który potem mijał i nie potrzebowała leków przeciwbólowych, bo wszystko wracało do normy - opowiada Anna Lewandowska.

Któregoś wieczoru mama zauważyła twarde wybrzuszenie po prawej stronie.

- No i okazało się, że to jest właśnie ten złośliwy nowotwór wątroby. Jak już to zaobserwowaliśmy, to w przeciągu 24 godzin byliśmy w szpitalu pod kontrolą onkologów. Wszystko bardzo szybko się potoczyło. Ale wtedy stan Zosi był już bardzo zaawansowany, nowotwór z przerzutem do płuc, czyli już z czwartym stopniem. Do dzisiaj zastanawiamy się, czy mogliśmy w jakiś sposób wcześniej zareagować... Po operacji potem ciągle kontrole i dzięki tym kontrolom dało się znowu, ale już szybciej wyłapać, że mamy do czynienia z tym samym. Okazało się, że Zosia ma liczne przerzuty do płuca lewego, prawego, nieoperacyjne. Została nam chemia - wspomina mama.

W międzyczasie dziewczynka normalnie rozpoczęła naukę w podstawówce Zespołu Szkół Katolickich w Malborku, od blisko dwóch lat łącząc naukę z pobytami w szpitalu i wizytami u lekarzy. Do „katolika” chodzą też jej siostry, a mama jest nauczycielką.

- Te trzy dziewczynki: Zosia, Kasia i Marysia dzień w dzień przychodzą do nas rano do gabinetu. Przytulają się do pani dyrektora, do mnie, do pani w sekretariacie. Po lekcjach znowu tuptają te trzy dziewczynki i podchodzą do każdego z nas, i się przytulają. I tak do każdego nauczyciela, do każdego pracownika, do każdego pracownika - opowiadał Wojciech Handke, dyrektor ZSK, podczas koncertu charytatywnego zorganizowanego przez szkołę w grudniu ub. roku.

Różnego rodzaju akcje dla Zosi trwały od listopada, gdy okazało się, że w Polsce nie ma już ratunku. Andrzej Lewandowski, tata dziewczynki, przyznaje, że po raz pierwszy mocno uwierzył, gdy dla jego córki Andrzej Potoczek, biegacz



Zosia Lewandowska z Vikingiem Sławkiem z Fundacji Viking Story

z Lichnow, pod koniec listopada, ale już w zimowych warunkach pokonał dystans 225 km na bulwarze nad Nogatem w Malborku. Biegł non stop przez 29 godzin. Tata Zosi też się przyłączył na trochę; zresztą, angażował się, gdzie tylko mógł. Jak trzeba było - biegał; jak trzeba - morsał, innym razem - grał w piłkę, przyznając, że to nie jest jego najsilniejsza strona.

Mała, silna dziewczynka

W połowie lutego br. udało się uzbierać bardzo dużo, bo kwota powoli zbliżała się do 3 mln zł, ale jednocześnie bardzo dużo brakowało do ponad 4 mln zł. Na szczęście, starania rodziców, by wypłynąć na szersze wody pomagania wreszcie się powiodły. W pomoc zaangażowała się wspomniana Fundacja Viking Story, która obiecała zorganizować Bal Charytatywny „Drzewo Życia”. To była cała strategia,

w którą zostali przez nią włączeni ludzie z wielkimi zasięgami w internecie. Najpierw bal i zbiórkę na rzecz dziewczynki z Malborka promował poseł i społecznik Łukasz Litewka z Sosnowca (prawie 800 tys. obserwatorów na Facebooku) i na około tydzień przed wydarzeniem cyfry na zbiórce „oszałały”. Gdy jeszcze brakowało - do akcji wszedł Dawid Tekielą prowadzący profil „Wiedza bezużyteczna” na Facebooku (ponad 1,7 mln zł obserwatorów). Później nastąpił znaczny przyrost wpłat. Kulminacją był, zorganizowany przed tygodniem bal, transmitowany przez Kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego i podczas tej transmisji udało się osiągnąć zakładaną kwotę.

- Zosia zaraża swoim uśmiechem i energią. Ta dziewczynka nas po prostu w sobie rozkochala - mówiła podczas balu Kamila Dawidzka, prezes Fundacji Viking Story.

Wieczór poprowadzili Cezary Pazura i Klaudia Halejcio. Na scenie pojawili się m.in. wspomniany LemON z Igorem Herbutem, z którym w pewnym momencie Zosia śpiewała i Ania Dąbrowska.

- Widząc tutaj tyle ludzi i tak wiele znanych osób zaangażowanych w pomoc, serce naprawdę rośnie. Jestem po prostu speszona i brakuje mi słów, gdy widzę wszystkie te osoby, które zdecydowały się wesprzeć Zosię. To niesamowite, że to wszystko jest dla mojego dziecka - przyznała ze wzruszeniem Anna Lewandowska. - Zosia ma bardzo silny charakter. Myślę, że jest silniejsza ode mnie. Jest uparta i nie poddaje się. Nie skarży się na trud leczenia ani na to wszystko, co ją spotykało przez ostatnie lata. Ona po prostu idzie do przodu. Ma swoje marzenia i bardzo się ich trzyma. Tak naprawdę jest takim motorem dla wszystkich wokół.

Cudem jest samo pomaganie

Bal oraz zaangażowanie znanych postaci świata internetu, dające duży przyrost wpłat na zasadzie „kuli śnieżnej”, był niezwykle ważny, ale trzeba oczywiście pamiętać o wszystkich tych, którzy wcześniej przez kilka miesięcy wpłacali pieniądze na Siepomaga.pl, organizowali małe i duże wydarzenia charytatywne w Malborku i okolicach. Swego rodzaju fenomenem była m.in. społeczność internetowa, która powstała wokół grupy „Miliony serc dla Zosi Lewandowskiej - licytacje” na Facebooku.

- To, co wydawało się niemożliwe, stało się cudem. Kwota, która była dla rodziny nieosiągalna, dziś jest już tylko wspomnieniem strachu. A w jej miejscu jest ulga, wzruszenie i ogromna wdzięczność. Dziękuję za każdą licytację. Za każdy komentarz. Za każde udostępnienie. Za każdą wiadomość. Za dobre słowo, gest wsparcia. Każdy z Was dołożył swoją cegiełkę do tego cudu. Pokazaliście, jak ogromną siłę ma wspólnota. Jak można się zjednoczyć dla jednej małej dziewczynki i zrobić coś wielkiego - napisała do uczestników grupy jej administratorka, Patrycja Halik.

Dla rodziny Zosi kończy się etap wielkiej niepewności, który trwał ponad pięć lat.

- Brakuje nam słów, by wyrazić naszą wdzięczność. Gdy rozpoczynaliśmy zbiórkę, byliśmy przerażeni. Kwota do zebrania wydawała się wręcz kosmiczna. Nie mieliśmy jednak wyboru, to leczenie jest dla Zosi ostatnią szansą, by zakończyć jej wieloletnią walkę z nowotworem. Dziś nie możemy powstrzymać łez wzruszenia. To niesamowite, ile dobra nas spotkało. Dziękujemy każdej osobie, która przyczyniła się do tego, że pasek zbiórki zazielenił się nadzieją na życie dla naszej córeczki. Nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiliście - przekazali rodzice poprzez Siepomaga.pl.

Największym marzeniem Zosi jest być zdrową, a kiedy dorośnie, chce zostać lekarką.

- Żeby nikt nie był zawiedziony, że jest chory - mówi 8-latka.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Iran chce wprowadzić opłaty dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz

Oprac. Anna Nagel
Iran

- Władze Iranu rozważają nałożenie opłat dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz - przekazał w czwartek agencji Mehr irański deputowany Mohammad Mokber.

- Wykorzystując strategiczne położenie Cieśniny Ormuz, możemy nałożyć sankcje na (Zachód) i uniemożliwić ich statkom przepływanie przez tę drogę wodną - powiedział Mokber. Według agencji Reutersa był on doradcą najwyższego przywódcy Iranu Alego Chameneiego, który zginął na początku wojny.

Zdaniem Mokbera po zakończeniu wojny między USA i Izraelem a Iranem nastąpi „nowy porządek w Cieśninie Ormuz”. Pozwoli to Iranowi na stosowanie ograniczeń wobec państw, które nałożyły na niego sankcje - uważa deputowany.

Podjęcie decyzji o narzuceniu opłat jednostkom pokonującym Cieśninę Ormuz byłoby

próbą czerpaniu zysków z kontroli nad kluczowym szlakiem wodnym, przez który przepływa jedna piąta światowej ropy i gazu skroplonego - oceniła agencja Reutersa.

Od początku wojny Iran zakłóca tranzyt statków, które według niego są powiązane z jego wrogami i ich sojusznikami. Atakuje również instalacje petrochemiczne państw Zatoki Perskiej.

PAP



Cieśnina jest blokowana przez Iran w związku z trwającym amerykańsko-izraelskim atakiem na ten kraj

Kancelarz Niemiec: Trump jest gotowy zakończyć wojnę

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz powiedział w czwartek w Brukseli, że z zadowoleniem przyjął sygnał ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa, że Waszyngton jest gotów zakończyć działania zbrojne w Iranie.

Merz zauważył, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są główną przyczyną gwałtownego wzrostu cen energii w Europie, a także na całym świecie. Podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt. Polityk zaznaczył jednak, że Trump wymaga, żeby Iran zrezygnował ze swojego programu jądrowego, położył kres terroryzmowi i był gotowy do rozmów. - Jeśli to wszystko będzie możliwe, to zmierzamy w dobrym kierunku - oznajmił kanclerz.

Bez zaangażowania w konflikt

Szef niemieckiego rządu odrzucił sugestie, że Niemcy mo-



Kancelarz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt na Bliskim Wschodzie

głyby w jakikolwiek sposób zaangażować się w konflikt na Bliskim Wschodzie. - Będzie to możliwe dopiero wówczas, gdy ucichną strzały - zadeklarował. Dodał, że po spełnieniu tego warunku jego kraj chce pozostać w ścisłym kontakcie zarówno z Izraelem, jak też z państwami regionu Zatoki Perskiej. - Wtedy będziemy mogli wiele

zrobić, łącznie z otwarciem szlaków morskich i utrzymaniem ich w stanie drożności. Nie zrobimy tego jednak w trakcie trwających działań wojennych - zaznaczył.

Konsekwencje wojny będą długofalowe

Kancelarz przyznał, że konsekwencje wojny w Iranie będą

nam towarzyszyć jeszcze przez długi czas. Dlatego - w jego ocenie - UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa, a Europa wykorzystwała potencjał innowacyjny, jaki w niej drzemie.

- Chodzi o to, aby Europa utrzymała swoją pozycję w tym coraz trudniejszym świecie oraz o to, abyśmy mogli dotrzymać kroku - zarówno jeśli chodzi o nasze zdolności obronne, jak też o nasze zaopatrzenie w energię. A to wszystko jest możliwe tylko dzięki silnej gospodarce. W tym zakresie musimy dziś zrobić duży krok naprzód - ocenił kanclerz Niemiec.

W czwartek w Brukseli rozpoczął się unijny szczyt poświęcony m.in. obniżeniu cen energii w Europie. Przywódcy planowali rozmowy nt. potencjalnej reformy systemu handlu emisjami ETS. Ukraina natomiast oczekiwała przełomu w sprawie unijnej pożyczki w wysokości 90 miliardów euro, blokowanej przez Węgry. PAP

REKLAMA

0011493860

KUJAWSKO-POMORSKI
TEATR MUZYCZNY
W TORUNIU

MORDERSTWO dla DWOJGA

(Murder For Two)

Brawurowy musical łączący muzykę, humor, szaleństwo i kryminalną zagadkę, której sercem jest pianino. Dwóch niezwykłych aktorów, cztery ręce i wielu podejrzanych... Czy odważycie się sprawdzić, kto naprawdę jest winny?

KUJAWSKO-POMORSKI TEATR MUZYCZNY W TORUNIU
10-12 kwietnia 2026

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

Toruń, ul. Żeglarska 8

56 678 75 18

bilety@teatrmuzyczny.torun.pl

f /teatrmuzycznytorun

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

PRZYJMĘ na pokój. 56/648-59-84

WYNAJMĘ pokój dla Pani, Bielawy. 506-134-592

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKĘ rekreacyjną 366 m², ROD RELAKS dz. nr 105. 696-258-232

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

PRZYJMĘ panie do sprzątania po południu od 17.00 do 20.00. 691-372-803

ŚLUSARZ, pomocnik ślusarza, możliwe delegacje, tel. 604-563-001.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wysznińskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DOCIEPLENIA, malowanie. 509559008

REMONTY kompleksowo 570770964

REMONTY. Tel. 501681079

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz

600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011485048

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMANDA

87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011489349

REZONANS MAGNETYCZNY

7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”

ul. Kościuszki 71, Toruń

rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

www.tomograf.torun.pl

AUTOPROMOCJA

0010464754

Jesteśmy na **Facebooku**

facebook.com/NowosciTorun

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI



REKLAMA

0011497325

WYDZIAŁ GOSPODARKI NIERUCHOMOŚCIAMI URZĘDU MIASTA TORUNIA

informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy Miasta Toruń, przeznaczonych do wydzierżawienia.

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń przeznaczonych do wydzierżawienia:

1. Droga dojazdowa do ul. Łódzkiej działka geodezyjna nr 547/2 z obrębu 74 o powierzchni 28 m², grunt pod pawilonem handlowym.

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane w trybie bezprzetargowym.

Informacje pod numerem telefonu 56 61 18 539.

0011498088

*„Nie umiera Ten,
Kto trwa w pamięci żywych”*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 19 marca 2026 r. odszedł kochany Mąż, Tata,
Teść, Dziadek, Pradziadek i Brat



Gustaw Curyło

lat 84

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę,
21 marca 2026 r. o godz. 13:45 modlitwą różańcową
w kościele pw. M.B. Nieustającej Pomocy na Bielawach
w Toruniu. O godz. 14:15 zostanie odprawiona Msza Św.
żałobna. Po Mszy św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu przy ul. Wymarzonej.

Pogrążona w smutku *Rodzina*

0011465600

REKLAMA

0011486115

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 18.03.2026 r. zmarła
nasza kochana Mama i Babcia



Iwona Osmańska

lat 66

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
21.03.2026 r. o godz. 10.00 Mszą Św. żałobną
w dolnym kościele pw. Św. Michała Archanioła.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Wybickiego.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011497536

Najszczerze kondolencje Adwokatowi
Jackowi Brudzyńskiemu

z powodu śmierci matki

Krystyny Brudzyńskiej

oraz

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia, wsparcia i otuchy
w tych trudnych chwilach
składają

*Koleżanki i Koledzy Adwokaci
Kujawsko-Pomorskiej Izby Adwokackiej w Toruniu*



0011497914

„Nie umiera ten, Kto trwa w pamięci żywych”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 13 stycznia 2026 r. odszedł od nas
kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek, Brat, Szwagier,
Wujek, Kuzyn, Przyjaciel i Kolega



Jan Buller

lat 85

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
21 marca 2026 r. o godz. 9.30 modlitwą różańcową
w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu.
O godz. 10.00 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Sportowej.
Pogrążeni w smutku *Żona i Dzieci z Rodzinami*

0011495778

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Pana

Jana Wójcika

Rodzinie i Bliskim



składają

*Dyrektor oraz Pracownicy
Powiatowego Zarządu Dróg w Toruniu*

0011495370



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

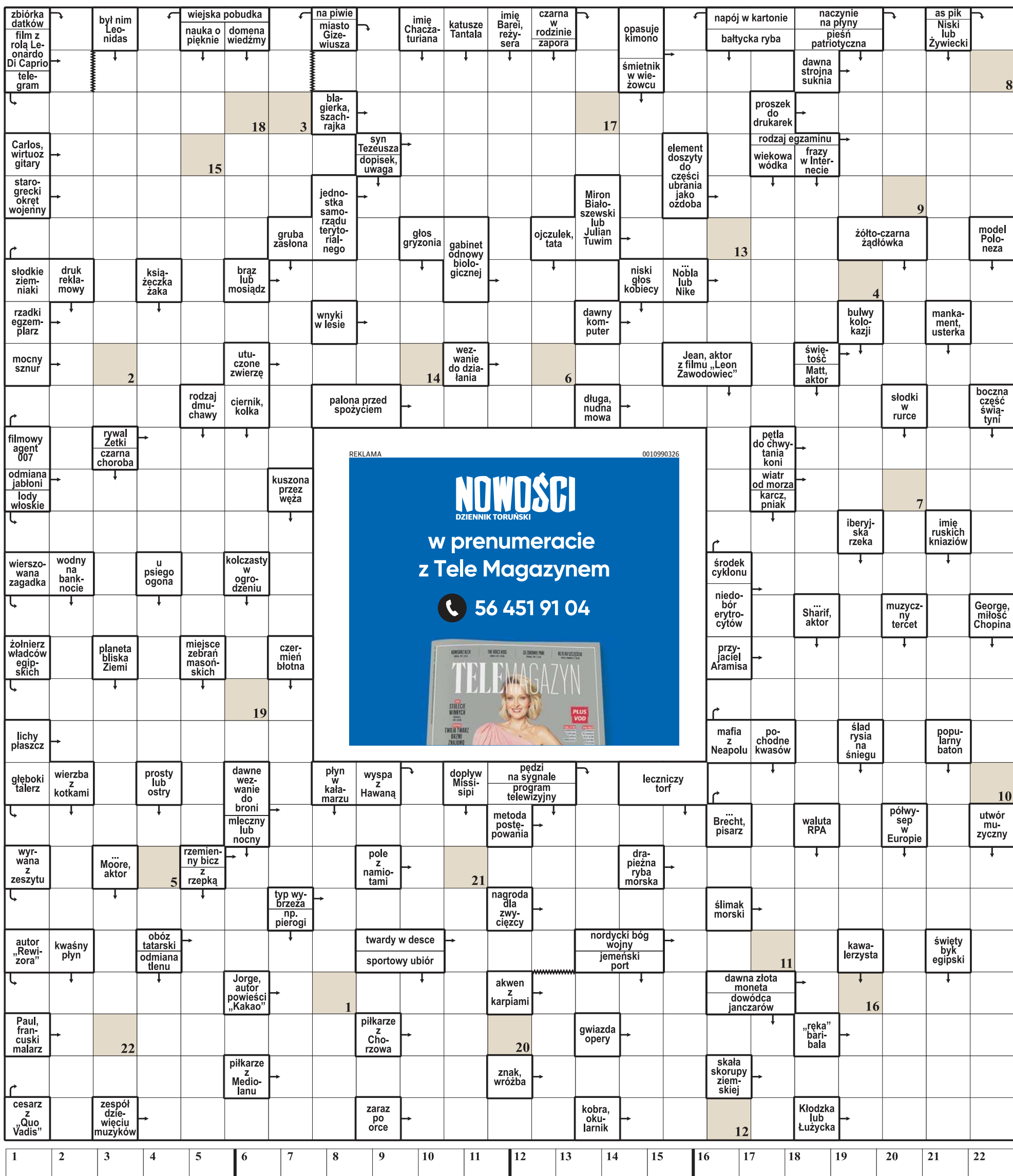
Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

ROZWIĄZANIE: MIARA PRAWDY JEST UCZUCIE.

Pięć naszych asów, są nadzieje na medale!



FOT. LUKASZ SZELAĞ

Adrianna Sułek-Schubert jako jedyna z naszych reprezentantów zna smak medalu Halowych Mistrzostw Świata. Cztery lata w Belgradzie cieszyła się z srebra

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA Anna Matuszewicz, Adrianna Sułek-Schubert, Marika Popowicz-Drapała, Klaudia Kazimierska i Mateusz Kołodziejski - to nasze nadzieje w Halowych Mistrzostwach Świata.

Kibice z Torunia mają swoją faworytkę w osobie Anny Matuszewicz z MKL. To ma być jej pierwszy finał wielkiej światowej imprezy, bo na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy i świata odpadała w eliminacjach. Forma jest świetna, w styczniu Matuszewicz poprawiła blisko półwieczny rekord Polski Anity Włodarczyk.

Skok na 6.77 daje aktualnie naszej mistrzyni Polski ósme miejsce w światowych tabelach. Faworytką do podium więc nie będzie, ale może to i lepiej.

- Startowałam już na mistrzostwach świata, więc tremy nie będzie, ale to pierwszy raz w domu, więc jest dużo fajniej. Oczekiwania? One usztywniają, chcę się po prostu skoncentrować na każdym kolejnym skoku, a za tym zwykle idzie dobry wynik. Chciałabym poprawić jeszcze rekord życiowy, a jeśli to wiąże się także z rekordem Polski, to tym lepiej dla mnie - śmieje się Anna Matuszewicz.

Liczymy na serce wojowniczeki Adrianny Sułek-Schubert, która cztery lata temu była halową wicemistrzynią świata w Belgradzie. Od tego czasu została mamą, walczyła z depresją i ma za sobą trudny powrót do wielkiego sportu.

- Ten sezon halowy ma być dla mnie takim nowym otwar-

ciem w karierze. Chcę zamknąć klamrą to, co działo się w ostatnich miesiącach, zwłaszcza to, co dotyczyło ciąży i narodzin synka. Liczę, że fizjologicznie moje ciało zapomni już o doświadczeniach porodu - mówi nam zawodniczka Brdy Bydgoszcz, która legitymuje się wynikiem numer 4 na świecie.

Sułek-Schubert ma czwarty wynik na liście startowej, ale też spore rezerwy, zwłaszcza w skoku wzwyż.

Męskim rodzyńkiem w kujawsko-pomorskim zastępie jest Mateusz Kołodziejski. Medalista mistrzostw Europy i świata U20 zniknął gdzieś na kilka lat, ostatnio był w cieniu kolegi klubowego Mikołaja Szczęsnego, ale w lutym w Czechach pokonał 2.30, co jest do dziś drugim wynikiem na świecie. Nie licząc Rosjanina Daniła Łysenko, lepszy jest tylko Czech Jan Stefela (2.32)

- Moja technika po juniorskich sukcesach gdzieś się zgubiła i potrzebowałam czterech lat, żeby to wszystko posklejać w całość. Pracowaliśmy w tym czasie nad wieloma elementami i teraz moja forma jest już bardzo stabilna. Wynik jest do poprawienia, są rezerwy. Próby na kolejnych wysokościach nie były złe technicznie - mówi skoczek Zawiszy.

Klaudia Kazimierska z Vectry Włocławek ma świetny halowy sezon. W tym roku poprawiła się już rekordami Polski na milę (4:21,36 w Nowym Jorku 1 lutego) i na 1500 metrów (4:01,78 w Bostonie 24 stycznia) - właśnie na tym dystansie wystartuje w Toruniu.

- Oczekiwania przed mistrzostwami mogą mieć sama wobec siebie, nie z zewnątrz - mówi włocławianka - Tylko ja

wiem, ile pracy, ile serca wkładam na treningach i w jakiej jestem dyspozycji. Myślę, że jestem w bardzo dobrych dyspozycjach treningowych, bo to pokazują wyniki. Mam nadzieję, że przełoży się to na start. A jak wiemy, ten sezon halowy był do tej pory udany.

Najtrudniej będzie miała w Toruniu Marika Popowicz-Drapała, która w tym sezonie tylko raz pobiegła na 400 metrów w Orlen Copernicus Cup. Doświadczona bydgoszczanka ma aż sześć konkurentek do czterech miejsc w sztafecie 4x400 pań.

Dwa lata temu 37-letnia dziś bydgoszczanka zaszokowała środowisko przenosząc się ze sprintu na 400 metrów. Wówczas w Arenie Toruń ustanowiła świetny rekord życiowy (51,87), który jest jednocześnie... rekordem świata weteranów. Właśnie na tym dystansie zakwalifikowała się na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu.

Teraz wraca po 1,5 rocznej przerwie, kontuzji i chciałyby pożegnać się z kibicami medalem w sztafecie 4x400 m.

- Marzę, aby zakończyć karierę u siebie. Gdy usłyszałam, że w Toruniu będą mistrzostwa świata, to postanowiłam spróbować jeszcze raz. Czuję, że jeszcze coś mogę zrobić w tym sporcie - mówi reprezentantka Zawiszy Bydgoszcz.

KIEDY STARTUJĄ NASI

Adrianna Sułek-Schubert: niedziela, 10:05 - 60 m ppł, 10:35 - skok wzwyż, 13:21 - pchnięcie kulą, 17:40 - skok w dal, 20:26 - 800 m.
Klaudia Kazimierska: eliminacje - piątek 18.22, finał - niedziela 19.26
Anna Matuszewicz: finał - niedziela 10.20
Marika Popowicz-Drapała: eliminacje - niedziela 12.05, finał - niedziela 20.47
Mateusz Kołodziejski: finał - sobota 12.15

NASZE NADZIEJE

JAKUB SZYMAŃSKI, 60 m ppł
Jest niepokonany w tym sezonie, niedawno w Berlinie poprawił rekord Polski na 7.37 i jest współliderem listy światowej. - Presja jest, ale wywołana sama przez siebie. Jeśli złożę odpowiednio bieg, na co mam nadzieję w finale, to w zasięgu jest 7.35 - zapowiada nasz płotkarz.
Kiedy: eliminacje sobota 10.20, półfinały sobota 19.48, finał sobota 21.02.

NATALIA BUKOWIECKA, 400 m
Wicemistrzyni olimpijska w Orlen Copernicus Cup pobiła 50.97, co jest trzecim wynikiem na liście startowej HMS. - Jestem w dobrej formie, ale to jest hala, w której ja nie mam wielkiego doświadczenia. Chcę po prostu wyjść na bieżnię i dać z siebie wszystko przed polskimi kibicami - mówi Bukowiecka.
Kiedy: eliminacje piątek 11.08, półfinał piątek 19.42, finał sobota 20.40

PIA SKRZYSZOWSKA, 60 m ppł
Skrzyszowska, Charlton, Kambundji, Visser - czwórkę faworytek dzieli w tym sezonie 0,01 sekundy! - To obecnie jedna z najmocniejszych obecnie konkurencji w światowej lekkiej atletyce. Mnie cieszy stabilizacja w tym roku, liczę, że poniosą mnie kibice - mówi Skrzyszowska.
Kiedy: eliminacje niedziela 12.55, półfinał niedziela 18.52, finał niedziela 20.47

PAULINA LIGARSKA, pięciobój
W dwóch swoich tegorocznych startach dwa razy biła rekord życiowy, a wynik z mistrzostw Polski 4705 to numer dwa na świecie. Poza zasięgiem wydaje się Anna Hall, ale dwa medale dla Polski w tej konkurencji? Dlaczego nie!
Kiedy: pierwsza konkurencja niedziela 10.05, ostatnia w niedzielę o 20.26.

MARIA ŻODZIK, skok wzwyż
Niedawno poprawiła swój rekord w hali na 198 cm, lepsze w tym sezonie są jedynie Jarosława Mahuczich i Angelina Topić. - Mam wiele konkurentek, które przeskoczyły minimum, czyli 196 cm. Będzie ciasno - przewiduje Żodzík.
Kiedy: piątek, 11.39.

LOTTO

ŚRODA, 18.03

Multi Multi, godz. 22.00
11, 14, 15, 17, 18, 25, 26, 27, 30, 32, 40, 50, 51, 52, 55, 62, 63, 68, 70, [76],
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 19, 20, 23, 24
Mini Lotto 7, 11, 25, 29, 30
Ekstra Pensja 1, 6, 7, 20, 24 - 1
Ekstra Premia 2, 11, 18, 20, 27 - 2
CZWARTEK, 19.03
Multi Multi, godz. 14.00
1, 16, 17, 18, 26, 33, 40, 49, 50, 53, 57, 59, 63], 66, 68, 69, 70, 71, 75, 80
Kaskada, godz. 14.00
2, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 23, 24

Sesja wyjazdowa ekip z regionu. Zawiszę czeka wielomeczowy maraton

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Olimpia Grudziądz, Zawisza Bydgoszcz, Wda Świecie i Tuchowia Tuchowo zagrają w weekend na wyjazdach.

W 24. kolejce Betclit 2. Ligi Olimpia Grudziądz zagra w Bielesku-Białej z Podbeskidziem. Mecze w niedzielę o godz. 12. Transmisja na sport.tvp.pl.

W środę rywale odrabiali zaległości. Po tych meczach biało-zieloni spadli na trzecią pozycję. Do drugiej Warty Poznań tracą jeden punkt. Najbliższy rywal podopiecznych Artura Kosznickiego to aktualnie ósma ekipa w stawce, która do Olimpii traci 11 punktów. Wiosną Podbeskidzie odniosło dwa zwycięstwa oraz po razie zremisowało i przegrało. Biało-zieloni jeśli nie chcą stracić kontaktu z warciarzami, to muszą wygrać.

Ciężki czas i spore wyzwania logistyczne czekają Zawiszę Bydgoszcz. Niebiesko-czarni w ciągu trzech tygodni rozegrają we wszystkich rozgrywkach aż siedem meczów, z tego aż pięć na wyjazdach.

Na początek w 23. kolejce Betclit 3. Ligi spotkanie w Stargardzie z Kluczewią. Bydgoszczanie będą tam bronić pozycji lidera. Mają o punkt więcej niż Wikęd Luzino i Polonia Środa Wielkopolska. Kluczewia zajmuje ósme miejsce w tabeli.

Wiosną ekipa ze Stargardu dwa mecze wygrała i jeden zremisowała.

Mecz w sobotę o godz. 14. Tego samego dnia i o tej samej godzinie Wda Świecie zagra w Kartuzach. Cartusia ma o trzy punkty więcej niż Wda. Różnica między nimi to trzy zwycięstwa. Ekipa z Kartuz na wiosnę dwa mecze przegrała i jeden zremisowała.

W sobotę o godz. 13 Tuchowia Tuchowo zagra na wyjeździe z Unią Swarzędz. To kolejny ważny mecz dla ekipy prowadzonej przez Arkadiusza Batora. Tuchowia ciągle jest na miejscu spadkowym, ale do Unii, która jest tuż nad kreską traci tylko pięć punktów. Elana Toruń swój mecz z Wybrzeżem Rewalskim Rewal zagra w poniedziałek.

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej szlagierowo zapowiada się spotkanie Unii Solec Kujawski z Pogonią Mogilno czyli czwartego z drugim zespołem. Różnica między nimi to siedem punktów.

Emocji nie zabraknie.

20. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej:
Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Unia Gniewkowo (godz. 11), Noteć Łabiszyn - Kujawiak Kowal (11), Łokietek Brześć Kujawski - Chemik Bydgoszcz (11), Mustang Ostaszewo - Lech Rypin (13), Unia Solec Kujawski - Pogon Mogilno (14), Sparta Brodnica - Victoria Czernikowo (14), Unia Wąbrzeźno - Piast Kołodziejewo (15), Orleń Aleksandrów Kujawski - Start Pruszcz (15).
© P

Lewandowski pobił kolejne rekordy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Rewanżowe mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów nie zawiodły oczekiwań.

Barcelona rozbiła Newcastle 7:2, choć do przerwy było tylko 3:2. Dwa gole strzelił Robert Lewandowski, który pobił kolejne rekordy. Został najstarszym piłkarzem, który w Lidze Mistrzów ustrzelił dublet i strzelił gole w fazie pucharowej, a także na rozkładzie największą liczbę drużyn, której strzelił gola. W 82. minucie pojawił się w bramce Dumy Katalonii Wojciech Szczęsny, który zastąpił kontuzjowanego Joana Garcíę, który ma pauzować około trzech tygodni.

Strat z pierwszego meczu (0:3) nie odrobił Manchester City, który drugi raz uległ Realowi Madryt. Tym razem 1:2.

Siłę pokazało Paris Saint-Germain, które ponownie pokonało Chelsea. Tym razem 3:0. Wcześniej było 5:2.

Straty odrobił Sporting. W Lizbonie mistrzowie Portugalii rozbili po dogrywce norweskie Bodo/Glimt 5:0.

Także Liverpool odrobił straty z pierwszego meczu z Galatasaray Stambuł. Na Anfield „The Reds” zwyciężyli 4:0.

Przewagę z pierwszego meczu (5:2) obroniło Atletico Madryt, choć przegrało na wyjeździe z Tottenhamem 2:3.

Awans „przyklepał” Arsenal, pokonując Bayer Leverkusen 2:0.

Wyniki: Arsenal - Bayer 2:0 (pierwszy mecz - 1:1), Bayern Monachium - Atalanta Bergamo 4:1 (6:1), Liverpool - Galatasaray 4:0 (0:1), Tottenham - Atletico 3:2 (2:5), Chelsea - PSG 0:3 (2:5), Barcelona - Newcastle 7:2 (1:1), Sporting - Bodo/Glimt 5:0 (0:3), Manchester City - Real 1:2 (0:3). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

Armand kontra Emmanouil.
Tu pachnie rekordem świata
na wysokościach!Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Czy to będzie największy hit HMŚ Kujawy Pomorze 26? Armand Duplantis wraca do hali, w której pobił swój pierwszy rekord świata i tym razem ma godnego rywala.

To był 8 lutego 2020 roku. 21-letni wówczas Armand Duplantis przyjechał w roli wschodzącej gwiazdy na Orlen Copernicus Cup. Poważne skakanie rozpoczęła, gdy jego rywale w komplecie odpadli. Najpierw pobił rekord mityngu - 5.92, potem najlepszy wynik w hali w ówczesnym sezonie 6.01 i wreszcie zdecydował - atak na rekord świata i 6.17! Zrobił to za drugim razem.

- Żyję dziś tym, co się tu wydarzyło, nie wiem, co będzie dalej. Bardzo bym chciał być ciągle lepszy i lepszy - przyznał popularny „Mondo”. Dziś jego rekord halowy to 6.31, ustanowił go kilkanaście dni temu.

Nie ma żadnych wątpliwości, że w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń będzie chciał dołożyć kolejny centymetr do historycznego wyniku.

- Bardzo lubię startować w Polsce. Nie tylko dlatego, że macie świetne obiekty. Startując w Polsce czuję szczególną energię i bliskość kibiców, a zwłaszcza toruńska hala zawsze będzie dla mnie szczególnym miejscem - mówi Szwed.

Duplantis w Polsce był ostatni raz w 2025 na Memorial Skolimowskiej. Chwalił wówczas pol-

skie burgery, ale nie tylko. - Bardzo lubię pierogi. Przy każdej wizycie w Polsce próbowałem też różnych rodzajów waszych kielbas. Nie pamiętam ich nazw, ale smakowały świetnie - mówi Duplantis.

Konkurs tyczkarzy zapowiada się świetnie, bo jest ktoś, kto może rzucić wyzwanie Duplantisowi.

Niesamowite postępy zrobił ostatnio Emmanouil Karalis, którego trenuje Polak Marcin Szczepański. Sezon halowy zaczął z wynikiem 6.08, a na niedawnych mistrzostwach Grecji pokonał wysokość 6.17. Tym samym stał się drugim skoczkiem w historii, wyprzedzając o centymetr Francuza Renauda Lavillenię. Co więcej, Grek atakował rekord świata (wówczas jeszcze 6.30), co świadczy o jego coraz większej pewności siebie.

Niedawno obaj spotkali się w Uppsali i na swojej ziemi Duplantis zmiażdżył rywala, w zaledwie czterech skokach bijąc rekord świata. Karalis tym razem przegrał z presją, nie doleciał nawet do 6 metrów.

Jednak nawet przy dominacji Duplantis wspaniale zapowiada się walka o pozostałe medale. Po raz pierwszych w historii HMŚ na starcie stanie pięciu tyczkarzy z wynikiem przynajmniej 6 metrów w sezonie, oprócz dwóch asów jeszcze Sondre Guttormsen (Norwegia - 6.06 m), Zachery Bradford (USA - 6.01 m) i Kurtis Marschall (Australia - 6.00 m).

Konkurs tyczkarzy rozpocznie się w sobotę o godz. 18.20.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Tak właśnie Armand Duplantis pobił w Toruniu swój pierwszy rekord świata sześć lat temu

HMŚ KUJAWY POMORZE 26

Najwięcej można zarobić za rekord świata

World Athletics przygotował pulę nagród w wysokości blisko 2,5 miliona dolarów dla najlepszych lekkoatletów w Toruniu. Złote medale wyceniono na 40 tys., srebrne 20 tys., a brązowe 10 tys. Nagradzane są także miejsca 4-6, odpowiednio 8, 6 i 4 tysiące dolarów. Najwięcej federacja zapłaci za rekord świata w Toruniu - 50 tys. dolarów. Polscy medaliści HMŚ mogą jeszcze liczyć na dodatkowe nagrody od ministra sportu.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HMŚ KUJAWY POMORZE 26

Gdzie oglądać mistrzostwa

Całość HMŚ pokaże TVP Sport w swojej internetowej aplikacji sport.tvp.pl. Transmisje na antenie telewizyjnej będą zaczynać się o 9.45 w sesjach porannych i 19.00 wieczornych (w niedzielę o 20.00).

Prezes Chmara: - Nie jestem
wróżką i nie mam szklanej kuliDariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

LEKKA ATLETYKA. Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara podzielił się z nami wrażeniami przed rozpoczęciami Mistrzostwami Świata w Toruniu. Przypomnijmy, że był wieloboistą Zawiszy Bydgoszcz jest jednym z pięciu polskich halowych mistrzów świata.

Jakie uczucia towarzyszą panu przed startem HMŚ jako prezesowi PZLA i jednocześnie mieszkającemu regionu kujawsko-pomorskiemu?

Trochę niepokoju jest, bo jednak niezależnie po jakiej jest stronie to jest wielka impreza. Dodatkowo dochodzi jeszcze fakt, że przecież startowałem w takich mistrzostwach w Japonii.

I to z wielkim sukcesem, bo został pan mistrzem świata, a media obiegły zdjęcia z panem płaczącym na najwyższym stopniu podium.

Łezka się zawsze w oku kręci (śmiech). Wracając do meritum trzeba wziąć pod uwagę wszystkie aspekty, a więc sprawy organizacyjne i występ reprezentacji Polski jest trochę niepokoju. Jest też ekscytacja, bo te mistrzostwa są w końcu u nas i wierzę, że nasza reprezentacja odegra w nich dużą rolę. Uczuciem, które mi towarzyszy jest niecierpliwość, żeby to już się w końcu zaczęło. No i oczywiście duma. Kiedy jeździłem jeszcze jako zawodnik na różne imprezy mistrzowskie choćby jak ta wspomniana w Japonii, to nigdy nie myślałem, że w Polsce będziemy w stanie coś takiego zorganizować, a tym bardziej w naszym regionie kujawsko-pomorskim. Niekiedy pojawia się też uczucie niedowierzania, że to się nam udało zrobić. Choć trzeba przypomnieć, że już Gdańsk i Sopot w 2014 roku też organizowały HMŚ.

Będzie pan zapewne wnikliwie obserwował całe zawody z nastawieniem na występy



FOT. TOMASZ KASJANIUK/PZLA

Prezes Sebastian Chmara wierzy w dobre występy Polek i Polaków podczas HMŚ rozgrywanych w Toruniu

Polek i Polaków, a co z pańskim siedmiobojem?

Zawsze koszula jest bliższa ciału i pewnie będę zerknął na rywalizację siedmioboistów, ale bardziej będę się skupiał na pięcioboistkach i występach Pauliny Ligarskiej i Adrianny Sułek-Schubert. Tak jak pan powiedział będę wnikliwie obserwował wszystkie starty naszych zawodniczek i zawodników, bo większość z nich legitymuje się dobrymi wynikami i ma szansę na udane występy. Są przecież w biegach na płotkach Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański; w sprintach jest Ewa Swoboda i Oliwier Wdowik oraz Dominik Kopeć; w skoku wzwyż mamy Marię Żodzik i Mateusza Kołodziejskiego z Zawiszy Bydgoszcz. Nie można zapomnieć o Natalii Bukowieckiej czy naszych sztafetach. Mamy też mocnych przedstawicieli biegów średnich.

Jak choćby Klaudia Kazimierska z LKS Vectra Włocławek. Tak, oczywiście. Ona już na początku sezonu bardzo mocno poprawiła rekord Polski. Jest trochę w cieniu, bo trenuje i startuje głównie w USA. Od razu postanowiła przygotowywać się do HMŚ.

Wystąpiła do PZLA z wnioskiem, by nie przyjeżdżać na mistrzostwa Polski i myśleć się na to zgodzili, właśnie dlatego, żeby mogła się w spokoju przygotować do mistrzostw i tylko na nie przylecieć. Tak sobie myślę, że tak trochę z ukrycia i przyczajona zaatakuję. Pomimo młodego wieku ma sobie mądrość biegania, która na średnich dystansach, szczególnie w imprezach mistrzowskich, ma wielkie znaczenie. Będzie też miała pewnie ogromne wsparcie kibiców z Włocławka i nie tylko.

Wiadomo, że ściany pomagają gospodarzom, a kibice niosą do lepszych wyników, to ilu medali oczekuje prezes Chmara?

To pytanie dostaję za każdym razem przed wielką imprezą i zawsze każdym razem odpowiadam z przekazem, że nie jestem wróżką i nie mam szklanej kuli (śmiech). Nie posiadam takich zdolności, żeby przewidywać przyszłość, bo jeśli bym takowe miał, to pewnie bym w życiu robił zupełnie inne rzeczy. Fakt jest taki, że lekkoatletyka jest wytrzymała i możemy, a raczej powinniśmy mieć jakieś oczekiwania. I oczywiście je mamy.

Jeżeli któryś z naszych zawodników jest wysoko w rankingach, to możemy od niego oczekiwać albo spodziewać się po nim dobrego występu. Bardzo bym chciał, aby na tej imprezie każdy z naszych reprezentantów poprawił najlepszy swój wynik w sezonie. To jest wymaganie, które może brzmieć bardzo dziwnie, ale to będzie oznaczało dobry występ. Może trudniej będzie o to w biegach średnich, bo one będą prowadzone taktyczne, nie na wynik, ale na miejsce. Czy to przyniesie medale? Nie wiem. Wiem, że będę się cieszył z każdego. W najlepszym starcie w HMŚ zdobyliśmy pięć medali. Czy jesteśmy się w stanie zbliżyć do tego wyniku? Myślę, że jesteśmy w stanie, ale równie dobrze może być ich mniej. Stawka jest bardzo wyrównana. My jako reprezentacja Polski jesteśmy aktualnie na etapie odbudowywania i powrotu do osiągnięć sprzed kilku lat. To jest proces i musimy być cierpliwi. Każdy medal będzie sukcesem. Nie chcę prorokować, nie chcę zapełniać dmuchać balonika czy przewidywać czegokolwiek, ale zna pan mnie bardzo dobrze i wie, że jestem optymistą.

Nie wszyscy sobie zdają sprawę jak wielka impreza zagosti w Toruniu. Jak ona się sytuuje w hierarchii World Athletic?

Wiadomo, że imprezą numer jeden w światowym sporcie są igrzyska olimpijskie. Zawsze na drugim miejscu znajdują się imprezy mistrzowskie globalne. W lekkiej atletyce mamy takie zawody co dwa lata naprzemiennie na stadionie i w hali. Wiadomo, że w halach z racji warunków konkurencje są inne. Biegi krótkie to 60 metrów, a nie 100. Inne biegi odbywają się na bieżni 200-metrowej, a nie 400-metrowej. Nie ma niektórych konkurencji rzutowych: dysku, młota czy oszczepu. Jednak warto podkreślić, że w tym roku jeśli chodzi o globalne wydarzenia lekkoatletyczne, to nie ma większych niż te w Toruniu. ©©